Niniejszy tekst to pisane na bieżąco moje prywatne przemyślenia po przeczytaniu „His Addiction" Katarzyny Romanowskiej, powieści wydanej w 2026 roku przez Wydawnictwo Pióro Marzeń.

Cytaty pochodzą z tej powieści i są tu wyłącznie w celu opisania moich emocji i mają być pomocne w napisaniu opinii o książce (na portal Lubimy Czytać).

Pogrubione momenty to wskazówka, na które elementy w danym momencie przede wszystkim zwróciłam uwagę.

Poniższe przemyślenia zawierają mnóstwo niecenzuralnych słów. Można wierzyć lub nie, ale nie dało się inaczej.

B.W. (lat 40+ co by autorka się nie przyczepiła, żem gówniara)

His Addiction

Rozdział 1 (Kate), str. 7:
„Pomagając Jonathanowi w Polsce, nawet przez chwilę nie pomyślałam, jak bardzo zmieni się moje życie. Był dla mnie obcym człowiekiem, potrzebował **pilnego wsparcia**, więc bez wahania podałam mu pomocną dłoń..."

No, bez ciebie nie dał rady spojrzeć na drugą stronę ulicy na wsi, by zobaczyć szyld gabinetu weterynaryjnego. Poza tym to nawet nie ty mu ten lokal pokazałaś, tylko jakaś baba w chustce na głowie.

Str. 8:

„To **wizażystka**, to fryzjerka, innym razem **makijażystka**. Cały dzień jest coś, co ogranicza moje kontakty z ukochanym synem.

Autorka popełnia znowu ten sam błąd, co w tomie pierwszym. Myli wizażystkę ze stylistką. Gdyby w tym zdaniu „wizażystka" zastąpić słowem „stylistka", to na upartego miałoby to ręce i nogi.

Str. 8:

„Jonathan naciska na ślub kościelny, który miałby być oficjalną uroczystością państwową."

Litości! Owszem: można wziąć ślub w ambasadzie bądź rezydencji ambasadora lub innego dyplomaty, ale w Stanach Zjednoczonych, niezależnie od rangi dyplomatycznej uroczystość ślubna nie ma charakteru państwowego! To uroczystość prywatna!

Str. 9:

„Jeszcze nie wypoczęłam po wczorajszym przyjęciu u Marry..."

Marry to rzadkie zdrobnienie imienia Mary (Maria). Matka Jonathana ma na imię Margaret (Małgorzata), więc skąd pomysł, by zdrabniać „Małgorzatę" do „Marysi"? To dwa różne imiona, do jasnej ciasnej!

Str. 9:

„Przytulam go z całych sił, ale z czułością, jakby był zrobiony z porcelany."

No to jeśli z całych sił, bo jest jakby z porcelany, to co ma do tego czułość? Z całych sił, czyli mogłaby tę porcelanę ścisnąć i rozbić na kawałki. Boże, widzisz i nie grzmisz.

Str. 9:

„Odwracam się, pochylam ku niemu [Jacobowi] i chwytam w ramiona." – pierwsze zdanie akapitu

„Pochylam się, by obsypać go [Jacoba] delikatnymi pocałunkami…" – pierwsze zdanie następnego akapitu.

To się pochyla, chwyta w ramiona i znowu pochyla? Skłony ćwiczy? O co kaman?

Str. 14:

„Jestem kłębkiem nerwów, jednak **mój mąż** zupełnie nie wykazuje zrozumienia."

Ja też nie wykazuję zrozumienia: autorka tłumaczyła, że Kate ma syndrom sztokholmski. Jeśli tak, to nie powinna stawiać oporu, tylko być uległa i zakochana w tym typie. Jeśli jednak stawia opór i chce walczyć o swoje życie, to dlaczego nadal mówi na niego „mój mąż"?! Pomijam fakt, że ślub był pod przymusem, więc z góry jest nieważny, ale kto swojego gwałciciela w tej sytuacji nazywa „moim mężem", jakby to wszystko było za jej zgodą?! No, kurwa mać!!!

Str. 15:

„Przytakuję, choć czuję wstyd, złość i strach w jednym splątanym supełku."

Natomiast stronę wcześniej:

„Jestem kłębkiem nerwów."

To jest niczym jeden supełek (coś małego) czy kłębek (czyli czymś więcej niż jednym supłem)?

Str. 16:

Autorka niejednokrotnie myli zdrobnienie imienia Jonathan i raz pisze prawidłowo: „Jon", innym razem „John". Imiona: Jonathan i John mają zupełnie inne pochodzenie (etymologię)!

Str. 17:

„To jeszcze nie koniec – dodaje zimno. – Zaraz po ślubie zajdziesz w ciążę."

Czy Margaret, matka Jonathana nie wytłumaczyła mu, że zajście w ciążę wcale nie musi być prostym „zadaniem"? Odpowiedni moment cyklu menstruacyjnego, zdrowie obojga potencjalnych rodziców, ponadto stres może uniemożliwić zajście nawet najzdrowszej osobie. Typie... jesteś głupi jak but z lewej nogi!

Str. 17:

„(...) brzuch mam ściśnięty, jakby całe napięcie zebrało się w jeden supeł."

Co ona ma z tymi supłami? Trzecia strona z rzędu i trzeci raz o supłach!

Str. 17:

„Załamana jego oczekiwaniami w ciszy opuszczam gabinet. Nie sądziłam, że jego roszczenia będą aż tak wygórowane. Potrzebuję chwili spokoju, aby rozważyć wymagania tyrana i zebrać myśli."

Yyy... przecież on o tym pierniczył już w poprzednim tomie. I to niejednokrotnie. Dopiero teraz to do niej dotarło? Dopiero teraz się obudziła?

Str. 18:

W dwóch występujących po sobie akapitach ponownie raz pisze „Jon", a raz „John". Nie wytrzymam z tą kobietą!

Str. 19:

„Jonathan stoi przy sofie. Podchodzę do niego i całuję. Muszę być bardzo ostrożna, bo najmniejszy mój błąd może zagrozić mojej rodzinie.
Kate pilnuj się, uważaj na każdy ruch, na najprostsze słowo, powtarzam sobie w myślach."

Sobie powtarzaj, nam nie musisz zdanie po zdaniu serwować powtórek!

Str. 19:

„(...) pyta Jacob z głową uniesioną do góry i tym słodkim uśmiechem, w którym jego pulchne policzki niemal zakrywają mu oczka."

O, kurwa, Chris utuczył synka jak Klaudeliza siebie „szokobonsami". (Boże, jestem złym człowiekiem)

Str. 21:

„Patrzę na Jacoba i próbuję zająć czymś myśli, ale oczy i tak szukają Chrisa."

To patrzysz na synka, czy szukasz wzrokiem Chrisa? Chyba, że masz zeza rozbieżnego, to luz.

Str. 21:

Autorka co kilka akapitów przypomina czytelnikowi, że każdy gest, każde słowo wypowiedziane przez Kate będzie miało konsekwencje, jeśli nie spodoba się to Jonathanowi. Ja rozumiem, że Kate jest idiotką (to nie jest książka dla niej), ale czytelnicy mają więcej niż dwie szare komórki. Nie trzeba nam co chwilę powtarzać, że Kate musi zważać na każdy swój ruch!

Str. 22:

„- Chris – przerywa ciszę Jon. – Kate i ja wkrótce się pobieramy, ale najpierw musimy o tym poinformować dziennikarzy – oznajmia z dumą (...)

- A co, nie macie ślubu? Media w Polsce aż huczą o waszej wielkiej miłości."

Już pomijam fakt, na chuj polskie media miałyby być zainteresowane romansami jakiegoś amerykańskiego przydupasa dyplomatycznego swojej matki, ale Chris swoje pytanie tak argumentuje? A nie lepiej powiedzieć: „A co, nie macie ślubu? Przecież oboje nosicie obrączki." Nie, tak się nie dało, bo autorka na siłę próbuje pokazać, jaki to Jonathan nie jest ważny i sławny.

Str. 22:

„Dlatego, po proszę byś nikomu nic nie wspominał o naszym ślubie cywilnym."

Poprawnie powinno być:
„Dlatego poproszę, byś nikomu nic nie wspomniał..."

Str. 22 (jeszcze raz):

„(...) Kate i ja wkrótce się pobieramy, ale najpierw musimy poinformować o tym dziennikarzy..."

„Media w Polsce aż huczą o waszej wielkiej miłości."

„Musicie się bardzo kochać, skoro planujecie tak oficjalną ceremonię, przy tylu dziennikarzach. Jonathan, jesteś znaną osobistością, zapewne będzie prasa, czyż nie?"

Myślę, że na tej jednej stronie autorka powinna jeszcze ze trzy razy wspomnieć o dziennikarzach na ślubie. Bo przez poprzednie dwadzieścia jeden nie zrobiła tego ani razu (to sarkazm! Zrobiła! Niejednokrotnie!) i pewnie myśli, że zapomnimy.

Str. 23:

„Jacob spogląda na Chrisa, uśmiecham się do synka, aby załagodzić napięcie."

Kate siedzi naprzeciwko nich, Jacob obok Chrisa. Skoro Jacob spogląda na Chrisa, to ni chuja nie zobaczy uśmiechu matki.

Str. 27:

„Szczęśliwym trafem udało mi się zatrudnić kogoś innego, na szczęście w takim samym stopniu dobrego."

Szczęśliwym trafem na szczęście to zdanie się skończyło. Zalała go fala szczęścia!

Boże drogi! To był dopiero pierwszy rozdział, a ja już mam ochotę zrobić sobie lobotomię!

Rozdział 2 (Kate)
Str. 33:

„Jego [Jonathana] usta odnajdują moje i łączą się w intensywnym pocałunku. (...) **Kochamy się** pod strumieniem wody. Jego dotyk jest stanowczy. Każda chwila przypomina mi, jak wielki wpływ ma na mnie ten człowiek."

Jeśli autorka jeszcze raz nazwie wymuszony seks „kochaniem się", to zwymiotuję wszystko, co jadłam przez ostatnią dobę.

Str. 34:

„Jego ruchy są spokojne, kontrolowane, ale gdy na mnie spogląda, przez ciało przebiega napięcie."

Yhy, mentalnie poraziła go prądem.

Strony 37-39:

Autorka ewidentnie ma jakieś braki w życiu intymnym. Łagodnie mówiąc. Kaśka, ty chory pojebie! W dodatku łechtaczki szuka w dupie. Litości... Ponadto ponownie opisuje to wszystko, jakby gwałcona Kate czerpała z tego przyjemność. Kurwa mać... Kate jest gwałcona, ale autorka jasno i wyraźnie pisze, że jej się to podoba. To jest, kurwa, obrzydliwe.

(moja mama stwierdziła, że Jonathan między pośladkami znalazł u Kate hemoroidy i pomylił z łechtaczką; to chyba najlepszy komentarz do tej sceny)

„Po wszystkim Jon obejmuje mnie ramionami (...) Leży tak ze mną..."

Przed chwilą pisała, że gwałcił ją na kowbojkę, czyli na siedząco. Koń się wykopyrtnął i leżą, czy o co chodzi?

Str. 40:

„Kiedy nadchodzi oczekiwana przeze mnie noc…”

Z niejednego opisu wiemy, że Jon gwałci ją przede wszystkim w nocy. Dlaczego więc ona tak oczekuje nocy?! Jebnięta jest?

Str. 41:
„Nie mogę powiedzieć, że nie wie, jak sprawić kobiecie przyjemność, ale nie mnie.”

Profesorze Miodku! Proszę mi wytłumaczyć sens tego zdania, bo nie kumam.

Rozdział 3 (Kate). Str. 43:

Kate pisze liścik do Chrisa i chce go jakoś przemycić, by Jonathan nie dowiedział się o tej korespondencji. Jej pomysł to mistrzostwo tajnych akcji. Na pewno nikt się tego nie spodziewa.

„Czuję przypływ adrenaliny i determinacji, gdy kieruję się do pokoju syna ze złożoną na pół, małą karteczką ukrytą w tylnej kieszeni spodni. Serce bije mi głośno z ekscytacji, gdy zaczynam szukać sposobu dostarczenia liściku Chrisowi. Jacob nie może niczego zauważyć, aby nie narazić go na niebezpieczeństwo. Najpierw przychodzi mi do głowy książeczka, którą ostatnio czytam synkowi, ale Eve również przegląda z nim różne historyjki, więc ten pomysł wydaje się zbyt niebezpieczny. Postanawiam więc wsunąć liścik pod materac.”

Kate jest miszczynią intelektu. Tak: miszczynią. Przez „szczy”, bo jej pomysły są jak psie szczyny.

Str. 45:

„To zadanie ma na celu odwrócić jego [Jacoba] uwagę od łózka, na czas potrzebny do sprawdzenia ukrytej wiadomości. Jacob posłusznie zerka do szafki, szukając swojej ulubionej koszulki. Wówczas ja dyskretnie zaglądam pod materac, gdzie leży złożony list od Chrisa. **Napisał go na białej kartce wielkości A5**.”

Ta informacja jest nam bardzo potrzebna. Brakuje mi jeszcze danych, jakiej gramatury jest papier, a najlepiej: kto go wyprodukował. Wszystkie sceny w tym rozdziale czyta się jak jakieś zeznania na policji spisane przez świadka bądź ofiarę. Jakby autorka była wyzuta z wszelkich uczuć (poza uwielbieniem do gwałtów) i wszystkie swoje obserwacje zapisywała „na zimno”. Brrr…

Str. 46:

Cała akcja z liścikami ma na celu uświadomienie nam, że Chris wcale nie jest zły na Kate. W swojej odpowiedzi tłumaczy jej, że kiedy dowiedział się o ślubie Kate z Jonathanem, to się wkurzył i załamał. Dopiero potem Gabi (różowowłosa mentioned!) mu wyjaśniła, jaka jest prawda.

Skąd on się dowiedział o ślubie? Z tych wspomnianych polskich mediów, które huczą o ich (Kate i Jona) wielkiej miłości? Jak to możliwe, że polskie media wiedziałyby o ślubie, ale już amerykańskie nie, skoro Blackwood jest wszechpotężnym Amerykaninem?

Str. 47-48:

„Kiedy wchodzimy do salonu, projektantka stoi z teczką w rękach (...) Na nasz widok uśmiecha się natychmiast. Podaję jej dłoń, a ona odwzajemnia mój gest. Kiedy Jon się z nią wita patrzy na niego z wyraźnym zainteresowaniem i wyciąga dłoń, by się przywitać."

Kiedy wchodzi ochroniarz, uśmiecha się i wyciąga dłoń, by się przywitać. Kiedy wchodzi kamerdyner, też się uśmiecha i wyciąga dłoń na powitanie. Kiedy przychodzi kolej Baileya, uśmiecha się i podaje łapę, by się przywitać. Na cholerę mamy wiedzieć, że każdy, kto się wita z projektantką, uśmiecha się i podaje dłoń?!

Str. 48:

Kate proponuje projektantce kawę, więc Jon wydaje polecenia:

„Równocześnie [Jonathan] pokazuje coś palcem. Podchodzi ochroniarz i wzywa **kucharkę**, która chwilę później przynosi pachnący napój dla nas wszystkich."

Kucharka? Wyobraziłam sobie, że ochroniarz idzie do piwnicy, gdzie są kuchnie, zastaje tam kucharkę siedzącą okrakiem przy metalowym wiadrze. Kucharka obiera ziemniaki i wkurza się oderwana od roboty, bo jaśniepan Jonathan każe jej przynieść kawę do salonów. Gdzie jest pokojówka lub kamerdyner?! Tak wpływowa osoba, jak Jonathan Blackwood, nie ma kamerdynera i kawę na tacy przynosi mu kucharka?!

Str. 50:

„Po zakończeniu spotkania zostaję sama ze stertą katalogów. Każda suknia jest piękna i wyjątkowa, ale moja ma być szyta na miarę. **Elizabeth, chcąc w pełni dostosować projekt do moich indywidualnych upodobań.**"

Tak. To jest koniec zdania. Koniec akapitu. Nie dowiadujemy się, co Elizabeth chce zrobić, chcąc dostosować projekt.

Str. 51:

„Wchodzę do pokoju Jacoba, który jest już przebrany po kąpieli w basenie, ale ma jeszcze mokre włosy. Eve układa z nim Lego na dywanie. Proponuję jej, aby odpoczęła, a sama zajmuję się synkiem. Patrzę na nieco z ciepłym uśmiechem, gdy z entuzjazmem buduje kolejnego robota z klocków."

Kilkanaście stron wcześniej autorka wskazuje nam, że jak klocki są ułożone, to nie nadają się do zabawy, więc trzeba kupić nowe. Jest nawet dokładna scena, w której Chris, Jon i Kate ustalają, kto pojedzie kupić nowy zestaw klocków, bo aktualnymi Jacob nie chce się już bawić (bo są ułożone). Nie dość, że nigdy nie dowiadujemy się, czy kupili już nowe klocki, to autorka chyba

zapomina, że Lego to nie puzzle: jak są ułożone, to nadal można się nimi bawić. Ba! Nawet puzzle można byłoby rozłożyć i układać na nowo.

Ponadto jakakolwiek zabawa Jacoba jest przedstawiana, zawsze są to klocki Lego. W tym fragmencie aż się czuje vibe Crafta (bohater whatpadowego opowiadania o szkole językowej). Czy autorka ma pojęcie, że istnieją jeszcze inne zabawki dla dzieci? Nawet dziecko, które lubi Lego, ma też inne zabawki!

Na tej samej stronie mamy też opowiadanie Jacoba, jak to w przedszkolu ganiał za żabą. Chłopaczek ma trzy/cztery latka, a słownictwo i składnię zdania ma bogatszą od ósmoklasisty. Geniusz, kuffa.

Str. 53:

„Bardzo chciałabym z nim iść, ale to oznaczałoby zaniedbywanie obowiązków „żony" Jonathana."

Od początku drugiego tomu autorka wskazuje nam, że Kate chce się uwolnić i ma serdecznie dość Jonathana. Nagle zniknął cały ten „syndrom sztokholmski" (który w obu tomach nigdy się nie pojawił. W sensie: nie ma żadnego opisu, żadnych zdarzeń mówiących o tym, kiedy ten syndrom wykształcił się w Kate i jak on przebiega. Ot, po prostu na którymś live autorka powiedziała czytelnikom, że ona jest uległa, bo ma syndrom sztokholmski).

Niemniej... niesamowicie wkurwia fakt, że przez cały czas (póki co rozdziały są pisane z perspektywy wyłącznie Kate) bohaterka, rozprawiając o Blackwoodzie, mówi o nim per: mąż. Bez cudzysłowu. Jakby ten fakt, że podstępem zawarł z nią małżeństwo (zresztą: nieważne w świetle prawa), jej totalnie pasował. Ani razu do tej pory nie mamy czegoś takiego, że Kate mówi: „mąż" (z cudzysłowem).

I co jeszcze: w tym tomie (do tej pory) ani razu autorka nie pisze o Jonathanie: Blackwood. Kate w swoich rozdziałach zawsze zwraca się do niego imieniem: czy to pełnym, czy zdrobnieniem (wciąż myląc Jona z Johnem – to, kurwa, dwa różne imiona, kretynko!). W pierwszym tomie pisanie „Blackwood" o tym typie miało taki surowy wydźwięk. Teraz to nagle zniknęło, a to właśnie teraz – gdy on jest coraz brutalniejszy – taki zabieg literacki by się przydał.

Str. 54:

Fragment z listu Kate do Chrisa:
„Musimy jednak być bardzo ostrożni. Tu wszystko jest na podsłuchach, poza tym ochroniarze są wszędzie..."

Chris niemal co noc podchodzi pod okno Kate i stoją tak sobie, gapiąc się na siebie. Skoro wszędzie są ochroniarze, kamery i podsłuchy, to jak oni tak na lajcie poruszają się po tej posiadłości i ogrodzie, totalnie niezauważeni przez nikogo? Może ochroniarze – zamiast czuwać – to śpią nocami albo – zamiast pilnować zapisu z kamer – grają w tym czasie w pokera i jedzą pączki?

Str. 58 i 59:

„- Jon, myślę o dacie ślubu – zaczynam, zaskakując go faktem, że ten temat wypływa z moich ust. – Sądzę, że w trzy miesiące zdążymy z przygotowaniami (...)

- Dobrze, Kate, za trzy miesiące, **w maju**. **Pierwszy piątek maja** (...)"

Skoro za trzy miesiące będzie pierwszy piątek maja, to mamy **początek lutego.** (ważne)

„W nocy Jon zasypia, trzymając mnie w silnym uścisku po dość długim i wyczerpującym seksie."

Gwałcie, do cholery, a nie seksie!

„Gdy tylko upewniam się, że śpi twardo, podchodzę do okna. Chris stoi tam, gdzie zwykle. Tym razem nie wytrzymuję i wychodzę cichutko do salonu, by stamtąd wydostać się do ogrodu."

Wszędzie kamery, podsłuchy, ochroniarze, a ona łazi nocami po domu tak beztrosko.

Następuje tu długa na kilka stron scena, gdzie Kate i Chris chowają się po krzakach w ogrodzie i rozmawiają. Przypominam: jest luty, jesteśmy w Nowym Jorku. Jest, kurwa, zima. A zimy w Nowym Jorku są mroźne. Kate raczej nie śpi w kurtce, czy płaszczu, a w kusej koszulce. Może ona morsuje, że jest taka zahartowana i wychodzi na zimno, by przebywać w niskiej temperaturze odziana tylko w piżamkę?

Chris tak samo: ubrany jest w koszulę. Bez kurtki, płaszcza, bluzy.

Kaśka: noc, Nowy Jork, luty, zima. Mówi ci to coś? Jakieś wnioski?

Str. 61:

„- Rozmawialiśmy przez telefon, wyznawałaś mi miłość, obiecywałaś powrót... I nagle zacząłem otrzymywać liczne powiadomienia o waszym ślubie. To było tak, jakbym dostał obuchem w łeb. Każdy SMS, każdy obraz wbijał mi nóż w serce. Gabi też dzwoniła, ale od niej również nie odbierałem. Kiedy jednak wróciła ze Stanów sina, ranna i złamana psychicznie, otrzeźwiałem. Nadal wątpiłem, ale później coś mnie tknęło. Sprawdziłem komputer, telefon i **znalazłem wirus. Ktoś podrzucał mi te fałszywe wiadomości**. Chciał, żebym cię znienawidził."

Gabi wróciła cała posiniaczona, poraniona, a on do tej pory nie zgłosił tego faktu organom ścigania. Jakby Jonathan był Bogiem tego świata i miał w garści policję wszystkich krajów.

Ponadto: przeskanował sobie sprzęty i znalazł wirusa, który podrzucał mu fałszywe wiadomości. Typie zapyziały! Wirusy tak nie działają. To, że ktoś z nieznanego adresu/numeru telefonu wysyła ci dziwne wiadomości, to nie oznacza, że masz wirusa (chyba, że mózg ci zainfekowało).

Nie rozumiem też, dlaczego on tak gładko uwierzył w te brednie. W pierwszym tomie niejednokrotnie autorka pisała, jaki to Chris nie jest wspaniały i cudowny, że to ideał partnera. A tutaj dostaje jakieś dziwne wiadomości i od pierwszych słów we wszystko wierzy. Coś na zasadzie: „ej, typie, laska cię zdradza". „O, nie, a to żmija, złamałaś mi serduszko, obrażam się na cały świat". Nie mamy informacji, że Chris podjął chociaż jedną próbę zweryfikowania tych wiadomości, skontaktowania się z ukochaną, by to wszystko potwierdzić bądź temu zaprzeczyć.

Str. 62:

„Pod cienkim materiałem koszuli wyczuwam bijące serce.”

Przypominam: oni nadal są w krzakach, jest luty, środek nowojorskiej zimy. Ta miłość tak ich chyba rozpala, że żadne z nich nie odczuwa chłodu, gdy są tak cienko ubrani.

Str. 63:

„Nasze **ciepłe** oddechy mieszają się, a **ciepło** jego warg rozpływa się na moich ustach.”

Nieznajomość synonimów autorka opanowała do perfekcji.

Str. 64:

Nadal są w tych krzakach i gadają:

„- Lepiej mi powiedz, jak to się stało, że jesteś jego żoną? – Patrzy na mnie, a potem na obrączkę.

- Gabi ci nie powiedziała?

- Chcę to usłyszeć od ciebie.”

No, pojebie mnie zaraz. Wszędzie pełno ochroniarzy, kamer. Jonathan jest taki niebezpieczny, że trzeba uważać na własny oddech, by go nie sprowokować, a ci siedzą w tych krzaczorach jak na popołudniowej herbatce. Zimą! Zimą tam siedzą, ubrani w cienkie ciuchy bez okrycia wierzchniego!

Str. 67:

Wreszcie rozdział pisany z perspektywy Jonathana. Typ ma już podejrzenia, że Kate coś knuje. Zaprasza ją do swojego gabinetu i chce pokazać na laptopie zapis z kamer z poprzedniej nocy.

„- Poprosiłem ochroniarzy o zapis z kamer z wczorajszego wieczora. Niestety nie ma cię tam, a podobno spacerowałaś po ogrodzie.”

No to ma te kamery wszędzie, czy nie? Niejednokrotnie autorka mówi nam słowami Kate, że Jonathan jest zaborczy, chce mieć nad wszystkim kontrolę, a nie potrafi dobrze umiejscowić kamer? Jest zatem takim niechlujnym psychopatą, że przeocza wielki teren ogrodu i tam nie montuje kamer? Chyba, że Kate jest mistrzynią ninja albo ma pelerynę niewidkę i zaraz po wyjściu do ogrodu znika z zapisów? No i jak przeszła przez korytarz willi, by wydostać się do ogrodu? Wszędzie są kamery, a akurat w tej części przedpokoju i w salonie ich nie ma, nie ma więc zapisu, dokąd wyszła Kate?

Dalej na tej samej stronie:

„- Podejdź do mnie, proszę – rozkazuję i zbliżam się do niej.”

Jesteś chujowo niekonsekwentny i niewiarygodny, Jonathan. Każesz jej do siebie podejść, ale to ty podchodzisz. Jesteś beznadziejnym zbirem, nikt nie powinien się ciebie bać, bo jesteś debilem po prostu.

Rozdział 5 (Kate). Str. 69:

„Wolne chwile spędzam z Jacobem w dzień, a nocą, gdy Jon śpi, spotykam się z Chrisem. Rozmawiamy **godzinami**, zmieniając miejsca **w ogrodzie**, bo krzew, który nas chronił do tej pory, zaczyna się **odgniatać**. Nie możemy zostawiać po sobie żadnych śladów."

Kaśka! Halo! Jest zima, nowojorska zima. Jonathan to psychol, który wszystkich podgląda, a oni godzinami spotykają się w ogrodzie po nocach? Skoro Jon wie, że kamery nie obejmują całego ogrodu, bo wcześniej nie mógł wypatrzyć Kate, to dlaczego nie nakazał ochroniarzom robić wzmożonych kontroli tego terenu?

Krzew się „odgniata"? No, mistrzowie zbrodni, non stop spotykają się w tym samym krzaku. A krzewy zrobione są z plasteliny i się gniotą. Ja pierdolę!

Str. 71:

„- W sobotę wieczorem idziemy na przyjęcie urodzinowe Anthony'ego – mówi nagle. Jego głos przerwał ciszę jak grzmot."

ŁUBUDU!

„- Na przyjęcie Anthony'ego – powtarzam z zaskoczeniem i niemal wypuszczam widelec z ręki.

- Zapomniałem wspomnieć – odpowiada spokojnie, sięgając po filiżankę kawy. – Ostatnio dużo się dzieje. Przygotowania do ślub, **dziennikarze**, ochrona, wizyta twojego syna. Wszystko się nawarstwiło."

Jonathan ma manię wielkości i jest mitomanem. Ani razu nie było sceny, żeby dziennikarze byli zainteresowani i przeszkadzali jakoś w życiu Blackwooda (poza sceną przed hotelem w tomie pierwszym). Nikogo z prasy nie interesuje, co on tam sobie robi. Autorka z uporem maniaka próbuje nam wmówić, że Jon jest ważną personą, za którym non stop latają paparazzi.

Str. 72:

„(...) Jon, jesteś przewrażliwiony.
- Może, ale nie głupi."

Polemizowałabym.

Cała scena to próba wytłumaczenia Kate, że muszą iść na urodziny Anthony'ego. Wbrew logice Jon zarzuca Kate, że ona pewnie będzie chciała się spiknąć z Anthony'm, ale ma się do niego nie zbliżać i na niego nie patrzeć, bo Jon wybuchnie z zazdrości. Skoro więc tak bardzo go to wkurza, to po co każe iść Kate na imprezę?

Str. 74:

„(...) pójdziemy na przyjęcie (...) Będziemy się uśmiechać i pozować do zdjęć dziennikarzom."

Ale wszyscy dziennikarze mają na niego wyrąbane!

Dalej na tej stronie:

Mimo chaty obstawionej ochroniarzami i kamerami, Kate i Chris na luzaku widują się po nocach w ogrodzie i godzinami rozmawiają. Może te kamery to atrapy i wcale nie nagrywają. A ochroniarze serio śpią.

Str. 75:

„- A więc Jonathan jest zazdrosny o swojego przyjaciela? Co ich właściwie łączy?" (może przyjaźń?)

„- Pracują razem w rządzie, pomaga mu w jakichś sprawach zawodowych, ale dokładnie się w tym nie orientuję – wzdycham. – Wiem tylko, że Anthony jest bogaty i wpływowy."

Autorka nadal nie wie, czym zawodowo zajmują się bohaterowie przez nią stworzeni.

Str. 79:

„- Przede wszystkim w ostatnich trzech latach wpływy Jonathana znacznie wzrosły, on sam zajmuje stanowisko ***(JAKIE?!)***, które daje mu możliwość korzystania z sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, co czyni go jednym z najbardziej niebezpiecznych ludzi w tym kraju."

Czyli ma wpływ na zwierzchnika sił zbrojnych i gdy tylko mu się zachce, może się przelecieć F16? A może sam jest tym zwierzchnikiem. Czy Jonathan jest prezydentem? Mr. Trump, is that you?

Ponadto: jeśli tak zachowują się „jedni z najbardziej niebezpiecznych ludzi w tym kraju", to wszystkie gangi i mafie można rozgromić zabawkowymi pistoletami na kapiszony. Przecież Jonathan to półgłówek!

Dalej na tej stronie:

„- Jon cię szuka – stwierdza [Chris] niespokojnie.

- Chris... - zaczynam, ale on już robi krok w tył i wtapia się w ciemność."

Jak Homer Simpson wtapiający się w krzak.

Str. 80:

„Jon jest coraz bliżej. Nie mogę pozwolić, żeby coś zauważył. Szybko nachylam się nad klombem, przyciskam dłoń do ust i udaję wymioty."

Mamy uwierzyć, że ona – będąc w sypialni – poczuła wymioty i pobiegła w najdalsze zakątki ogrodu, by się wyrzygać?

Str. 81:

„Jego troska przypomina niewidzialną klatkę, a dłonie ciepłe i ciężkie."

Eee... coś mało stylistycznie to brzmi.

Rozdział 6 (Kate) Str. 83:

„Stoję w garderobie i wygładzam materiał mojej kreacji. Nawet jej szmaragdowy kolor nie kontrastuje z moją cerą."

Nawet (hę?) szmaragdowy kolor nie kontrastuje z jej cerą. Po co to „nawet"? I po co ta uwaga w ogóle? Czy Kate nam sugeruje, że szmaragdowy kolor sukienki mógłby być podobnym tonem do jej karnacji? Kate, biedaczko, zzieleniałaś?

Str. 85:

„- Nie jestem idiotą, Kate ***(polemizowałabym)***. Nie rób ze mnie głupca. W tej sukience wyglądasz… prowokująco. I dobrze wiedziałaś, że on [Chris] tam będzie.

- Przypominam ci, że to ty kazałeś mi ją włożyć."

Ale to ty dzwonisz, Kaśka!
I tak jest absolutnie przez cały czas. Jon każe coś zrobić, Kate to robi, a potem on się pulta, że ona to zrobiła. Jakie to jest, kurde, męczące i irytujące!

Rozdział 7 (Kate) Str. 87:

Wbijają na imprezę, autorka opisuje wystrój domu, luksus, jaki tam panuje.

„Wszystko wygląda jak kadry z oscarowego filmu. Przez myśl przechodzi mi nawet „Titanic". W sumie to czuję się jak bohaterka tego dramatu."

Do pięt nie dorastasz Rose DeWitt Bukater/Dawson.

Str. 89-91:

Jest impreza, orkiestra gra, są tańce, wirują eleganckie suknie. Jon nie oponuje, gdy Anthony zaprasza Kate do tańca, ale oczywiście po wszystkim musi jej to wypomnieć i się wkurzać.

„- Kocham cię. Właśnie dlatego nie mogę patrzeć, jak ktoś inny cię dotyka."

To na chuja kazałeś jej tu przyjść?! Jesteś (w swoim mniemaniu) mega wpływową osobą, idolem wręcz, musisz być zatem przygotowany na spore zainteresowanie osobą swoją i swoich bliskich. Nie robisz nic, by powstrzymać taniec Kate i Anthony'ego, a teraz scenę zazdrości robisz? Jaki ty bezmózgi jesteś, Jon!

Dalej jest scena toastu, Anthony rzuca żartem (drętwym) i autorka pisze tak:

„Słychać eleganckie, aczkolwiek kontrolowane śmiechu."

I z tego, kurde, powinien powstać jakiś viral, jakiś czelendż: jak to jest śmiać się elegancko, ale kontrolowanie?

Str. 93:

Toasty-srasty. Anthony nagle przedstawia… swoją narzeczoną. Jest taka zaskoczka, jakby wyskoczyła z pudełka (jak taki klaun nakręcany w pudełku). Pada takie stwierdzenie ze strony Kate:

„Zanim rozmowy w Sali wracają do naturalnego rytmu, a kapela zaczyna grać kolejny utwór, dostrzegam coś, co **wytrąca mnie z równowagi**. Anthony nie patrzy na Savannah jak na kobietę, którą kocha. Przeciwnie, oboje wyglądają jakoś sztucznie."

Naprawdę, Kate? Nie masz innych problemów, tylko być wytrącona z równowagi, bo typ gapi się nie tak, jakbyś chciała? On nawet nie gapi się na ciebie, po co się tym przejmujesz?!

Do końca rozdziału Jon chleje z Anthony'm, spija się jak żul spod sklepu (z tym, że żul jest inteligentniejszy od Blackwooda) i trzeba go zanosić do sypialni w domu Anthony'ego jak wór ziemniaków.

Rozdział 8 (Kate) Str.96 i 97:

Nagle autorce przypomina się, że należy czasem zrobić opis otoczenia. Wcześniej było porównanie domu Anthony'ego do Titanica (chata mu zatonie?), teraz dokładny opis sypialni. Zaraz pewnie i tak pozostaną nam same dialogi.

Pijany jak bela Jonathan „(…) jest ciężki i bezwładny. Opada na łóżko jak worek ziemniaków."

No mówiłam! Wór pełen pyr!

„Próbuję odsunąć się od niego, ale jego ręka nagle ściska mój nadgarstek.

- Zostań – mówi niewyraźnie. – Nie zostawiaj mnie tutaj samego z tym wszystkim."

Czyli z czym? Z perspektywą zarzygania łóżka?

Str. 98:

Nagle puka Anthony i prosi Kate na dyskretną rozmowę w bibliotece. Mówi tak:

„- Wiesz, że Jon nie pozwala sobie na żadne słabości, prawda?"

Noo, bo zachlanie pały do nieprzytomności to oznaka siły i męstwa!

Str. 99 i 100:

Anthony tłumaczy Kate, dlaczego Jonathan jest taki okrutny:

„(…) Po prostu jesteś wszystkim, czego nigdy nie mógł mieć. Myślisz, że on cię kocha, bo tego chce? Zwyczajnie nie umie inaczej. Nie zna nic poza posiadaniem, kontrolą i strachem, że coś straci. I zniszczy wszystko, zanim sam zostanie odrzucony."

Ty szowinistyczny skurwysynu! Doskonale znasz Jonathana, wiesz, do czego jest zdolny, więc wiesz zapewne, że Kate jest krzywdzona fizycznie. Ale nawet palcem nie kiwniesz, by ją z tego

uwolnić. Jesteś adwokatem diabła, chory pojebie! Tak samo współwinnym tego wszystkiego, bo jesteś świadomy, wpływowy, a nic nie zrobisz.

„- Ty nie musisz tego rozumieć. Wystarczy, że jesteś bezpieczna."

W czym, do cholery, Kate jest bezpieczna?! Przez to, że Anthony zatrudnił jakąś dziunię, by udawała jego narzeczoną, to nagle Jon przestanie gwałcić Kate, uwolni ją i będzie bezpieczna? Kaśka, czy ty jesteś chora na umyśle?!

„- Wiem, że nie jest ci z nim łatwo. Zapamiętaj, jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w sytuacji, w której będziesz potrzebować pomocy… wystarczy jeden telefon."

Heloooół?! Tu Ziemia! Przecież ona teraz potrzebuje pomocy!!!

A potem autorka zdrabnia imię Anthony'ego do imienia… Tonny. Kolejny raz podwaja litery w środku zdrobnienia. Po co? Na co? Dlaczego? TONY! Tak to się zdrabnia!

„- Dziękuję, Anthony (…)

- Tonny – poprawia mnie natychmiast. Przyjaciele mówią do mnie Tonny.

- Zatem, Tonny…"

Autorka nie pozwala nam zapomnieć o Tonny'm.

Dalej str. 100:

„(…) mam mały problem.

- Zamieniam się w słuch – [Tony] odpowiada niemal natychmiast.

- Nie wiedziałam, że będziemy tu nocować i nie zabrałam żadnych ubrań. Nawet piżamy nie mam."

Bo to jest twój największy problem, Kate!!! Brak piżamy!!!

Rozdział 9 (Jonathan) Str. 103:

„Zatrzymuję się przed drzwiami jego [Anthony'ego] sypialni, są tylko przymknięte. Pukam raz, szybko i odruchowo, zanim zdążę pomyśleć, naciskam klamkę.

- Anthony, mam nadzieję, że masz coś na… - zaczynam, wchodzę do środka i od razu nieruchomieję.

Savannah, półnaga, klęczy przed nim robiąc mu laskę."

W każdej, absolutnie każdej książce typu dark romance (szczególnie tych z Wydawnictwa „Niezwykłe") musi pojawić się scena, gdy jakiś bad boy wchodzi do czyjegoś pokoju i kobieta robi temu komuś loda. Czy ta czynność jest jakimś zapisanym w arkanach must have?

Dalej:

„Jej włosy są rozczochrane, a policzki zaróżowione. W jednej chwili podrywa się z podłogi i chwyta najbliższy koc, którym zasłania się z teatralną paniką (…)

- Śniadanie za piętnaście minut – rzuca [Anthony], jakby lekko rozbawiony. Przyciska głowę kobiety do swojego krocza, by kontynuowała…”

Ale przecież ona odskoczyła, poderwała się z podłogi. Tony ma ręce jak Elastyna Iniemamocna, że sięgnął jej głowy, gdy stała i z powrotem przyciągnął?!

Str. 108:

Anthony skończył 40 lat. Mówi do Jona: „Nie śmiej się z mojego wieku, za trzy lata ciebie też to czeka.”

Jonathan ma więc 37 lat. Kate ma jakieś 24-26 (kończyła studia w poprzednim tomie). To jest to straszne „age gap”, przed którym nas Romanowska z okładki ostrzega?

Str. 109:

„Kiedy przekraczamy próg domu, przypomina mi się, że nie dostarczyłem prezydentowi ważnych dokumentów.”

OK, czyli Jon nie jest prezydentem. Ale na kiwnięcie palcem ma nieograniczony dostęp do sił zbrojnych USA. Logiczne w ch…

Str. 110:

Jonathan nie pozwala Kate iść do sypialni, bo boi się, że napotka ona Chrisa. Mówi: „zostaniesz ze mną w gabinecie”. Kate na to, że nie, ona chce do sypialni. On na to, że nie, ma być w gabinecie. Ona na to, że nie, ona chce do sypialni. I tak przez większą część strony. I nagle pada to pytanie, na które każdy czeka:

„- Mogę chociaż zaparzyć kawy?”

Bo oni tam nie piją nic innego niż kawa. No, poza bimbrem, wychlanym na imprezie u Anthony’ego.

Rozdział 10 (Kate). Str. 111-115:

Kate jest w kuchni, parzy kawę. Cichaczem wchodzi Chris. Znowu rozmawiają, jak to się nie kochają, czy na pewno Kate go chce, a czy na pewno Chris chce ją. Oni za każdym razem gadają o tym samym! Chris obiecał, że każdego dnia będzie prężnie działał, by ją stąd wydostać, a – choć non stop spotyka się z Kate – nie podaje jej (nam) żadnych szczegółów. Jakby oni wszyscy byli tu na koloniach!

Wszyscy ci bohaterowie są tacy płytcy!

Chwilę potem przyłapuje ich Jonathan. Jest oburzony i chce, by Kate odpowiedziała Chrisowi na pytanie, czy wciąż go kocha. Między Chrisem a Jonathanem wywołuje się taka przepychanka… hmm… jak dzieci w przedszkolu: „ty jesteś głupi! Nie, bo ty! Wcale nie, bo ty!”. I to jest właśnie styl dialogów u Kaśki.

Na koniec… ten wielki, wpływowy, jeden z najniebezpieczniejszych ludzi w USA zamiast przywalić Chrisowi w pysk, to wyjmuje telefon i dzwoni po goryli (u-u, a-a! – głos małp), żeby zabrali stąd Chrisa, bo on dłużej tego „nie wyczymie".

Str. 116:

„Pracownicy ochrony stają w drzwiach, a Chris nawet nie drgnie. Po prostu odwraca się i wychodzi…"

Jak nie drgnie, to jak on wyszedł?

Str. 117 i dalej:

Kate uznaje, że jedyne, co teraz uspokoi Jonathana, to oddanie mu się. Zaczyna się do niego przymilać. Autorka za każdym razem przypomina nam, że ona tak musi robić „dla bezpieczeństwa rodziny". I w to można byłoby uwierzyć (że to przymus), gdyby nie fakt, że pod każdym, nawet najdelikatniejszym dotykiem Jonathana, Kate mięknie, odczuwa przyjemność, podoba jej się to.

„Opuszek jego palca wolno, wręcz dokładnie sunie po moim dekolcie, jakby nie dotykał skóry, tylko stawiał znak. Zatrzymał palce przy dekolcie, jakby liczył uderzenia mojego serca lub próbował zapamiętać mnie na pamięć."

Te zdania aż bolą. Dekolcie, dekolcie. Jakby, jakby. No i to niesamowite: „zapamiętać na pamięć".

„Klęka nade mną…"

Co? Klęka NAD nią? Przecież ona stoi.

„(…) dłonie przesuwa po piersiach, językiem krążki w okolicy brzucha."

Uwaga Julii: „Krążki? Cebulowe?" – hahaha, genialne!

Str. 120:

„Na szczęście chwilę smutku przerywają tupoczące w moją stronę nóżki synka."

Choć obie wersje są poprawne, to jednak w przypadku „nóżek synka" słowo „tuptające" jest bardziej na miejscu. Wyraz „tupoczące" kojarzy się z czymś masywniejszym, bo pochodzi od słowa „tupot".

No… chyba, że ten synek, utuczony przez ojca, bo przecież policzki zakrywają mu oczy, nie tupta już nóżkami, tylko tupie jak gigantyczny pasibrzuch.

Rozdział 11 (Jonathan) Str. 122:

„Potrzebuję oddechu, dlatego postanawiam dołączyć do mojej żony i Jacoba. Spędzają czas w ogrodzie. Pogoda temu sprzyja. Słońce wisi wysoko nad rezydencją, rozlewając swoje ciepło na marmurowe tarasy i zadbaną zieleń. Powietrze pachnie **późną wiosną**, a w tle cicho szumi fontanna."

Ale jest początek lutego! W Nowym Jorku inaczej pory roku się rozkładają?

Str. 123:

„Kate siedzi z filiżanką herbaty na kocu."

Ja pierdolę! Oni mają w domu coś innego do picia niż kawa!

„Jest początek marca, a pogoda wiosenna – niby świeci słońce, ale jest chłodno..."

Dosłownie dwa akapity temu Jonathan powiedział, że „słońce rozlewa swoje ciepło". Teraz pitoli, że jest chłodno. No i skąd ten marzec? Minęło kilka dni od dnia ustalenia daty ślubu (za trzy miesiące, w pierwszy piątek maja, jest więc początek lutego!), a oni już marzec mają?!

Poza tym... początek marca to nie jest „późna wiosna", jak to autorka wskazała stronę wcześniej. To nadal zima.

Str. 126:

Anthony przerywa kolację „szczęśliwej rodzinki", bo ma coś ważnego do powiedzenia.

„- Anthony, przyszedłeś dość zaabsorbowany jakąś sprawą. O co chodzi? – Kate zmienia temat. (...)

- Jon, Eric Kent. – To nazwisko działa na mnie jak płachta na byka. (...) – Prawdopodobnie niedługo zaatakuje ponownie..."

Chwila... Przecież ten zbir nazywał się Eric Kane, a nie Eric Kent! Kaśka, a podobno robiłaś notatki, by się nie pomylić.

Str. 127:
„- Tak, Kate, czas byś poznała prawdę – mówię stanowczo (...)

- Eric Kent... - zaczyna [Anthony] cicho, jakby samo jego imię było czymś, czego nie powinno się wypowiadać zbyt głośno."

Voldemort, to ty?

Str. 128:

„- W jednej akcji zginęła narzeczona Kenta. Jon wydał rozkaz – wyjaśnia Anthony.

Kate patrzy na mnie pytająco.

- Nie miałem pojęcia, że była jego narzeczoną, poza tym pomagała w przemycie tych dzieci, była tak samo zniszczona moralnie jak on."

Yhyyyy, za to ty, Jon, jesteś wzorem cnót!

Str. 129:

„Musisz wiedzieć, z kim masz do czynienia. To nie ten typ [ten Eric Kent], który zabija z konieczności. On to robi, bo to lubi. Działa z zimną krwią niczym potwór."

A Jonathan jest gwałcicielem i robi to, bo to lubi. Nikt się nie sprzeciwia? Nikt nie ratuje Kate?

Rozdział 12 (Kate):

No i jeb! Nasza Kate jest w 6-7 tygodniu ciąży. USG dopochwowe (tak, autorka zaszczyciła nas tym szczegółem) oraz badanie krwi zrobione na miejscu to potwierdzają. Co ciekawe... badanie krwi robi się najszybciej w około godzinę. Długo tam siedzieli w tym gabinecie.

Str.135:

„- Gdybym miała jakieś pytania, czy mogę się z panią skontaktować? – zwracam się do lekarki.

- Oczywiście. – odpowiada życzliwie. – Nie widzę żadnego problemu. Dam pani mój prywatny numer, proszę dzwonić w razie potrzeby. Jestem do państwa dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę – mówi i wręcza mi swoją wizytówkę."

Mam uwierzyć, że lekarz ma na wizytówce swój prywatny numer? Przecież to samobójstwo! Każdy pacjent, będący w posiadaniu tej wizytówki, wydzwaniałby do niej dniami i nocami!

Dalej na tej samej stronie:

„Kobieta zakłada mi kartę ciąży, zadaje różne pytania."

W Stanach nie ma czegoś takiego jak karta ciąży. Ciężarne nie noszą przy sobie takich dokumentów. Wszelkie informacje na temat przebiegu ciąży dana klinika/gabinet przechowuje normalnie w formie zwykłej karty pacjenta.

Rozdział 13 (Jonathan) Str. 142:

„(...) Jacob już biega między regałami, śmieje się i podskakuje. Dla niego to jest przygoda. Skupiony i spokojny Bailey idzie krok za nim. Oficjalnie jest psem terapeutycznym, mamy na to papier i zgodę. Nosi kamizelkę..."

Po co nam informacja o tym, że Bailey jest psem terapeutycznym, skoro ani razu autorka nie tłumaczy, o jakie schorzenie jego pana chodzi? Poza tym... jeśli pies terapeutyczny bawił się beztrosko z Jacobem w ogrodzie, to to mija się z jego funkcją. Psy terapeutyczne mają określoną funkcję i nie ma mowy o beztroskiej zabawie z człowiekiem inny niż jego opiekun, któremu pomaga.

„Po godzinie siadamy w rogu kawiarni, mały dostaje lody z polewą, a my bierzemy kawę."

Ekhe, ekhe. W ciąży nie można pić dużo kawy. Oni ją tam żłopią na potęgę! Poza tym w kawiarniach można się też napić czegoś innego niż kawa. Serio!

Dwa akapity niżej:

„Anthony stoi kilka metrów dalej z kubkiem kawy w dłoni."

Ja pierdolę, Kaśka, znowu zaczynasz nadużywać tego napitku. Ludzie piją także inne napoje. Albo wodę! Amerykanie mają fioła na punkcie picia wody!

Str. 143:

„Kate pochyla się do mnie przez stolik i mówi:

- Chciałabym iść do toalety. Savannah pójdzie ze mną (...)

Obserwuję, jak odchodzą i wysyłam za nimi dwóch ochroniarzy. Mają z nimi wejść do środka i czekać przy drzwiach. W ten sposób nie będą rzucać się w oczy. Kate oponuje, ale sprowadzam ją do parteru."

Wcale! Wcale dwóch rosłych facetów w damskim kiblu nie będzie budzić podejrzeń. No i jak Kate oponuje, skoro już sobie poszła? Sprowadza ją do parteru? Rach-ciach! Nokaut!

Str. 144:

„Mija pięć minut.

Sześć.

Nie mam żadnych wiadomości, że coś jest nie tak, ale nie dostrzegam też nawet najmniejszego ruchu ze strony ochroniarzy. Zerkam na Anthony'ego, który również patrzy na mnie.

- Idą długo – mówi.

- Za długo."

Ludzie, no może obie srają! Dajcie im spokój!

„Wstajemy bez słowa i zostawiamy chłopca pod pełną ochroną."

Jak pod pełną, jak został im tylko jeden ochroniarz? Dwaj pozostali są w kiblu.

„Korytarz do toalet wydaje się dłuższy niż w rzeczywistości. Z każdym kolejnym krokiem upewniam się, że coś jest nie tak."

Ale co na to wskazuje? Jakieś ślady, dźwięki?

„Wchodzimy do pomieszczenia. Dwaj ochroniarze leżą ogłuszeni na podłodze. Jeden z nich odzyskuje przytomność, patrzy na mnie oszołomiony i mówi:

- Szybko, klatka schodowa.

Po tych słowach ponownie traci przytomność."

Z wcześniejszych opisów wiemy, że Kate i Savannah to drobne, szczuplutkie kobiety. Raczej wiotkie mimozy niż Wonder Women. Jak to możliwe, że powaliły do nieprzytomności dwóch potężnych ochroniarzy?

Aaa… no dobra, Eric Kent. Nieważne.

Str. 145:

„- Ani kroku, Jon – syczy Kent. Bo ją rozwalę, a potem zajmę się tobą.”

Akapit dalej:

„- Ani kroku – powtarza Eric spokojnym, zimnym głosem. – Bo ją rozwalę.”

Kurwa… ale po co powtarza? Czy oni wszyscy są debilami?

Str. 146:

„Przypominam sobie dzień, kiedy skazałem jego narzeczoną na śmierć. Metoda jaką wymierzyliśmy jej karę była dość nietypowa (…) Nawet nie chcę sobie wyobrażać, aby moja żona przechodziła przez coś podobnego.”

I ni chuja nie dowiemy się, co to za metoda.

„- Ty mi ją zabrałeś – mówi drżącym głosem. – Rozumiesz? Zniszczyłeś wszystko, a sposób, w jaki to zrobiłeś…”

Jaki sposób?! Dowiemy się?!

Dalej na kolejnej stronie:

„- Najpierw to ty będziesz patrzeć na śmierć kogoś bliskiego. Poczujesz bezradność. Dokładnie jak ja wtedy. Możesz być pewny, że postąpię z nią identycznie, jak ty z moja kobietą.”

ALE JAK POSTĄPI?! CO JEJ ZROBIŁ?!

„Sytuacja wydaje się dramatyczna i przegrana. Jednak nagle coś porusza się gwałtownie za Kentem. Jakiś cień. Chris.

Zjawia się bez dźwięku, jakby zmaterializowany z betonu.”

No, kurwa, ninja! (ale że z betonu?)

Boże, jaka drętwa akcja. Tu potrzeba Jacka Reachera. W try miga zrobiłby z nimi porządek.

Nagle się okazuje, że Chris to nie Chris, tylko jakiś Michael. Ale oczywiście autorka podaje nam tę informację i nie zamierza rozwijać. Wszystko dalej dzieje się, jakby nigdy nic.

Str. 149:
„Anthony biegnie w stronę Savannah, gdy tylko sytuacja się uspokaja. Klęka i ostrożnie kładzie dłoń na jej karku. Sprawdza tętno…”

Od kiedy na karku sprawdza się tętno?

Ponadto oni wszyscy zostawili Jacoba samego w kawiarni. Trzy-/czterolatka. Wprawdzie z psem, ale co ten pies potrafi? Ktoś mógł porwać małego, a oni go zostawili. Ci to mają mózgi. Kompletnie niepofałdowane.

Str. 153:

„[Kate] Patrzy na mnie, potem na niego. Chris odwraca się i bez słowa idzie na górę do Jacoba.

- Idę się położyć, mam dość tego dnia, Jon. – wyjaśnia moja żona, kierując kroki do sypialni. – Nie chcę słyszeć żadnych kłótni, Chris pożegnaj się z małym, proszę i jedź do siebie. Dziękuję ci za pomoc, nie wiem co by się stało, gdybyś nie interweniował…"

Yyy… ale on już sobie poszedł przecież.

„Nie protestuję. Zbyt wiele intensywnych emocji, jak na jeden dzień. Dzwonię więc do przyjaciela."

Tu Hubert Urbański, program Milionerzy. Twój przyjaciel Dżionatan walczy teraz o dwa gwoździe i ma do ciebie pytanie. Jesteś gotów?

Rozdział 14 (Jonathan) Str. 157

Niania Jacoba, Eve, odnajduje tajny liścik od Chrisa i przy Jonathanie podaje go Kate. Jon się wkurwia.

„- A więc to tak się komunikowaliście? Za pomocą pokoju Jacoba?"

Nie. Komunikowali się za pomocą karteczek.

„(…) No tak, powinienem się domyślić – ironizuję. Jaki ja jestem głupi, przecież codziennie moi ochroniarze mogli go sprawdzać, ale nie wpadłem na to."

Nie wpadłeś na to, bo jesteś głupszy niż ustawa przewiduje. Gangster z ciebie jak z koziej dupy trąba.

Jon wpada w furię, jakby znał treść liściku Chrisa do Kate. Czy oni pisali do siebie po angielsku? Serio? Przecież Jonathan nie zna polskiego, spokojnie mogli pisać w ojczystym języku, to by nie zrozumiał treści. Boże… oni też nie grzeszą inteligencją.

Str. 158:

„- Jon, powtarzam, nic mnie z Chrisem nie łączy, poza Jacobem. Rozmawiamy wyłącznie na jego temat. Poza tym, za trzy dni ty i ja ogłaszamy zaręczyny, a za trzy miesiące bierzemy ślub."

Ślub będzie piątego maja. Czyli nadal jest początek lutego. To co autorka pierdoliła wcześniej, że jest marzec?!

Ponadto dopiero po kilku dniach ochroniarze Jona odkrywają na kamerach, że oni co noc spotykali się w ogrodzie i chowali po krzakach. Mają refleks, skurczybyki.

Str. 162:

„- Nigdy mnie nie okłamuj, Kate. Nigdy, bo tego pożałujesz. Wyraźnie zabroniłem ci się do niego zbliżać – grożę."

Nie, nie grozisz. Tu nie ma groźby.

Dalej na tej stronie:

„Już mam wychodzić, gdy dzwoni moja komórka… ta komórka."

Jego jedyna szara komórka?

Str. 163:

„(…) Natychmiast prowadzę ją do gabinetu. (…) Kate wchodzi pod kołdrę…"

On ma w gabinecie kołdrę?

Str. 167:

„Przyglądając się kobiecej modzie ślubnej, na stronie dwudziestej znajduję skrawek papieru. Być może to jakieś zapiski dotyczące jej sukni. Jednak, kiedy odwijam kartkę, zamieram. Kolejny list:

Chris, kochanie, tak się cieszę, że tu jesteś. Tak bardzo tęskniłam, nie miałam pojęcia, czy jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę…

Reszta jest urwana, jakby ktoś podarł kartkę."

Jonathan umie czytać po polsku? A może Chris i Kate byli takimi debilami, żeby tajną korespondencję pisać po angielsku tak, żeby Jon mógł ją odczytać? Geniusze zbrodni!

(na stronie 171 jest napisane: „W miarę, jak wczytuję się w jej zapiski, rośnie we mnie napięcie". Czyli te durnie pisali tajne listy po angielsku, zamiast po polsku – w języku, którego Jonathan nie znał)

Str. 168:

„Kazałem przywiązać Chrisa do łańcuchów z rękoma uniesionymi nad głowę (…)

- Jak tam, podoba ci się gniazdko z prętów w kształcie migdała? Twoja robota, Chris. Może i usługa nie należała do najtańszych, ale ten widok wart jest kilku milionów dolców."

Czyli faktycznie Chris robił mu klatkę. Poza tym: **zarobił na tym gównie kilka milionów dolarów i nie mógł za to odbudować warsztatu, spłacić długów w banku?!**

Str. 171:

„Kate stawia leniwe kroki, zbliża się do okna i dostrzega Chrisa przykutego do drzewa. Łańcuchy, którymi go przytwierdzono, są na tyle grube, że z daleka można wszystko zauważyć."

Yyy… Przecież na stronie 168 było, że Chris jest w piwnicy przykuty:

„Wstaję, uważając, by nie obudzić kobiety i idę do piwnicy. Kazałem przywiązać Chrisa do łańcuchów z rękoma uniesionymi nad głowę."

To w końcu gdzie on jest przykuty? W piwnicy, czy przy drzewie w ogrodzie?!

Str. 172:

„Poprosiłem moich ludzi, by opuścili ogród, nikt oprócz nas go [Chrisa] nie widzi i odwrotnie."

Czyli nie ma kamer w ogrodzie? Przecież wcześniej miał, bo wypatrzył na nich Chrisa i Kate w krzakach!

„Specjalnie przeszkolony do tego zadania ochroniarz podchodzi z batem w ręku i staje za Chrisem."

Ale przecież Chris jest przykuty do drzewa, czyli do pnia. To ten ochroniarz staje za pniem, by biczować Chrisa? Przecież będzie walił w pień drzewa!

No cóż. Ostatecznie chłosta jest krótka, bo Kate zgadza się w zamian zrobić Jonowi... loda. Tak. Jon chce, by na oczach Chrisa Kate zaspokoiła go oralnie. Autorka twierdzi, że ona – pisząc sceny seksu – dobrze się bawiła. Kaśka jest psychopatką.

Str. 175-176:

Jonathan najpierw zmusza Kate do seksu oralnego. Potem gwałci ją waginalnie. Dziewczyna płacze, rozpacza, ale autorka nadal twierdzi, że „orgazm przetacza się przez jej ciało". Kiedy Kaśka w końcu zrozumie, że jej wyobraźnia jest chora i wymaga leczenia psychiatrycznego?!

Na kolejnych stronach Chris jest pobity. Jednak jest w piwnicy, nie może normalnie siedzieć przez wszystkie rany na plecach i dupie, ale nadal chodzi z Jacobem do jego pokoiku, by poczytać mu bajki na dobranoc. Niby Jonathan każe mu się dokładnie ubierać, by nie było widać siniaków, ale przecież Chris ma też pooraną twarz. Maskę nosi, czy co?

Ilekroć autorka wspomina klatkę metalową, to musi zaznaczyć, że pręty są w kształcie migdała. Już pomijam, że to raczej cała klatka ma taki kształt, bo każdy pręt z osobna to tak lipnie nieco. Ale po chuja nam to za każdym razem mówić?

Następnego ranka jest dzień ogłoszenia do publicznej wiadomości daty ślubu Jona i Kate. Nic się w sumie nie dzieje. Niedługo nadejdzie dzień wyjazdu Chrisa i Jacoba do Polski.

Rozdział 17 (Kate) Str. 190-191:

Kate żegna się z Chrisem i Jacobem przed ich odlotem:

„- Chris, już czas się pożegnać. To, co wspólnie przeżyliśmy, było wspaniałe, ale teraz jest inaczej, my jesteśmy inni."

Patrzy na stojącego tyłem Jona, pokazuje mi dłońmi znak serca..."

No jak nastolatkowie, słiiiiiiitaśnie!

„- Synku, jedz dużo..."

Może lepiej nie: przecież policzki już mu oczy zasłaniają.

Str. 193:

Kate którejś nocy idzie do kuchni, spotyka tam Bena. Kolejny, który niby jest taki dobry i ma dobro w serduszku, ale nie kiwnie palcem, by pomóc Kate się stąd wydostać. Wyznaje Kate, że wiedział o jej ogrodowych spotkaniach z Chrisem, ale to nie on się rozsprzęglił przed Jonathanem. Wyznaje, że żałuje, że pomagał Jonathanowi sprowadzić Kate do Stanów. Mówi też o tym, że miał kiedyś synka, który zmarł na raka. A jego żona została potem zamordowana. Jest lojalny wobec Jona, bo on pomógł mu złapać tych morderców. Tłumaczy się jak gówniarz, dlaczego pozwolił innym ochroniarzom dokonać zbiorowego gwałtu na Gabi. Kate łyka to jak pelikan. Na koniec wręcza Kate grubą kopertę: to list od Chrisa i telefon komórkowy.

Str. 196:

„(...) mając telefon, przynajmniej będę mogła go [Chrisa] zapytać o Gabi i Jacoba bez ciekawskich uszu męża wyłapujących każde słowo."

A wystarczy rozmawiać po polsku, to Jonathan nic nie zrozumie.

Rozdział 18 (Jonathan) Str. 197:

„(...) zza drzwi dobiegają szczeknięcia Bailey'a. Pewnie znów próbuje przekonać jednego z ochroniarzy, by rzucił mu piłkę. Jak zawsze o tej porze."

Przypominam: Bailey jest psem terapeutycznym, certyfikowanym. Psy terapeutyczne mogą się bawić, ale tylko jeśli jest to forma terapii dla osoby, dla której dany pies jest opiekunem/wspomaganiem. A tutaj Bailey jak nie z Jacobem w kawiarni albo w ogrodzie, to teraz „jak zawsze" z ochroniarzami w domu. To się kupy nie trzyma!!!

Str. 198:

Cała banda Jona próbuje rozkminić, jak dostać się do posiadłości Erica Kenta:

„(...) musimy działać, ale najpierw rozpoznanie. Dane są niewystarczające. Brakuje nam map, planów, nawet starych zdjęć satelitarnych. Posiadłość jest odcięta od świata jak forteca. Nikomu z naszych zwiadowców nie udało się podejść bliżej niż pół kilometra. Wiemy jednak niemal na pewno, że w środku Kent trzyma broń, narkotyki i ma własny, miniaturowy szpital."

Fabuła dzieje się w czasach współczesnych. Istnieje coś takiego jak dron, niewielki dron szpiegowski. Jonathan na kiwnięcie palcem ma dostęp do sił zbrojnych USA, a posiłkuje się starymi mapami? O, przepraszam, nawet map i starych zdjęć z satelitów nie ma. Co za jebany cymbał.

Ponadto: skąd wiedzą na pewno, że Kent ma tam arsenał, szpital i ukrywa tam narkotyki? Intuicja? Wróżenie z fusów? Szklana kula im powiedziała?

Str. 199:

„Patrzę na rozłożone zdjęcia. Jedno z nich pokazuje ciemny zarys dachu otoczonego gęstym lasem.

- Nawet w FBI coś takiego robi wrażenie – mruczę."

Ale co robi wrażenie? To, że ktoś ma dom otoczony lasem? W tych Stanach nie wiedzą, co to leśniczówki, na przykład?

„Dziś rozsyłam zwiadowców. Do końca tygodnia będziemy mieli nowe dane. Do jego willi nikt nie może zbliżyć się zbyt blisko, bo jakimś cudem każdy zaraz jest złapany."

DRONY!!! WYŚLIJCIE DRONY, PIZDEUSZE!!!

Str. 200:

„Rozmowę przerywa nam telefon z białego domu."

To się pisze z dużej litery: Białego Domu, bo to nazwa własna, a nie jakiś przypadkowy domek z bieloną elewacją.

Rozdział 19 (Jonathan):

Jon i Kate idą sobie na herbatkę do jego mamusi. Jest tam też jego siostra z mężem i córką (Winter, nazwała córkę Winter) oraz ojczym Jonathana. Ledwo powiedzieli Margaret, że zostanie babcią, bo Kate zaciążyła, a tu SRUUUU! jakiś pojebany wybuch nie wiadomo skąd, wszyscy trafiają do szpitala. Kate i Margaret muszą być operowane. Niestety Kate traci ciążę.

Było wspominane, że Kent za wszelką cenę będzie próbował zabić bliskich Blackwooda. Jonathan miał skąpe informacje o kryjówce i planach Kenta, a jednak nadal spotykał się z bliskimi w codziennych miejscach: swojej posiadłości, willi swojej matki. Powinien wywieźć ich w bezpieczne miejsce. Jako osoba z takimi koneksjami na pewno poprosiłby prezydenta o udzielenie schronienia w jakiejś rządowej kryjówce. To znaczy: poprosiłby, gdyby miał choć jedną szarą komórkę.

Rozdział 20 (Jonathan):

Po nieco ponad dwóch tygodniach Kate i Margaret wracają do swoich domów. Powtarzam: wracają do swoich domów. Eric Kent w willi Margaret próbował ją zabić, a ona tam wraca, bo co? Bo nie zaatakuje drugi raz tego samego miejsca? Kate i Jonathan to samo: wracają do posiadłości. Na pewno nikt tam ich nie znajdzie. Są bezpieczni, kurwa mać.

No i oczywiście nie dostajemy ani tyci informacji o tym, czy przez te dwa tygodnie ludzie Jonathana zrobili cokolwiek, by dopaść Erica. Tych dwóch tygodni po prostu nie było. Autorka nawet nie pokusiła się o mała wzmiankę, że przydupasy Jonathana pracowali nad sprawą. Po prostu: minęły dwa tygodnie i chuj. Nie ma co drążyć.

Jonathan rozmawia z Kate, która próbuje zrozumieć, dlaczego Kent jest na niego taki cięty. Jon opowiada jej o brutalności, którą muszą stosować w swojej pracy. Tłumaczy jej, że taki ma

zawód, że musi walczyć z najniebezpieczniejszymi zbirami. Hmm... to ja już nie wiem. Romanowska mówiła, że Jon jest senatorem/kongresmenem/politykiem (niepotrzebne skreślić, bo ona sama nie umie tego określić). Czy polityk zajmuje się łapaniem i torturowaniem przestępców?

Jon przyznaje także, że wobec niektórych bandziorów nie czekają nawet na sąd, tylko wymierzają brutalną karę (mordują ich). No i konstytucja USA złamana, panie Blackwood (każdy, nawet najgorszy zbir, ma prawo do sprawiedliwego procesu).

W końcu wyznaje Kate brutalną prawdę o torturach: ludzie Jonathana gwałcili narzeczoną Kenta na jego oczach (tak, jak ochroniarze Jona gwałcili Gabi, a Jon na oczach Chrisa gwałcił Kate – nie pamięta wół, jak cielęciem był). A potem ja oskalpowali (oj tam, oj tam).

Rozdział 21 (Kate):

Mija miesiąc od wybuchu, Kate rozpacza, że straciła dziecko (dziecko gwałciciela, tak tylko przypomnę). Autorka nadal nie ma pomysłu, jak profesjonalnie opisać sprawy zawodowe Jonathana. Ale za to raczy nas tym, że ciało Kate „(...) wygląda na nienaruszone. Nie mam blizn na brzuchu, bo operacja odbyła się dopochwowo." To bardzo istotna informacja. Tak istotna, że aż wcale.

Str. 217:

„Samotność uderza we mnie z pełną siłą, ale wtedy przypominam sobie o ukrytym telefonie, jedynej możliwości, by skontaktować się z Chrisem. Chcę zapytać, co u Gabi..."

A nie na przykład: co u synka? Różowowłosa jest ważniejsza?

Kate dostaje na ten numer SMSa z informacją, że 20.kwietnia Chris będzie na nią czekał pod willą i ją zabierze. Kate to czyta i... nie wie, czy chce uciekać, bo boi się zaryzykować. Ja pierdolę, ona ma instynkt samozachowawczy pantofelka. Co za pojebana typiara!

Str. 219:

Jonathan próbuje się dobrać do Kate, ale ona mu przypomina, że nie mogą się bzykać.

„- Czy ty w ogóle myślisz o naszym dziecku? – pytam.

- Codziennie i przyrzekam, że nie spocznę, dopóki nie zabiję skurwiela."

Biedne dziecko. Nie dość, że nie żyje, to jeszcze ojciec chce je zabić ponownie i nazywa skurwielem.

Rozdział 21 (Kate) Str. 220-229:

Jest druga połowa kwietnia, Kate oczekuje daty dwudziestego. Ślub udaje się przenieść na czerwiec (ósmego) po tym pierdolniku. Pewnego dnia Kate otrzymuje takiego SMSa od Chrisa:

„Czas, byś wiedziała. Obok krzewu, przy którym się ukrywaliśmy, koło żywopłotu, jest tajne przejście. Odkryłem je przez przypadek. Tamtędy wyjdziesz poza obszar willi, tam będę czekał w samochodzie. Podejdź do żywopłotu, obok tego grubego drzewa. Po prawej stronie zobaczysz żelazny, okrągły uchwyt, podnieś go, a ukażą się przysypane ziemię, drewniane drzwi. Osobiście zadbam, by były otwarte."

Przypadkowe przecinki zawsze na propsie, co nie, Kaśka?

Skoro Chris odkrył to przejście jeszcze za czasów ich nocnych schadzek, to dlaczego mówi o tym dopiero teraz? Przecież nocą, nie niepokojeni przez nikogo, bo nikt w kamery nie patrzył, mogli uciec. Mogli nawet zabrać Jacoba i nikt by się nie połapał, bo ci ochroniarze to głąby do kwadratu.

Poza tym… Jonathan zbudował jakieś tajne przejście i z jego chorobliwą paranoją nie umieścił tam żadnych kamer? Tak na w razie czego? Czy tu cokolwiek ma choć odrobinę logiki?

Dwudziestego kwietnia Jonathan domaga się powrotu do zbliżeń intymnych… to znaczy do gwałtów. Mówi także Kate, że Gabi ma wrócić do Stanów na ich ślub, by zostać druhną. Kate oponuje. Jon jej grozi, ale to takie pitu pitu chłopca z przedszkola.

Jon około północy zasypia. Kate, żeby nie przegapić umówionej z Chrisem czwartej nad ranem… ustawia budzik. Geniuszka intelektu. Wspomina, że nie ma w domu Baileya, bo znowu jest na misji. Kurwa mać, pies terapeutyczny na misji bojowej? Jak tak dalej pójdzie, to pies nabawi się traumy i sam będzie potrzebował psa terapeutycznego!

Kate przez nikogo nie zauważona w domu pełnym kamer i podsłuchów ucieka z posiadłości przez tajne przejście w ogrodzie. Ten cymbał Chris wali Kate po oczach latarką, zanim ta wejdzie do tunelu. Kolejny z dwoma szarymi komórkami. Kate udaje się uciec. To było, kurwa, takie proste, a przez półtora tomu nikt na to nie wpadł, ja jebię!

„Ruszamy natychmiast. Auto z napędem elektrycznym jest niezwykle ciche, idealne do tego rodzaju przedsięwzięć."

A czy posiadłość Jonathana nie miała na podjeździe wysypanego żwirku? Tarcie kół elektryka o żwir byłoby słychać tak samo, jak auta spalinowego. Nie byłoby tylko brum-brum.

„Przez moment Chris nie włącza świateł, żeby nikt nas nie zauważył."

Spokojnie. Pewnie was widzieli, jak walił przez cały ogród latarką po oczach.

„Godzinę później zatrzymujemy się przy tanim hostelu (…) W tym miejscu czeka na nas inny samochód. Elektryk jest cichy, ale wymaga czasochłonnego ładowania."

Najpopularniejszym samochodem elektrycznym w USA jest Tesla. USA jest tak obstawione ładowarkami Supercharger dedykowanymi dla Tesli, jak żaden inny kraj na świecie. Superchargery (te o największej mocy, a pewnie w USA Elon Musk jej nie żałował) naładują Teslę od 0% do 100% w 20 minut do pół godziny. Zanim się wycałują, przebiorą i wysikają, to auto zdążyłoby się naładować. Wiem, bo jeżdżę, kurwa, Teslą!

„Po kilku kolejnych godzinach jazdy robimy postój. Otwieram bagażnik i widzę tam zapasy żywności. Jest ich tyle, że wystarczy nam chyba na tydzień. Zjadamy kanapki i popijamy wszystko letnią kawą z termosu. Po skończonym posiłku ponownie ruszamy. Naszym celem jest granica stanowa. Tam, według planu, mamy całkowicie się rozpłynąć."

Hura, wskoczycie do beczki z kwasem? Po co chcą przekroczyć granicę? Co im da pozostanie w kraju, w którym Jon ma nieograniczone wpływy? W Polsce czeka na nich Jacob. Po ucieczce z domu udałabym się na takie lotnisko, z którego najszybciej odlatuje samolot do Polski lub do innego terminala przesiadkowego. Im dalej od USA, tym dla nich lepiej, a ci zostają i sobie wycieczkę krajoznawczą robią. Ja pierdolę.

Chris nagle pyta Kate:
„Kate, czy uważasz, że Ben mówił prawdę, twierdząc, że nie czytał listu?"

Nawet idiota wiedziałby, że w takiej sytuacji lepiej jest pisać tajny list po polsku.

W ramach ucieczki mają wyrobione nowe paszporty. Od teraz Kate nazywa się... Jessica Campbell, a Chris to Alex. Jacob będzie Jacobem.

Rozdział 23 (Jonathan)

Jon się budzi i czuje w kościach, że Kate nie ma. Złość wywala na Benie, z którym przeglądają zapisy kamer. Widzą nie tylko uciekającą Kate, ale i Chrisa świecącego po oczach latarką. Jonathan wzywa posiłki: specjalne jednostki FBI! Co oni mają do tego? Nie wiadomo. Jon kipi z nerwów.

„Łapię za telefon i **spiżowym** głosem wydaję polecenia."

Spiżowym. Nie słyszałam tego określenia od czasów czytania lektur z czasów renesansu, czy innego romantyzmu. Kaśka, tych słów już nikt nie używa. Wystarczyło napisać: donośnym, nieubłaganym. Po co takie starocie tutaj dajesz?

Str. 233:

„Jeszcze nie mam stuprocentowej pewności, kto dokładnie jej pomógł..."

Tymczasem stronę wcześniej:

„(...) jeśli uciekła z Chrisem, a ten pewnie dobrze wszystko zaplanował. Znam tego gościa, nie jest głupi (...)

- Znajdźcie ją. I znajdźcie jego. Kurwa, Chris jest już martwy."

Nawet tego nie skomentuję, bo już nie tylko ręce, ale i cycki mi opadają od tego chłamu.

„Zaciskam dłonie [w pięści] tak mocno, że aż rozrywam skórę. Krew spływa mi między palcami, ale nie zwracam na nią uwagi."

Czym on sobie rozrywa tą skórę dłoni? Paznokciami? Zrobił sobie długie hybrydy u kosmetyczki i wbija we wnętrze dłoni?

„Odtwarzam raz jeszcze nagranie z ogrodu. Kate z plecakiem na barkach kieruje się w stronę żywopłotu..."

Ale ona nie miała plecaka tylko małą torbę!

Str. 234:

„(…) wybieram numer do Rooby'ego Thompsona, mojego człowieka, który dowodzi najokrutniejszą jednostką specjalną. Jego ludzie są przeszkoleni do zadań nieujętych w żadnych raportach dla rządu."

Komando Ninja Squad nadchodzi! Jednostka specjalnej troski!

Nagle do monitoringowni wbija Ben i mówi, że zbiedzy zostali zauważeni na jakiejś zapyziałeś stacji benzynowej w Pensylwanii. Było zostać przy elektryku. Jon wydaje rozkaz, by obstawić WSZYSTKIE drogi wjazdowe do Pensylwanii oraz WSZYSTKIE przejścia graniczne (chyba lotniska też). Kurwa, Jon. To nie wjazd do Mrzeżyna, że masz dwie drogi na krzyż i stajesz heja! ze szlabanem. To bliżej nieokreślona liczba dróg: od stanowych autostrad, poprzez lokalne asfaltówki, na piaskowych, nieutwardzonych dzikich drogach kończąc. Ponadto są rzeki i jezioro Erie na granicy Pensylwanii.

Rozdział 24 (Kate)

Chris i Kate dojeżdżają do jakiegoś lasu, jadą w głąb leśną ścieżką, w końcu się zatrzymują. Wysiadają z auta, biorą prowiant, leją sobie kawę i rozmawiają. W ogóle to jest dziwne, bo kolejny raz jest ktoś przy Kate, ze świadomością, że Kate jest brzemienna, a jednak proponuje jej picie kawy. Patrząc na te ilości, które w tych książkach żłopią, ona już dawno przekroczyła bezpieczną dla dziecka normę. I w tym momencie nie ma znaczenia, że już poroniła – Chris przecież tego nie wie – co też jest do dupy, bo przecież rozmawiali ze sobą przez ten tajny telefon, naprawdę przez ponad miesiąc od wybuchu bomby mu nie powiedziała? Kolejna dziura fabularna.

„Siadam obok, odwijam plastikowe opakowanie i biorę kęs kanapki. Smak zupełnie mnie nie interesuje. Mam wrażenie, że zamiast chleba przełykam **kamień**."

Tymczasem na kolejnej stronie:

„Siedzimy w ciszy. Jedzenie smakuje jak **popiół**…"

Kate… mi się wydaje, że ty po prostu masz kanapki z wysuszoną kupą psa. Najpierw jest twarde jak kamień, ale po paru gryzach się rozsypuje ze starości, bo jest wysuszone i robi się jak pyłek, popiół. Taka rada: nie jedz psiej kupy.

Dalej:

„Przez chwilę nie jesteśmy uciekinierami, tylko dwojgiem ludzi, którzy próbują poradzić sobie z trudami życia."

A uciekinier ucieka, bo lubi biegać? Też ucieka przed trudami życia, z którymi nie może sobie poradzić.

Zaraz potem kolejna dziura:

„Właśnie mamy ruszać, gdy w oddali rozlegają się policyjne syreny.

Zastygam ze strachu. Chris prostuje się w jednej chwili, podchodzi bliżej jezdni i chowa za grubym pniem."

No ale przecież oni pojechali leśną ścieżką w głąb lasu! To gdzie nagle jezdnia? Dwie strony wcześniej:

„Chris zjeżdża z głównej drogi na leśną ścieżkę. Przez chwilę w milczeniu przemierzamy wąski trakt, aż zatrzymujemy się pod ogromnym dębem, którego korona daje cień i odrobinę schronienia."

Jaka jezdnia? Po co taki popłoch, skoro są w lesie, z dala od szosy, w dodatku pod dębem, którego korona daje im schronienie!

Str. 240:

„(...) Chris uruchamia silnik i zamiast skręcać z powrotem na asfalt, kieruje auto w przeciwną stronę, ku starej, zapomnianej drodze leśnej. Słońce powoli zachodzi, a światło staje się coraz bardziej złote. Gdy robi się zbyt ciemno, aby jechać dalej, stajemy w głębi lasu, z dala od jakichkolwiek świateł i ludzi."

Nie mają reflektorów w samochodzie, by je włączyć, gdy robi się ciemno? Przecież już byli wcześniej w głębi lasu, a teraz pojechali jeszcze głębiej i boją się światła włączyć? No, nie wyrobię!

„I wtedy ją widzimy. Stara leśna chatka, niemal wtopiona w krajobraz. Porośnięta mchem, z przekrzywionym kominem i drzwiami, które ledwo trzymają się na zawiasach. Drewniane ściany noszą co prawda ślady deszczu i czasu, ale wygląda na pustą i wystarczającą."

Jakbyście włączyli światła, to byście zauważyli, że chatka stoi na kurzej nodze. To dom Baby-Jagi. Ponadto: co ma oznaczać ostatnie zdanie? Jeśli dom nie miałby na sobie śladów deszczu, to byłby pełny i niewystarczający?

„Wchodzimy do środka. Wnętrze prezentuje się skromnie stół, dwie ławy, stare rozkładane łóżko przykryte kocem."

Yyy, po „skromnie" powinien być dwukropek.

Str. 241:

„Siedzimy blisko siebie. Wypijamy herbatę z termosu..."

Ale w termosie była kawa.

„- Wiesz, Kate... - mówi nagle mój ukochany. – Nie mogę się doczekać, aż zobaczysz coś, co czeka na nas w Szkocji.
- Tak? Co takiego?
- Owce – odpowiada z uśmiechem.
- Owce?
- Zgadza się."

Właśnie spojrzałam na mojego kota, leżącego obok: on też zrobił facepalma, gdy przeczytałam ten fragment na głos.

„- Chris, pierwszy raz wspominasz o swojej rodzinie. Zdradzisz mi coś więcej? Ile masz rodzeństwa?
- Mam brata i siostrę, Kate."

Są ze sobą od co najmniej pięciu lat (wiek Jacoba + ciąża), a ona nigdy nie znalazła sposobności, by zapytać go o rodzeństwo?

Str. 242:

„Zza okna chatki dobiegają odgłosy natury, a wiatr delikatnie muska drewniane ściany naszego schronienia.
- A Jacob? Pyta czasami o mnie? Rozmawiałeś z nim o jego mamie? – pytam zaciekawiona opowieściami o synu. – Jestem ciekawa wszystkiego, co z nim związane, chcę wiedzieć więcej."

Przecież dostała tajny telefon od Chrisa i codziennie do nich dzwoniła.

Str. 243:

„Chris patrzy w dół, na moją dłoń, a później w oczy.
- Kate, co ze ślubem, tym publicznym?"

No, kurde, a Kaśka dalej swoje! Śluby – nawet dyplomatów – są prywatne. Pry-wa-ten!

Poza tym, na chuj mu to wiedzieć? Przecież uciekli. Zamierzają wrócić na ślub?

„- Czy mogłabyś zdjąć już tę obrączkę? Denerwuje mnie, kiedy ją nosisz.
- Naprawdę? – pytam – Wyczuwam tu nutkę zazdrości – dodaję z lekkim przekąsem."

Oni są debilami. Zasługującymi na wszystko, co ich spotyka, debilami.

Str. 244:

„(...) Patrzę przez brudne okno, niebo jest gwiaździste, cisza pozwala nam słuchać dźwięków natury.
- Spójrz Chris jakie dziś piękne gwiaździste niebo, szepczę lekko śpiąca."

Jak nie nadmiar przecinków, to ich brak. Gwiaździste-gwiaździste.

A przy okazji: chatka jest w gęstym lesie, drzew pełno dokoła. Jak ona to gwiaździste niebo widzi, skoro drzewa wszystko zasłaniają?

„- Nie tak piękne jak ty, Kate. Nie potrzebuję miliona gwiazd, wystarczy, że jestem tam, gdzie ty."

Miliony gwiazd. Aurorka vibe.

„Po chwili zasypiam w jego umięśnionych ramionach. Wciąż powinnam myśleć o ucieczce i o kolejnych krokach, a jednak powieki robią się ciężkie."

Kaśka się zesra na rzadko, jak facetów nie określi jako umięśnionych (albo z kwadratową szczęką i wyraźnymi kośćmi policzkowymi). I od kiedy Kate myśli o ucieczce? Kiedykolwiek to robiła, uległa pindzia?

„Zasypiamy razem, cicho i uparcie..."

To ona znowu zasypia?

Rozdział 25 (Jonathan) Str. 246-247:

„- Szybciej! – krzyczę do jednego z ochroniarzy. – Sprawdźcie każdą boczną trasę, każdą autostradę i ekspresówkę! (...) Zwiększ naszą obecność na drogach. Zablokujcie wszystkie możliwe trasy ucieczki."

Pomijam, że lepiej by brzmiało, gdyby drogi te nazwał autostradami i międzystanowymi. Ponadto ponownie: jak jeszcze te największe trasy można zliczyć, tak dróg bocznych – szczególnie niewyasfaltowanych – już nie bardzo.

„-Jon, co z lotniskami i przejściami granicznymi? (...) Nakazałeś ścisłe kontrole, więc robią się korki, a ludzie są podenerwowani. Wiesz, że media zaczną węszyć? – Pyta Ben, gotów do działania, choć wyczuwam w nim nutę ostrożności.
- Trudno, coś wymyślę. Co do ludzi, muszą uzbroić się w cierpliwość. Nikt nie może opuścić kraju bez naszej wiedzy."

Jestem Jonathan Wszechmocny! Gdy ucieknie mi kochanka... żona, to paraliżuję cały kraj i chuj wam do tego! Coś wymyślę. Coś. Nie wiadomo co. Kaśka nie musi nic tłumaczyć.

„- Jadę na najbliższy komisariat stanu Pensylwania."

Borze szumiący... Wystarczy: „na najbliższy komisariat". Ale nie, autorka musi koniecznie napisać, że chodzi o stan Pensylwania. To tak nienaturalnie brzmi: jakby ten komisariat to było takie centralne biuro dowodzenia wszystkimi policjantami: „komisariat stanu Pensylwania".

Rozdział 26 (Kate):

„Rankiem, gdy budzę się w objęciach ukochanego. Po lekkim śniadaniu, Chris informuje mnie..."

Tak. Tam jest kropka w środku zdania, przez co zdanie brzmi bezsensownie. Przed imieniem - niepotrzebny przecinek.

„(...) Chris informuje mnie, że najlepszą opcją będzie skorzystanie z mniej znanej, wiejskiej drogi, która omija główne punkty kontrolne na granicy. Zna rejon, a ponadto poprosił o pomoc kogoś z okolicznych mieszkańców. Przypomniał sobie o starym moście, który często używali Indianie do przewodu towarów między sąsiadującymi stanami."

O jakie punkty kontrolne na granicy chodzi? Pensylwania graniczy z Kanadą linią brzegową jeziora Erie. Nie ma czegoś takiego jak punkty kontrolne granic stanowych w USA. To nie tak jak granice państw, gdzie trzeba pokazywać paszporty. Można sobie jeździć między stanami USA, jak się chce.

Pomijam w ogóle bzdurność tego pomysłu i tego, jak cudownie na to wszystko wpadł. Miał tyle czasu, odkąd dowiedział się, że Kate jest więziona u Jonathana, a ociągał się aż do tej pory. Przy Indianach śmiechłam mocno. Ja pierdolę... Jak ja mam już dość tego gówna.

„-Chris kto ci pomaga?
- Powiem ci, ale zachowaj to wyłącznie dla siebie, kochanie.
- Oczywiście, ale jestem ciekawa.
- Pan Bradley, twój były szef.
- Co? Skąd go znasz?

- Nie znałem go, ale kiedy wróciłem do Stanów w ciągu dnia węszyłem i odwiedziłem hotel, w którym pracowałaś. Tam skierowano mnie właśnie do niego. Kiedy się dowiedział, kim jestem, sam zaproponował pomoc. To on przygotował trasę ucieczki. Wychowywał się w tych rejonach, jego matka ma indiańskie korzenie.
- Cudowny, poczciwy pan manager. Zawsze miły i pomocny dla personelu."

To jest tak kuriozalne, że nie wiadomo, jak to skomentować. Chris – taki zajebisty, sprytny facet – potrzebował jakiegoś starego pracownika hotelu, by móc uciec? Kurwa! Wystarczyło szybko obczaić najbliższe loty poza Stany i spierdalać! Przecież mieli już podrobione paszporty, wystawione na nowe nazwiska! A nie tracić czas na wycieczkę krajoznawczą po Pensylwanii!

„(...) Dał mi też inną mapę, którą specjalnie, dla zmyłki, zostawiłem pod krzesłem, tak, aby wszystko wyglądało, jakbyśmy zgubili ją przez przypadek."

Gdzie ją zostawili, skoro on po przylocie z Polski nie był w posiadłości Blackwooda!
No i po co tyle przecinków, do jasnej Anielki?!

„Wjeżdżamy na trakt, mijając zarośla i niskie drzewa, które skrzętnie ukrywają samochód przed wzrokiem przechodzących obok patroli."

Mam wrażenie, że autorce się wydaje, że USA to jest taki malutki grajdołek z czterema ulicami na krzyż i pięcioma policjantami (jeden jest szefem komisariatu stanu Pensylwania, reszta patroluje wyznaczoną ulicę).

„Docieramy do mostu. Oceniamy jego stan. Widzimy, że jest stary i niepewny, ale zdaniem Chrisa będzie w stanie nas utrzymać.
- Musimy to zrobić bardzo ostrożnie – mówi i wjeżdża na skrzypiące deski.
Trzymam się mocno fotela, spoglądając nerwowo w dół, wprost na rwącą rzekę. Deski skrzypią pod ciężarem samochodu, a jedna z nich spada do wody. Trzęsę się i zamykam oczy. Może i most jest krótki, ale dla mnie to kilkukilometrowa trasa. Jakimś cudem przejeżdżamy na drugą stronę."

Emocje jak na grzybach. Kate mimoza, panika level master. Co będzie jak spadniecie? Będziecie mieć amfibię i odpłyniecie w kierunku zachodzącego słońca, kurwa!

„Jedziemy nieprzerwanie całą noc. Unikamy głównych dróg i nie korzystamy z pomocy GPS, a jedynie map, które Chris przygotował, planując ucieczkę. Dzięki sprytowi i odwadze mojego ukochanego udaje nam się przekroczyć granicę kolejnego stanu i coraz bardziej oddalamy się od zagrożenia."

O, ja jebię. Cały ten rozdział to jakaś komedia.
Kaśka, to nie jest tak, że jak nie korzystasz z nawigacji, to jesteście niewykrywalni. Nawet, jak wyłączysz połączenie sieciowe (internetowe), to GPS działa nadal. Nawigacja to tak naprawdę tylko taki „wyświetlacz". GPS jest urządzeniem w aucie, które nie potrzebuje aktywnej nawki, by działać. Poza tym jak Chris lub Kate ma włączony smartfon, to też są namierzalni. Musieliby wyłączyć wszystkie satelity krążące po orbicie okołoziemskiej. Albo jechać starym Jelczem z czasów Gierka, bo wtedy GPSów nie było.

Rozdział 27 (Jonathan):

Pierwsze zdanie i już nie daję rady ze śmiechu:

„Udaję się na posterunek policji, gdzie przyjmują mnie z honorami."

Czerwony dywan rozwinięty, dziewczynki sypią kwiatki, komendant czeka z chlebem i solą na Jonathana. Miejscowa orkiestra dęta gra „Gwiaździsty sztandar". Ulicami idzie parada. Wzruszeni mieszkańcy ocierają łzy haftowanymi chustkami.

„Mam to w głębokim poważaniu..."

Ale jesteś niewdzięczny, skurczybyku.

Str. 253:

„Dzwonię do swoich agentów, widzę ich w kamerce, witam się, słucham raportu i wydaję im kolejny rozkaz. Śmigłowiec ma być w pogotowiu. (...) Wiem, że każdy ruch musi być dobrze przemyślany, a samolot tylko zwiększy nasze szanse na szybkie i skuteczne dotarcie do miejsca jej pobytu."

Śmigłowiec, samolot, jeden chuj.

Str. 254:

„Natychmiast uruchamiam odpowiedni program na laptopie. Widzę zarośnięty teren wokół domku. Wydaje mi się, że wybrali to miejsce ze względu na jego lokalizację i trudność dostępu."

A mi się wydaje, że chcieli odwiedzić babcię Czerwonego Kapturka i zanieść jej świeże pieczywo i domowej roboty dżem.

„- Dobrze, Ben, informuj mnie na bieżąco, czekam i pamiętaj, chcę ich mieć żywych – mówię do słuchawki."

Żywa miała być tylko Kate. Chris miał „zdechnąć".

Str. 255:

„Równo dwie godziny później ja i moi ludzie zbieramy się przy stole, w sali konferencyjnej.
- Potrzebujemy nowej strategii – ogłaszam, gdy wszyscy zajmują miejsca. – Nie możemy pozwolić, by uciekli nam na dobre. To już nie tylko kwestia moich osobistych urazów, ale także wizerunku i bezpieczeństwa instytucji."

Jakiej instytucji? Co ma ucieczka twojej dziuni, która nie pracuje w dyplomacji ani nie jest nikim istotnym dla kraju, do bezpieczeństwa wymyślonej instytucji? Kaśka, czy ty w ogóle wiesz, gdzie on pracuje? Tak dokładnie?

O, Boże. Dalej jest jeszcze gorzej... Uch...

„Wyjaśniam krótko i dosadnie: Chris porwał Kate. To zdarzenie ma charakter operacyjny i musi pozostać ściśle tajne. Ujawnienie go nadwyręży zaufanie do służb i wyrządzi nieodwracalne szkody PRowe. Nie chodzi więc wyłącznie o prywatne porachunki, lecz o potencjalny kryzys publiczny, który może obrócić przeciwko wydziałowi całe społeczeństwo."

Pomijam, że Chris odbił Kate z rąk porywacza, czyli Jonathana. Ale serio? SERIO?! Jej ucieczka zaszkodzi społeczeństwu i wywoła kryzys publiczny?!

Uch!
W każdym razie: przybywa Ben, przynosi tą trefną mapę, na której wskazano, że Chris i Kate chcą jechać do Francji i Polski. Znalazł też ulotkę przejazdów autokarowych z informacją o wyjeździe do Meksyku. Jonathan łyka to jak pelikan, zabiera kontrole z lotnisk. Ben pokazuje też obrączkę, którą Kate wywaliła do kominka w domku.

Rozdział 28 (Kate):

„- Hej, kochana, co tak patrzysz?
- Nic, tylko cieszę się chwilą. Już **zapomniałam**, jak to jest być przy tobie.
- Naprawdę tak szybko o mnie **zapomniałaś**? – Ściąga rękę z kierownicy, zaczyna głaskać mnie po włosach i policzku. Ciepły, kojący dotyk Chrisa wywołuje ciarki w moim ciele. Rozluźniam się nieco patrząc przed siebie.
- Nie to mam na myśli. Nie **zapomniałam**, nigdy nie **zapomnę**. **Zapomniałam**, jak to jest czuć twoją obecność…"

Przemilczę to. Bo za dużo niecenzuralnych słów przychodzi mi na język.

Anyway…
Chris informuje Kate, że teraz jadą na lotnisko, by wyruszyć prosto do Szkocji. Kate boi się, bo przecież też próbowała z Gabi uciec samolotem, ale im nie wyszło. Chris uspokaja ją i tłumaczy, że wszystko będzie dobrze, bo ma tam przekupionych ludzi. Nieważne, że przecież mają inną tożsamość, nowe paszporty itp. Autorka już nam powoli odkrywa karty, że Chris też może mieć jakieś wpływy i jest kasiasty. Nawet Kate zadaje mu pytanie: „Chris, skąd masz takie znajomości i pieniądze?", a ten odpowiada jej tajemniczo: „Wytłumaczę ci wszystko w odpowiednim czasie".

No to ja mam takie pytanie (bo obstawiam, że Chris może być jakimś przydupasem Erica Kenta (poznał go przecież w tej galerii) albo nawet jego dalszą rodziną): skoro Chris ma dostęp do kupy siana i koneksji, to dlaczego spalony warsztat był takim problemem, że aż Kate musiała jechać z Jonathanem do USA, by zarobić na jego odbudowę? Dlaczego, jak tylko Chris dowiedział się o przetrzymywaniu Kate, nie skorzystał z kasy i znajomości, by ją odbić, tylko pojechał tam z synkiem, udawali rodzinkę przez kilka tygodni? Na co to było? On jest tak samo pierdolnięty jak wszyscy inni. Co za niewiarygodna, głupia historia! Tu się nic nie klei!

„Chcąc mnie choć trochę rozluźnić mężczyzna, opuszkami palców głaszcze mnie po wierzchu dłoni."

Przecinki w zdaniach znowu są wstawiane w losowych miejscach.

Rozdział 29 (Kate):

Hahahahaha! Autorka ewidentnie miała dość uszczypliwości pod adresem powtarzającego się w pierwszym tomie słowa „różowowłosa", którym z uporem maniaka opisywała Gabi, bo jak teraz Gabi pojawiła się na horyzoncie, to jest blondynką.

„Kuchnia jest niewielka, ale idealna dla czterech osób. Siadamy wspólnie na **hakerach** przy wyspie kuchennej."

Hokerach, Kaśka, te wysokie stołki barowe to są hokery.

Następuje takie słodko-pierdzące pitu pitu między Gabi a Kate. Jacob bawi się… klockami Lego (no, bo czym? Romanowska nie zna innych zabawek). Kate ukrywa łzy bólu po poronieniu dziecka Jonathana. A ja się pytam: gdzie jest Pimpek?!

Rozdział 30 (Chris):

Kate poszła pod prysznic, by zmyć z siebie trudy podróży, a tymczasem Chris gada z Gabi. Autorka po raz kolejny rzuca nam tekst: „nasza nowa blondynka" o Gabi. Wydaje mi się, że Gabriela jest tak płytką i nudną postacią, że jedyne, co można o niej powiedzieć, to kilka słów o kolorze jej włosów. I nic poza tym.

„Dziewczyny wychodzą, a ja w tym czasie sprawdzam telefon. Interesują mnie wiadomości amerykańskie, ale na nasz temat niczego nie wspominają. Dziwne. Takie zachowanie tego drania jest niepokojące. Czyżby nie chciał zdradzać swoich planów?"

Ano, to dziwne. Bo naturalną rzeczą jest, by bandzior zwoływał konferencję prasową i opowiadał wszystkim mediom, jak wygląda tajny plan jednostek specjalnych.

We trójkę (Kate, Chris, Gabi) omawiają swoje nowe personalia (odpowiednio: Jessica, Chris, Rachel), ale po chwili nadal mówią do siebie swoimi starymi imionami. Każdy, kto choć raz oglądał film lub czytał książkę o ucieczkach i nowych tożsamościach wie, że trzeba jak najszybciej przerzucić się na zwracanie się do siebie właśnie nowymi imionami. Żeby wyrobić w sobie taki nawyk. Inaczej, gdy tylko „na specjalne okazje", w miejscach publicznych zostawi się nowe imiona, to bardzo łatwo można się pomylić i podświadomie powiedzieć stare imię. A oni zachowują się, jakby to działało na zasadzie jakiegoś pstryczka w ich głowach: „jesteśmy w barze; CYK! jestem Jessica; wracamy do domu; CYK! jestem Kate". Nie. Od teraz jesteś Jessica i dla bezpieczeństwa nie wolno wracać do starego imienia.

Kate jest zmęczona, idzie z Chrisem się położyć, ale Chris widzi, że ona jest spięta. Nagle teraz, kiedy już ma przy sobie ukochanego, to nie chce, by jej dotykał. A przez Jonathanem to już nawet w ogóle się nie bała i tuliła czule.

Chris idzie zatem pogadać z Gabi. Mówi jej, że Kate straciła dziecko, a ta nawet nie spyta, czy to jego czy Jonathana. Mówią też o Jonie i znowu autorka rozpływa się nad tym, jak potężne ma on koneksje. „Mafia również z nim współpracuje". Skoro WSZYSCY z nim współpracują, to jak to możliwe, że nie może złapać tego Erica Kenta?

Potem Chris wraca do sypialni i dziwnym trafem już bez problemu bierze Kate w ramiona, a ona absolutnie bez żadnej traumy i stresu się w niego wtula.

Rozdział 31 (Kate):

Kate się budzi, idzie do kuchni, chwilę rozmawia z Gabi. Po chwili do kuchni wchodzi Jacob, a Gabi mówi: „Idź do niego, tęsknił za tobą. Zasługujecie na chwilę dla siebie…". No tak, Kate nawet porządnie nie wyprzytulała syna, gdy wróciła ze Stanów.

Ale nie, Gabi dokańcza zdanie: „(…) ja z Jacobem przygotuję kolację i obudzimy was, prawda?" No i Kate idzie sobie do Chrisa. Nawet nie podejdzie do syna, nie da mu buziaka, czy coś. Ma wyjebane. Coś czuję, że idzie do Chrisa, bo autorka dawno nie raczyła nas pornosem.

„Ponownie wtulam się w ramiona Chrisa, ale przedtem nastawiam budzik, abyśmy wszyscy mogli zjeść razem kolację. (...) Poza tym jestem naprawdę głodna, od kilku dni jedliśmy wyłącznie kanapki. Nie mam nic przeciwko nim, ale mój organizm domaga się już zmiany menu."

Yyy... to ona nadal żarła kanapki z psią kupą? Mieli z Chrisem bilety najwyższej klasy i w samolocie nic nie jedli?

Po drzemce wstają i idą na kolację do kuchni. Gabi przygotowała im danie z Polski. Kate mega się cieszy, bo w Stanach nie mogła jeść polskiego jedzenia – Jonathana to wkurzało. Na pytanie, co Gabi im upichciła, ta odpowiada: „Pieczony kurczak z ziemniakami i warzywami." Yyy... ale przecież w Stanach co rusz jadła kurczaka z ziemniakami. Kaśka, czy ty znasz jeszcze jakieś inne potrawy?

W całej tej scenie pada też takie zdanie:

„- Jacob mówi, że jesteście już gotowi [do kolacji] – odzywa się z uśmiechem Gabi, którą **odtąd mam nazywać Rachel**."

Tymczasem po zjedzeniu pieczonego kurczaka:

„- **Gabi,** pyszniejszego kurczaka to ja chyba jeszcze w życiu nie jadłam."

No i to jest, kurwa, inteligencja bohaterów. Co za trepy!

„Wszyscy śmiejemy się, jedząc kolację."

A kierowca autobusu wstał i zaczął klaskać.

Cały wieczór spędzają na rozmowach, czują się mega beztrosko itp. Ani razu nie pada pytanie o Pimpka. Aż wertuję książkę, bo może przeoczyłam jego śmierć, czy coś. Nie przeoczyłam.

Gabi i Kate rozmawiają sobie szczerze na osobności. Oczywiście non stop zwracają się do siebie starymi imionami, ale przecież nie można być zaskoczonym, prawda? Gabi opowiada więc, że nie mogła dogadać się z własną rodziną, poszła do Chrisa i wyznała mu, jakie piekło przeszła. Nie dostajemy totalnie żadnej informacji, co zrobił Chris w tej sytuacji, jaka była jego reakcja. Tzn. wiadomo, że reakcja była żadna, bo siedział dalej jak ta trusia i czekał na zbawienie, zamiast od razu skorzystać z tych wszystkich swoich tajnych koneksji i informatorów.

„- (...) Minęło trochę czasu, siniaki się zagoiły, ból fizyczny ustąpił (...) Nie chcę chodzić do lekarzy, byłam u dwóch, ale tylko straciłam czas i pieniądze. Niestety nie trafiłam na nikogo kompetentnego. – (...) W jej głosie słychać odrobinę frustracji..."

Jakie kompetencje musi mieć lekarz, by uleczyć znikające z czasem siniaki, skoro żaden lekarz nie zadowolił Gabrieli?

„Ta rozmowa pomaga nam obu poczuć się trochę lepiej. Spędzamy resztę wieczoru, wspierając się nawzajem i rozmawiając o lepszych dniach, które właśnie nadchodzą. Gabi poinformowała mnie o spotkaniu z moją siostrą i matką. Opowiedziała co słychać w **Klaudynie**, jak wygląda warsztat Chrisa po remoncie. Tematów jest tak wiele, że w jeden wieczór nie jesteśmy w stanie ich wszystkich omówić."

Klaudyna mentioned!

A co z Pimpiek, waszym ukochanym psem? Żadnego pytania, gdzie on się podziewa? Ty nieczuła wywłoko.

Rano wszyscy budzą się radośni jak skowronki, Chris mówi o załatwieniu kilku sprawunków w mieście, a potem proponuje, że pokaże im owce. Pierwszy raz o nich wspomniał jeszcze w tej chatce w lesie, w USA, ale nie sądziłam, że temat wróci. Coś czuję, że autorka będzie nas tym zanudzać. Pewnie przeczytała gdzieś, że na szkockich łąkach pasie się owce i będzie to mielić bez końca.

Nie muszę długo na to czekać, bo po chwili pojawia się tekst o dopijane kawy prosto z kubka… w kształcie owcy. No, zwariuję chyba.

Gabi idzie na spacer na poszukiwania jakiegoś przystojniaka, a Kate:

„Uśmiecham się serdecznie i mierzę ją wzrokiem. **Krzyżuję palce** na znak, że **trzymam za nią kciuki**, po czym z uśmiechem odwracam się…"

Krzyżowanie palców to nie trzymanie kciuków, choć znaczenie ma to samo. Wystarczyło napisać: „Pokazuję jej, że trzymam za nią kciuki". No i nie zapomniała z uśmiechem się uśmiechać. Pojawia się też coraz więcej literówek.

„Biorę kosz z pranie, wychodzę na powietrze, by je rozwiesić, kiedy nagle słyszę znajome szczekanie."

O, kurwa, Pimpek?! Pimpek, stary druhu! Cieszę się, ale lepiej spierdalaj od tych ludzi, oni są pojebani.

„- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że Pimpek tu jest? – Opieram ręce na biodrach, udając obrażoną.
- Nie wiem, pewnie gdzieś pobiegł, kiedy wróciliśmy ze Stanów, często lata po lesie, dlatego nas nie przywitał. (…)
Rozweselona rzucam w jego ramiona."

Co rzuca w czyje ramiona? Siebie w ramiona psa? Psa w ramiona Chrisa?

„- Jadł coś w ogóle?
- Tak, przed wyjazdem dałem mu karmę i świeżą wodę."

No to pewnie jest najedzony za wszystkie czasy! Ja pierdziu!

„Chris wysuwa język i wiedzie nim po moim uchu, od czego przechodzi mnie zimny dreszcz. Czuję się nieswojo, bo mimo moich starań Jona nadal krąży w moim umyśle."

Przy Jonie była uległa i bez problemu pozwalała na zbliżenia. Ona chyba, kurde, tego Jonathana jednak woli, bo Jon wie, jak miziać jej hemoroidy w dupie.

„- (…) To dla mnie trudne. Lekarze kazali mi odczekać po zabiegu sześć tygodni, minęło dopiero pięć."

Kobieto! On cię tylko polizał po uchu, a nie penetrował miejsca intymne!

„- Kate, zrobię wszystko, by was chronić.
- Wiem, kochany, ale mam mętlik w głowie. Nawet nie wiem, kim tak naprawdę jestem. Jakie jest moje prawdziwe nazwisko? Chris, zgodnie z prawem ja nadal jestem jego żoną?"

No, idiotka. Kompletna idiotka!
Nie, nie jesteś! Ślub pod przymusem jest nieważny. Byłaś naćpana, zgwałcona, nieprzytomna, gdy Jonathan „brał z tobą ślub".

Popołudniu Chris zabiera ją i Jacoba na pastwisko, by poznali owce. Boże, już mam dość tych owiec.

Rozdział 32 (Jonathan):

Ta pierdoła Jonathan wkurza się, bo od tygodnia nie może znaleźć Kate i Chrisa. Przeszukał całą Polskę, ale ich ani widu, ani słychu. Nawet jej matce i siostrze (ona ma siostrę? Pewnie była tak istotna, że zapomniałam o niej po pierwszym tomie).

„Jedno jest pewne, Chris już nie żyje…"

Yyy… naćpał się, czy co?

Jon nie informuje swojej matki o tym, co się stało. Ukrywa przed nią ucieczkę Kate i jakby nigdy nic dalej razem biorą udział w przygotowaniach do ślubu. Wysyła do Polski „list gończy" za niejaką Wirginią (niby kuzynką Kate, bardzo do niej podobną). Twierdzi, że jest pewien, że nie ma ich we Francji, nawet nie chce mu się tam ich szukać, choć przecież te fałszywe wskazówki mówią jasno i wyraźnie, że jak nie Polska, to Francja.

Noce są dla Jona „okropne". Ćwiczy ciągle na siłce i rozmyśla przy tym o tym, jak Chris ją obraca.

„Ból przeszywa mi klatkę piersiową, ale na szczęście Bailey jest przy mnie, wrócił z misji."

Bo to pies terapeutyczny. Jak jego pan nie radzi sobie z odejściem kochanki, to pies wypije z nim drinka, poklepie po plecach, poda pudełko chustek, by się wypłakał na kudłatym ramieniu przyjaciela.

„Jak tylko się budzę zaczynam od nowa wymyślić różne strategie i pomysły na zwabienie jej."

Na pewno Kate połknie haczyk! I nie jest to ironia. Ta idiotka serio jest w stanie mu we wszystko uwierzyć i wrócić.

„Chyba wszyscy zauważyli, jaki dom stał się pusty odkąd zniknęła."

Yyy, jest jedną osobę mniej w zatłoczonym, pełnym ochroniarzy domu.

Wchodzi Ben, podsuwa mu gazetę pod nos, a tam zdjęcie Kenta z prezydentem. Jakąś umowę podpisali. Bardzo wiarygodne: największy zbir USA robi sobie uśmiechnięte fotki z prezydentem, bo podpisał umowę jakąś tam. Kaśka, nie rób kurwy z logiki.

Ponadto Jonathan rozpacza, bo teraz „ma kolejny problem". Przecież to żaden problem! Nie mógł znaleźć Kenta? Prezydent będzie wiedział, gdzie jest. Jedź do niego, a potem odstrzel łeb Kentowi.

Rozdział 33 (Kate):

Minęły dwa tygodnie od przyjazdu do Szkocji, trwa sielanka, Kate łazi sobie po sklepach, pije kawę na mieście, już o seksie rozmyśla. Nawet kupiła Jacobowi nowy zestaw… Lego! Bo jakżeby inaczej. Wbija nagle do sklepu z męską biżuterią… Yyy, to są osobne sklepy z męską i osobne z damską biżuterią? Sprzedawca nagle mówi tak:

„- Widzę, że nosi pani znak nieskończoności na nadgarstku – mówi, wskazując na naszyjnik owinięty wokół mojej ręki. To niezwykle rzadki wzór, wykonywany na zamówienie."

No i niby ten znak nieskończoności jest we wzór... szkockiej kraty (a kobza jest tam?). Ale nawet ta szkocka krata jest bardziej unikatowa niż te zwykłe:

„To jak szkocka krata, z pozoru taka sama jak inne, a jednak o wartości decydują konkretne układy i niuanse. Przy bliższym spojrzeniu widać nietypowe zakończenie oraz subtelne zakrzywienie na łączeniu, cechę charakterystyczną wyłącznie dla tego projektu."

Aaa, bo to mówił dalej tej typek. Napisane jest bez tych myślników, to myślałam, że to Kate taka mądra jest.

„- Kiedyś mieszkałyśmy w Wielkiej Brytanii (...) Teraz mieszkam tutaj, w Szkocji."

Szkocja to nadal Wielka Brytania.

„- Mam też synka – dodaję
Przez moment mam wrażenie, że ekspedient spogląda na mnie tak, jakby to wyznanie go poruszyło."

To nie fair. Jak kiedyś rozmawiałam ze znajomą z naszego wiejskiego spożywczaka i powiedziałam, że mam dziecko, to nie była poruszona. Co robię źle?

Niemniej... Kate kupuje jakiś mega wisior ze znakiem nieskończoności ze wzorem szkockiej kraty (a jakże!), płaci i wychodzi. Nakupowała ciuchów, kosmetyków, a teraz jakiś mega wisior u jubilera. Skąd oni mają hajs, skoro mieli tyle problemów finansowych w Polsce?

Kate w drodze na parking zatrzymuje się przy wystawie jakiegoś sklepu, a tam w odpalonym TV lecą wiadomości. Pokazują ten list gończy za niejaką Wirginią (czyli Kate). Panika od razu, leci do domu. A oni tam spokojni: wyluzuj, mała, wyglądamy inaczej, nazywamy się inaczej (a cały czas mówią do siebie starymi imionami), chill out!

„- Uspokój się, nic się nie wydarzy – mówi Chris, przytulając mnie mocno. – Kochanie, spokojnie, oddychaj. Mam plan, na wypadek, gdyby się tu pojawił.
Bierze mnie za rękę i prowadzi do szopy, stojącej naprzeciwko naszego szkockiego domku. Otwiera skrzynię, w której ukrył broń i naboje.

(...) – Pod podłogą jest wejście do piwnicy, a stamtąd tunel prowadzący do tych krzewów za wzgórzem.. Tam pobiegniesz ścieżką w głąb lasu. Przy dużym drzewie znajdziesz jaskinię, gdzie się ukryjesz. To właśnie dlatego wybrałem to miejsce."

Miłośniczka ukrytych tuneli. Wymyśl coś innego, bo to już nudne jest.

Chris postanawia opowiedzieć zaskoczonej Kate prawdziwą historię swojej rodziny: jest kasiasty, ma pełne konta w Stanach, ma rodziców, siostrę i brata, ale nie chce z nimi mieć nic wspólnego. Już ma wyjawić swoją prawdziwą tożsamość, kiedy słyszą krzyk Jacoba. Pimpek wrócił ranny do domu. Okazuje się, że auto go potrąciło. Cóż w tym dziwnego, skoro całymi dniami lata po okolicy. Tak dbają o Pimpka, cholery jedne.

„Mały opiera główkę na moich nogach, a ja głaskam go po główce."

Ech...

Pimpek ma przetrącone dwie łapy i tyłek. Ma gips jakby spodnie nosił. Spokojnie, autorka napisała, że jest dziura na odbyt i ogon. Co z sikaniem, to nie wiadomo. Nie będzie sikał. Albo zasika gips od środka.

„- Chris, z tego co wiemy od pracowników schroniska, kiedy go adoptowaliśmy Pimpek ma już około piętnastu lat."

Dzikie przecinki hasają, gdzie popadnie. Ale skąd te piętnaście lat? Ahaaa, Kaśka pewnie nie ma pomysłu na rozwinięcie roli Pimpka, jest przeszkodą w tych wszystkich tajnych operacjach jednostek specjalnych, więc będzie chciała go ukatrupić.

„(...) Myślę, że to ten moment, aby wdrożyć do jego diety odpowiednie suplementy dla starszych psów."

To się, kurwa, obudziłaś!

Chris i Kate idą do swojej sypialni, Chris zaczyna się dobierać do Kate, chociaż jeszcze tego samego dnia rano mówił, że poczeka, ile będzie musiał. Nagle wsuwa Kate pierścionek zaręczynowy na palec.

„- Chris, jak załatwimy ślub? W końcu technicznie jestem jeszcze żoną Jona..."

Nie jesteś. Tamten ślub jest nieważny.

„- Hej, a czy naprawdę potrzebujemy papierów? Liczy się to, co jest w sercu, nie na papierze..."

A ten jest jeszcze głupszy od niej.

Miziają się, miziają, ale do niczego nie dochodzi, bo Kate przypomina sobie, że jest zarośnięta:

„Tak dawno nie uprawiałam seksu, że kompletnie zapomniałam o depilacji i tych sprawach. Umówię się do kosmetyczki jak najprędzej..."

Nie umie sama się dziabnąć na łyso? Nóg też sobie nie ogoli? Taka księżniczka z niej?
Dopisek Julii w książce: „Prawdziwy mężczyzna dżungli się nie boi".
XD

Rozdział 34 (Kate):

Nowy dzień, blablabla. Pimpek musi się wypróżnić. Sranie to jeszcze (ale w jakiej pozycji, skoro nogi i tyłek ma w gipsie?), ale jak zrobi siku, gdy nie ma wyjścia z gipsowego pancerza?

„- Jakie mamy na dziś plany? – pyta Chris.
- Najpierw upieczemy ciasteczka, a później pójdziemy na piknik do szkoły Jacoba, pamiętasz?
- Zapomniałem, jeszcze przed wyjściem muszę zobaczyć, co u owiec, jedna ma wkrótce rodzić."

To te owce to jego są? Uciekał przed bandziorem i kupił sobie owce?!

Ciacha są, idą więc do szkoły na piknik.

„Chris, z naturalną gracją i pewnością siebie, rozkłada koc..."

Też chcę rozkładać koc z pewnością siebie i gracją.

Są na tym festynie, w miejscu publicznym, a nagle blondwłosa mówi:

„- Chris naprawdę jest niesamowitym ojcem.”

I chuj bombki strzelił! Tyle było z ich nowej tożsamości.

Rozdział 35 (Kate):

Minął miesiąc od ucieczki do Szkocji, nadal jest spoko. Matka Jonathana dostała się do Kongresu, Kate widzi ją i Jona w telewizji. Chris pasie owce.

„Po posiłku, planuję również wspólne spędzenie czasu, przy grach planszowych. Jacob je uwielbia…”

Niesłychane! On lubi coś więcej niż klocki Lego?
Przecinki żyją własnym życiem.

„Wczoraj udało mi się w końcu dotrzeć do kosmetyczki, po dwóch tygodniach bezskutecznego szukania wolnego terminu.”

Boże, ona naprawdę nie umie sama ogolić sobie gir i wydepilować okolic bikini. Co za ślamazara.

Kate czeka na Chrisa, ktoś puka do drzwi ich chaty, ta otwiera, a tam Ben.

„- Ben, co ty tu robisz? – szepczę po dłuższej chwili wpatrywania się w **baryton** mężczyzny…”

Pytałam trzech osób, o co chodzi, ale nikt nie wie, co oznacza: „wpatrywać się w baryton mężczyzny”.

Ben mówi, że są otoczeni, jest pełno snajperów, blablabla. I gdzie się podział ten fajny Benek, który mówił, że chciałby odpokutować przed Kate wyrządzone jej i Gabi krzywdy?

No i w sumie nieważne, jak ich tam znaleźli, skoro w ogóle Szkocji nie brali pod uwagę jako ich kryjówki.

„Czując, że nie mam już drogi ucieczki, wychodzę na zewnątrz. Rozglądam się i dostrzegam kilkunastu ludzi Jona, rozpoznaję ich po **niebieckich** opaskach na ramionach. **O** ich znak rozpoznawczy.” (str. 307)

Jak pójdzie na mecz piłkarski i zobaczy kapitana drużyny z niebieską opaską na ramieniu, to też będzie człowiek Jonathana. Jonathan tak mówił. Nie ściemniał.

Dalej na tej samej stronie:
„Jonathan wysiada w pośpiechu, a jego obecność niesie ze sobą grozę dawnych dni. Znowu ma na sobie **czarny** T-shirt, **czarną** skórzaną kurtkę, **czarne** spodnie i okulary.”

Ale te okulary były czarne, czy jakie?

„W uszach dostrzegam słuchawkę, a z tyłu szyi jakieś cienkie kabelki, co dodatkowo wzmacnia mój lęk.”

O, Boże! Pewnie znowu słuchał Zenka na Spofity!

Str. 308:

„Skanuje mnie od góry do dołu w tak intensywny sposób, że nogi same zaczynają cofać się do mieszkania. Wchodzę do środka tyłem…”

Kochana, a umiesz się cofać przodem?

„Patrzę i widzę znajome tabletki uspokajające, które wyciąga z kieszeni spodni.”

Spokojnie, może to tylko dropsy.

Boże, ja nie umiem brać tej książki na poważnie. To jakaś zjebana parodia jest.

Str. 309:

„[Jonathan] ponownie staje w progu i skanuje mnie wzdłuż i wszerz.”

Jebany Superman się znalazł.

A tak w ogóle to właśnie jakiś lekarz pobrał jej krew, bo Jonathan nakazał sprawdzić, czy nie jest w ciąży. I pada taki tekst:

„Po wszystkim lekarz zakłada mi opatrunek, dziękuje i informuje, że dostępny za kilka minut wynik przekaże w wiadomości…”

W klinikach najszybciej robią to w godzinę. Lekarz z helikoptera zrobi to w trzy minuty. Kliniki go nienawidzą.

Ja piórkuję, on naprawdę po paru minutach zadzwonił z wynikiem testu. On chyba polizał tę krew i stwierdził: „nie jest w ciąży!”. Voila! Szaman jakiś.

Jonathan ogólnie mówi, że na Chrisa ma jakieś papiery i jeśli ten będzie jej szukał, to dostanie karę śmierci przez zastrzyk. Dzionatan… ale nie w każdym stanie jest kara śmierci, wiesz? Cały czas pitoli o jakiejś winie Chrisa, ale autorka – jak to ma w zwyczaju – nic nie tłumaczy. Musimy uwierzyć na słowo, bo przecież ona jest taka nieomylna, wszechwiedząca itp.

Ja już nie chcę tego czytać. To jakaś potworność jest. Dla moich oczu, mojego mózgu. Przecież to jest taka szmira. Nie ma strony, by coś nie wypalało mi wzroku i zabijało komórek mózgowych. Jonathan do znudzenia powtarza te same bzdurne groźby („pożałujesz!”), te same prymitywne żądania (seks), chwali się non stop tym samym („na każdego mam haki, jestem wszechpotężny i mam wpływy!” – chyba rurą do kanalizacji, kurwa). Ta książka miałaby 150, a nie 570 stron, jakby usunąć z niej wszystkie powtórzenia i bzdury.

Str. 313:

„Uderza dłonią w stół z taką siłą, że zrzuca gry planszowe, a kilka pudełek się otwiera i wypadają z nich kostki, pionki oraz inne drobne elementy.”

Te kostki i pionki uciekają od was, bo już nie chcą w tym uczestniczyć, takie to gówno.

Jonathan taki wkurwiony, zaraz całą chałupę rozniesie, nawet pająki pochowały się po kątach – taka zgroza jest, a tu nagle Kate „opiera policzek o jego klatkę piersiową”, wpatruje się w niego powoli i zalotnie, i Jonathan totalnie mięknie (tzn. faja mu pewnie twardnieje, bo to prymityw

jest). Już wściekły nie jest, już zapomniał, teraz konar mu płonie. Przyciska Kate do ściany, chce ją unieruchomioną poobracać, ale ta pindzia z ujemnym IQ mówi, by jechać do domu. Tego w Stanach, do „willi, przy twoim boku, Jon".

Nagle jednak dziunia Kate wypatruje pustą butelkę po alko (dobrze, że Gabi dużo chleje) i wali Jona przez łeb. Ochroniarze tego nie widzą? Tylu ich jest. A jebać! Kate ucieka, jest tunel w szopie. Ale jak do szopy iść, jak tam tyle ludzi na zewnątrz. Co robi autorka? (str. 315)

„Szykuję się do ucieczki. Chris pokazał mi tunel, mówił o szopie, ale wspomniał też, że w domu jest to samo przejście. Drzwi znajdują się w spiżarni. Zakładam kurtkę, łapię telefon, latarkę i uciekam."

Weź jeszcze kastet, koktajle Mołotowa, no i prowiant! Twoje ulubione kanapki, co smakują jak kamień i popiół, termos z kawą i klocki Lego weź!
Tunel! No tak, kurwa! Jeszcze tunel w domu jest! Po co ten Chris tak się rozgadywał o tunelu w szopie, mógł od razu, że w domu jest! Leć, Kate, leć! Uciekaj, dziecino!

„Zanim schodzę wysyłam SMS o treści Jon-SOS do Gabi i Chrisa."

SMS o treści POMAGAM. Nie dało się tego inaczej przeczytać. Podświadomość wie lepiej. Jezu... zesikam się ze śmiechu zaraz.

Rozdział 35 (Kate):

Ogólnie to Kate uciekła przez ten tunel, wyszła gdzieś w krzaczorach koło lasu, ale ktoś ją tam napada, zakrywa usta:

„Przestraszona próbuję się wyrwać z objęć mężczyzny.
- Kate... to ja, Chris. – Słyszę cichy szept tuż przy uchu.
Stłumiłam krzyk.
- Chris? – odzywam się, gdy do mojego mózgu wreszcie dociera, że to naprawdę on. Wygląda zupełnie inaczej, jak oni."

Nie ma niebieskiej opaski na ramieniu?

Okazuje się, że tu jest pieczara i Chris ją tam zabiera. Gabi i Jacob są bezpieczni. A Pimpek? Ćśś, nie myślmy o Pimpku. Jak nie ma o nim mowy, to nie ma problemu fabularnego, co zrobić z zagipsowanym psem. Dostajemy kilka opisów, jaki to Chris nie jest wspaniałomyślny, sprytny, jaki ma zmysł stratega. Wydawało mi się, że jego jedynym talentem jest budowanie „stalowych klatek z prętów w kształcie migdała". Ale nie! Chris to człowiek wielu talentów, ach!

„[Chris] wyciąga telefon i włącza aplikację, której nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Jego palce przesuwają się po ekranie z szybkością, której nie potrafię zrozumieć."

O czym myślisz, Kate, gdy masz przed oczami te jego niesamowicie szybkie palce. No o czym?

„- Co ty robisz? – Patrzę na niego pytająco.
- Włączam internet przez satelitę – mruczy, nie odrywając wzroku od ekranu. – Jon kontroluje sieć w tej okolicy, ale nie może zablokować sygnału satelitarnego."

Kaśka, widać, że coś tam gdzieś ktoś ci powiedział, ale ni chuja nie kumasz, o co biega. Owszem, można korzystać z internetu „satelitarnego" (np. Starlink), ale żeby odebrać sygnał, to nie wystarczy po prostu smartfon. Musisz mieć antenę, by ten sygnał odebrać. No i router, by

sygnał „rozprowadzić” po urządzeniach takich, jak np. komórka. Sam telefon komórkowy nie wystarczy, by z niego „zalogować” się do satelit. Ale jak inaczej autorka miałaby wyjaśnić taką dziurę logiczną?

Stoją w tej jaskini. Dostają SMSem od Jonathana filmik, gdzie porywają Gabi, strzelają się razem z ludźmi Chrisa. Kate się załamuje:

„Chris łapie mnie za ramiona, a spojrzenie mężczyzny wbija się we mnie jak stal. Zaczynam się chwiać, a świat wiruje.
- Kate, usiądź. – Sadza mnie na starym krześle, które stoi tu nie wiadomo, jak długo.”

Ja pierdolę! Wyłupię sobie oczy zaraz! Oni są tam w tej pieczarze, jest sobie wąski korytarz i nagle materializuje się przed nimi stare krzesło. Kaśka! Ty wszystko wymyślasz na poczekaniu i wychodzi ci to tak koszmarnie nielogicznie, że nie da się tego posklejać w sensowną całość. Autorka zarzekała się na którymś live na Tik Toku, że w trakcie prac przy drugim tomie robiła mnóstwo researchu (yhy, na pewno, tak, na pewno), że nie ma dziur fabularnych, że jest o wiele lepiej niż w tomie pierwszym. A ja mam wrażenie, że jest gorzej. Dużo gorzej!

Chris tak mówi do Kate:
„- Kate, **wybacz**, ale w trakcie akcji może się okazać, że będę zmuszony go [Jonathana] zabić.”

Ojojoj, pęknie jej serduszko. Cholera jasna, czy autorka nie widzi, jak absurdalne są takie teksty z perspektywy Kate jako ofiary? „Kate, wybacz, ale będę musiał zabić twojego oprawcę”. Ludzie!

„- Nie możesz, Chris. Ten drań mnie poinformował, że jeśli on zginie, będziesz ścigany przez wszystkie możliwe służby i grozi ci kara śmierci.”

A ja myślę, że jak Jonathan zginie, to cały świat odetchnie z ulgą, bo to największy kretyn, jaki stąpał po tej ziemi!

Str. 322:

„Siedzę jak sparaliżowana, on klęczy nade mną z telefonem w ręku.”

Ona siedzi na krześle. Nie jest to jakiś taborecik wysoki na 20 cm, tylko zapewne normalnej wielkości krzesło. A ten klęczy **nad** nią. Gigant jakiś?

Boże drogi, jeszcze 250 stron. Nie wyjdę z tego cało. Zwariować można od tego gniota.

Str. 323:

„- Chris… - Wstaję i zwracam się do niego. – Proszę, uratuj Jacoba, za wszelką cenę. Ja uwolnię Gabi.
- Kate, to nie jest dobry plan. – Rusza w moją stronę, ale cofam się, nie pozwalając mu podejść bliżej.”

Siedzisz na krześle, on klęczy NAD tobą. Wstajesz (ale nie idziesz), a on rusza w twoją stronę. Czyli co? Pada jak długi z tych klęczków?

Jonathan wysyła kolejnego SMSa i nakazuje Kate do niego wrócić, bo inaczej zabije Gabi. Ponadto ma na Chrisa jakieś kwity, przez które może pójść na krzesło (nie te z jaskini). Nie

wiemy, jakie to kwity, jaka jest jej treść. Po prostu mamy uwierzyć autorce na słowo, że coś takiego istnieje, bo to łata jej dziurawą niemiłosiernie fabułę.

Co chwilę dostajemy strzępki informacji, że Chris ma jakieś znajomości, jakichś „swoich ludzi", ma kupę hajsu, możliwości. Serio? SERIO?! Dla ciebie, droga autorko, tylko tak można rozwiązać bzdury fabularne, które natworzyłaś? Czy w ogóle zauważyłaś, jak nielogicznie twoje postaci wyglądają?
Chris najpierw taki normalny facet, ma bliżej nieokreślony warsztat, narzeczoną, kilkuletniego synka. Ledwo wiążą koniec z końcem, bo czasy trudne. Jest ideałem mężczyzny, ślini się do niego przyjaciółka jego kobiety. Nawet obronił swoją ukochaną przez groźnym stalkerem kilka lat temu! A co się dzieje dalej?
Obcy typek napastuje Kate na uczelni, szantażuje, porywa do innego kraju, więzi, a ty dalej sobie siedzisz i nic nie robisz. Aha! Warsztat ci się spalił? Ubezpieczyłeś? Nie? Taki wielki biznesmen z Chrisa, że podpisał koszmarnie niekorzystną umowę na wykonanie „stalowej klatki z prętów w kształcie migdała". Od Jonathana wiemy, że wydał na nią kilka milionów dolarów i wsio zostało zapłacone.
Jak to możliwe, że finansowe życie Chrisa popadło w totalną ruinę? Jak to się stało, że Chris, wpływowy, bogaty w rzeczywistości facet, z mega koneksjami nie był w stanie od razu postawić się Jonathanowi? Dlaczego od razu nie udaremnił wyjazdu Kate, porwania i całej krzywdy jakiej doznała? Dlaczego?
Proste: bez tych absurdów nie byłoby tej książki. Jonathan napastowałby Kate, przyszedłby Chris, zrobił z nim porządek, Kate zgłosiłaby napastowanie władzom uczelni i policji (autorka na jednym z live stwierdziła, że tego nie zrobiła, bo „wszyscy wiemy, jakie są realia w Polsce, nie warto"). Finito, temat pozamiatany, Chris, Kate, Jacob i Pimpek żyliby długo i szczęśliwie. No, może poza Pimpkiem, bo coś zaniedbywany jest mocno.
Właśnie… gdzie jest Pimpek?

Wracając do strony 323:

Chris ma taki plan, że pozwala Kate wrócić do swojego oprawcy. Największemu kretynowi przyszedłby do głowy lepszy pomysł, ale inteligencja Chrisa jest na takim samym, żenująco niskim poziomie jak u Jonathana i w sumie u każdego bohatera tej książki (poza Pimpkiem). Żegnają się „szybkim i desperackim" pocałunkiem i ziuuu! A nie, czekaj.

„Obracam się jeszcze raz resztkami sił w stronę ukochanego. Już wiem, że to koniec, tylko tym razem na zawsze…
- Muszę iść."

Ona, zanim wyjdzie z tej jaskini, to jeszcze z „siemsiont" razy wszystkim obwieści, że musi iść. Czytelnik nadal tego nie wie.

Dzwoni Jonathan, mówi, że czas ucieka, a ta – zamiast wziąć nogi za pas i biec do domu – negocjuje kilka minut więcej. TRACISZ CZAS, DEBILKO!

„(…) odwracam się i zaczynam biec w stronę domu."

No, nareszcie!

„Z każdym krokiem kolejne ostrze wbija się w moje płuca."

Kiepsko z kondycją, co?

„(…) [Jonathan] stoi wyprostowany, nie ma opatrunku po styczności z butelką.”

Bo jego rany goją się jak u Wolverine’a.

„Rzucam się do przodu, prosto w jego ramiona. Dotykam rękoma jego twarzy i gładzę jego zarost. - Jestem tutaj!”

A, kuku!

„- (…) Jestem Jon!”

Nie, ty jesteś Kate. To on jest Jonem.

„- (…) Wygrałeś.”

No chociaż to dobrze powiedziałaś.

Koniec rozdziału. Jeszcze 244 strony.

Rozdział 37 (Kate):

Rozmowy powitalne między Jonathanem, a Kate. Cytować nie będę, bo drętwota paskudna.

„[Jonathan] wygiął wargi w nikczemnym uśmieszku. Przerażona opuściłam gardę wbijają wzrok z jego klatkę piersiową.”

(cytuję dosłownie, wszelkie błędy pochodzą od autorki oraz jej redaktorów i korektorów, wśród których jest nawet krytyk literacki, czyli ktoś legalny – if you know what I mean)

Kate, jaką gardę? Jaką ty gardę opuszczasz, jak ty od razu rzuciłaś mu się w ramiona jak jakaś niedojda?

„- Uważaj Kate, bo bardzo podnieca mnie twój strach.”

I właśnie przez takie baby, jak Kate Romanov, powstają stereotypy, że faceci to tylko o seksie myślą.

Rozmowy typowe: Jon, czy z Gabi wszystko ok? Tak, ok. Na pewno? Na pewno. Tak. Ale na pewno jest z Gabi wszystko dobrze? Mogę zrobić jej krzywdę, ale nie zrobię, jak będziesz grzeczna. Będę grzeczna. Jesteś pewna? Tak, będę grzeczna. Na pewno? Na pewno. Nie oszukujesz mnie? Nie, będę grzeczna… I tak bez końca. Bywa, że takie dialogi, w których zdania co rusz się powtarzają, jest całe mnóstwo. Chyba nie skłamałabym, że pół książki, to non stop te same rozmowy. Drugie pół bez jednego procenta to pozostałe rozmowy. A ten jeden procent to opisy. Oczywiście bez ładu i składu.

Str. 329:

Dzwoni telefon Jonathana.

„- Jon, właśnie dostałem informacje: Chris rozwalił jedną z naszych jednostek, które były w lesie. – Ben mówi tak głośno, że słyszę niemal każde słowo.
- Jakim, kurwa, cudem? Żaden przeciętny człowiek nie jest w stanie uciec przed jednostką specjalną!”

I tu pięknie to podsumowała Julia w notatce na marginesie książki: „I wciąż nie uznałeś za stosowne sprawdzić, kim jest Chris, tępy czopie". Śmieję się tak mocno, że dostałam kolki.

„- Dobra, szukajcie go, zaraz wyślę ci SMS-em rozkazy. – Pisze kilka wiadomości, a potem rzuca telefon na pościel."

A nie mógł mu ustnie tych rozkazów przekazać, tylko smsem?

„[Jonathan] zdejmuje kurtkę, ukazując kaburę z bronią – symbolem zademonstrowania jego władzy. Widok pistoletu działa na niego niczym paliwo, **jakby wyjmuje gnata** i odkłada na stoliku nocnym, po czym zdejmuje kaburę i ściąga czarny T-shirt."

Pomijam, że nie wiem, dlaczego on się rozbiera, skoro każe Kate się ubrać, bo muszą spierniczać z tego domu z powrotem do Stanów, ale... o co tu chodzi z tym gnatem? Mogliby wprawdzie dać trochę kości Pimpkowi, pewnie głodny jest. No, ale naprawdę: to zdanie się nie klei. Redakcja i korektorzy znowu zasnęli w trakcie czytania.

Aha... już wiem, czemu ten burak się rozbiera. Kaśka, oszczędź nam szczegółów, proszę.

„Zrywa ze mnie bieliznę z brutalnością, która **widocznie** jest kolejną formą demonstracji jego siły."

No shit, Sherlock.

Jednak będą szczegóły. Bueee... Jest mrocznie, brutalnie, potem znowu mrocznie, potem „pieści brutalnie" Kate. Tak: „pieści brutalnie".

„Ku mojemu zdziwieniu, gdy we mnie wchodzi, jest ostrożny. Porusza się delikatnie..."

Jak zaraz powiesz, że ci się to podoba i „chciałabyś go pokochać", to rzygnę.

„Jego palce zaciskają się na moich nadgarstkach, unieruchamiając mnie całkowicie (...) Jednym szarpnięciem przewraca mnie na brzuch..."

Ty skurczybyku, skręciłeś jej stawy w rękach!

„Podnosi mój tyłek do góry i wymierza silne klapsy. Wkłada mi dwa palce do wnętrza i naciska punkt G."

No, a jak! On naprawdę myśli, że łechtaczka jest w dupie!

Następuje bardzo szczegółowy opis tejże sceny. Autorka robi to w tak beznadziejny sposób, że można ją uznać za wynalazcę najskuteczniejszego środka antykoncepcyjnego: po przeczytaniu tych scen porno, ma się odruch wymiotny na samą myśl o jakimkolwiek zbliżeniu.

Str. 333:

„Biorę plecak, podaję mu rękę, a on spogląda na nią. Ponownie skupia uwagę na pierścionku od Chrisa. Zdejmuje mi go, a z kieszeni wyciąga obrączkę. Moją obrączkę. Zdziwiona patrzę na niego, a następnie na dłoń. Mężczyzna zakłada mi tę oznakę zniewolenia i całuje, jak to ma w zwyczaju. Znowu należę do niego, znowu noszę ten **krążek**."

I jak w takim momencie nie spytać prześmiewczo autorki: Cebulowy?!

„Wraca do mnie jak bumerang, choć zrobiłabym wszystko, by nigdy nie znalazł się na moim serdecznym palcu."

Nie, Kate. Nie zrobiłabyś nic. Miałaś kilkanaście szans, by tego uniknąć, ale nie zrobiłaś nic, bo jesteś skończoną idiotką z IQ równym 0.

Rozdział 38 (Jonathan) Str. 334:

„Wreszcie ją mam. Ponad trzy tygodnie trwało zlokalizowanie mojej zony, a później jeszcze trzy dni przygotowań do jej odbicia. Chrisowi musiała pomagać jakaś tajna organizacja, bo uchwycenie ich było praktycznie niemożliwe. Znam się na tego typu akcjach, to mój chleb powszedni. Trzeba przyznać, że niejednego lidera grupy przestępczej złapałem szybciej niż tego amatora."

Widzisz, Jonathan? Ten amator zabrał ci więcej czasu niż profesjonalne zbiry. Może więc Chris nie jest amatorem? Ile jeszcze dowodów potrzebujesz, by go prześwietlić?

Damn! Gadam do tego zjeba!

„Przygotowałem do tej akcji swoją jednostkę specjalną..."

Autorka absolutnie musi powtarzać bez końca, że chodzi o jednostkę **specjalną**.
O czym to ja...

„Przygotowałem do tej akcji swoja jednostkę **specjalną**: byłych kryminalistów, **specjalnie** przeszkolonych do brudnej roboty."

Suicide Squad by Kate Romanov.

Str. 335:

„Zadziwia mnie tylko, że po tym, co jej zgotowałem, ona i Kate wciąż trzymają się razem. Chciałem złamać Gabi, chciałem by znienawidziła moją żonę, bo sam marzę o takiej więzi z własną partnerką."

Ale co ty zrobiłeś, by ona znienawidziła Kate? Nie wiesz, że wspólne cierpienie zbliża ludzi? Chciałeś mieć taką więź jak Gabi i Kate? One są przyjaciółkami, a nie kochankami, debilu.

„Zaniepokoiły mnie informacje, które dostałem od Bena na temat Chrisa. Kazałem mu sprawdzić jego przeszłość w Interpolu. Wspominał, że pochodzi ze Stanów, zatem może coś znajdą."

Jakby pochodził z innego kraju i miał przeszłość kryminalną, to też by coś znaleźli.
Poza tym: dopiero teraz uznałeś za słuszne prześwietlić życiorys Chrisa? Niezły masz refleks.

Str. 336 i dalej:

„Rozglądam się i dostrzegam moich ludzi. Na mój znak dwie osoby z ekipy wywlekają Gabi z mieszkania na zewnątrz. Czas dać nauczkę mojej pięknej żonie. Kate natychmiast łapie mnie w pasie i wtula się w moją szyję. Kurwa, jak ja to lubię, gdy ona mnie dotyka."

Jonathan to taki pustak! Kate nie lepsza: zamiast się wyrywać z rozpaczy, to ona się przytula do niego.

Nagle pif-paf! Zamiast snajper zabić Gabi na rozkaz Jona, to sam pada trupem. Oj, oj. To Kyle. Nie pamiętam, kim był Kyle. Był tak nudny, że zapomniałam.

„Próbuję pojąć, co się właśnie wydarzyło. Na krawędzi dachu szopy widzę nieznaną mi postać, ubraną w czarną…"

Batman?

„(…) w czarną kurtkę…"

A nie, to nie on.

„- Kim, do diabła, jest ten facet?! – ryczę, rzucając rozkazy swoim ludziom.
Mężczyzna nie czeka. Porusza się jak cień, precyzyjnie, bez wahania."

Jeśli to Chris, to mówiłam, że on jest wojownikiem ninja.

Strzelanina, banda łysego na jednego. Ninja zostaje postrzelony dwukrotnie, łapią go.

„Na szyi rannego zauważam gotycki naszyjnik ze znakiem nieskończoności. Dwóch z moich podnosi poszkodowanego i pakuje do SUV-a (…) Aby odkryć kim jest ten mężczyzna, należy go najpierw utrzymać przy życiu."

Ach, tak ciężko jest zdjąć maskę z twarzy tego cichociemnego, prawda, Jonathan? Myślenie bardzo cię boli.

„Jeniec próbuje się wyrwać, więc jeden z ochroniarzy zakłada mu kajdanki na nadgarstki.
- Szefie, on wygląda jak cywil – zauważa któryś z moich ludzi.
- Cywil? – śmieję się. – Taki, który strzela niczym snajper i sam rani kilku moich ludzi? Wątpię."

A ja myślę, że za tą maską kryje się Pimpek, tajny agent Jego Królewskiej Kości… Mości o pseudonimie „Cywil". Pies Cywil.

Rozdział 39 (Kate) Str. 339:

„Nagle słyszymy kroki, drzwi otwierają się gwałtownie, a do pokoju wchodzą Jon z Benem. Nadzieja gaśnie. Liczyłam, że ktoś go zastrzeli i cały ten koszmar się skończy."

Nóż, kurwa mać! To teraz chce jego śmierci?! Jeszcze kilka stron wcześniej mówiła Chrisowi, że Jon nie może zginąć, bo wtedy wypłyną te kwity na Chrisa i jej ukochany dostanie wyrok kary śmierci. Zdecyduj się!

„[Jonathan] odwraca się w stronę mojej przyjaciółki, wyraźnie zaintrygowany jej obecnością. (…) Gabi **cofa głowę w tył**…"

Gabi, słuchaj. Masz zadanie bojowe: cofnij głowę do przodu.

Str. 341 i 342:

„Łzy napływają mi do oczu, ale staram się zapanować nad emocjami. Muszę zagrać o najwyższą stawkę.
- Podaj cenę Jon. Powiedz, czego chcesz. Zrobię wszystko, spełnię każde twoje życzenie w zamian za jej wolność."

I jak ma czytelnika krew nie zalać, jeśli oni co rusz pierniczą o tym samym? Kate, ty amebo umysłowa: on chce mieć ciebie na własność, masz mu rodzić dzieci na potęgę, a co najważniejsze – masz spełniać jego chore fantazje, łącznie z szukaniem łechtaczki w tyłku!

„- Jonathan, **mężu**, błagam."

Idę się wykrzyczeć w poduszkę... AAAAAAA!!!

„- Trzech z nich. – rzuca w końcu, pokazując palcem przez okno na mężczyzn w kominiarkach. Jego słowa brzmią jak rozkaz wydany bez cienia wahania. – Trzech z nic cię przeleci, Gabi."

Droga autorko tego „dzieła". To, że dla ciebie jedynym sposobem tortur jest gwałt, bardzo niepokojąco o tobie świadczy. Najłagodniej rzecz ujmując.

Str. 343:

„Patrzę na jego dłoń osuwającą się po boku mojego ciała, sięga do kieszeni, wyciąga komórkę i staje się jasne, że on nie zmieni zdania."

On sięgnął po komórkę, która była w jej kieszeni? Czy skąd on wyciągnął ten telefon, bo to jest kijowo napisane.

Str. 344:

„- Uspokój się albo zmienię zdanie i każę ją zabić.
Oddycham głęboko, aby się opanować. Wrzeszczę i płaczę, uderzając go pięściami w tors."

Chce się opanować, ale jednocześnie wrzeszczy i płacze. Kobieta zmienną jest?

„Bezradność, która mnie ogarnia jest niesamowicie dewastująca."

No bo nie da się głęboko oddychać celem uspokojenia i jednocześnie drzeć się wniebogłosy i ryczeć!

„- Jonathan, zrobię, co zechcesz, będę tylko twoja, będę się z tobą..."

Bla, bla, bla. Przez więcej jak połowę książki oni ciągle o tym samym. Kaśka, zmień śpiewkę.

Rozdział 40 (Jonathan) Str. 346-355:

Na końcu poprzedniego rozdziału słychać jakiś wybuch. Jon jest zdziwiony. Zmiana POV. W tym rozdziale Jon wychodzi na zewnątrz:

„Ochroniarze poruszają się w popłochu..."

Jak spanikowane lemingi, hehehe. OK, jeszcze raz:

„Ochroniarze poruszają się w popłochu, ale sytuacja szybko wraca pod kontrolę. Moi ludzie już wiedzą, co robić. Wybiegam na zewnątrz i uśmiecham się, jakbym właśnie wyszedł na scenę w idealnie napisanym spektaklu."

To nie było nawet na tej samej planecie co idealnie napisany spektakl.

„A tam stoi on. Chris. Niczym rozjuszony byk, gotów do ataku. Jego oczy płoną, ale w tej wściekłości kryje się czysta determinacja.
Trzech moich ludzie leży powalonych. Nie wiem, czy są ranni, czy martwi. Nie ma to znaczenia."

Chris to jest Jack Reacher, na jakiego nie zasługujemy. Sam powalił trzech ludzi, a przecież to jest najbardziej epicka jednostka specjalna Jonathana.
Ja pierdziu, mózg mi rozwaliło. Jonathan ma tylu snajperów, a Chris sobie stoi w środku tego kółka różańcowego jakby nigdy nic.

„Patrzy na mnie jak drapieżnik, ale ja widzę jego słabość."

Czyli co?

„Ku mojemu zdziwieniu celowniki broni snajperów tańczą teraz na moim czole. Rozglądam się, ale moi strzelcy są obezwładnieni."

I na co oni czekają? Rozjebać drania i uwolnić zakładników!

Ale nie. Ale nie, kurwa mać! Autorka chce to jeszcze ciągnąć przez kolejne dwieście dwadzieścia dwie strony, by rozjebać mózgi czytelników do końca!

„- (...) Chris, radzę ci zerknąć na ekran mojego smartfona – mówię z sadystyczną satysfakcją. Unoszę telefon i włączam transmisję na żywo. Przez chwilę widać tylko ciemność, ale obraz stabilizuje się.
Jacob zamknięty w małym pomieszczeniu. Skulony, wystraszony. Jego ramiona trzęsą się, a oczy są pełne łez."

Czyli teraz mamy uwierzyć, że gdzieś tam doszło do jakiejś dziwnej akcji i ludzie Jonathana porwali Jacoba? Tu wszystko dzieje się, jakby ktoś nagle pstrykał palcami i wymyślał wszystko na poczekaniu. I to kiepsko wymyślał, bo to badziewie jest totalnie niewiarygodne.

„- Synku, wytrzymaj jeszcze chwilę, dobrze? Pamiętasz, jak ci kiedyś tłumaczyłem, że jeśli się boisz, zamknij oczka i pomyśl o **nowym robocie z Lego**, którego stworzysz, kiedy wrócisz do domu."

Znak zapytania by się przydał. Ale co tam. Robot z Lego mentioned! Pewnie zbudowany na zajęciach w pewnej szkole językowej! A dzieci tam na „What's your name?" odpowiadają „Minecraft!"

„Gnat Chrisa jest wycelowany prosto we mnie."

Właśnie wyobraziłam sobie Chrisa wskazującego na Jonathana kością goleniową. Nie potrafię już myśleć poważnie o tej książce. Zwariowałam. Postradałam zmysły po przeczytaniu tego... tego... czegoś.

Jonathan każe Kate wybrać, kogo ma zastrzelić w zamian za życie syna. Kate mówi: „nie, nikogo nie zabijaj". Jonathan: „zabiję, wybieraj". Kate: „nie zabijaj", Jonathan: „zabiję". Potem Jonathan

liczy do dziesięciu. Liczy to w takim tempie, że ja już zdążyłam do siedemdziesięciu dziewięciu dotrzeć, a ten dopiero jest na ósemce. Boże drogi, weź tam jakąś atomówkę na nich wszystkich zrzuć.

„- Mówiłem ci, czym grozi twoja śmierć, więc nawet nie próbuj o tym wspominać! Ostrzegałem wielokrotnie…"

I tak cały czas. W kółko to samo.

„Obracam się w stronę Chrisa (…) zadaję pierwszy cios w brzuch (…) Kolejny cios w szczękę tego **złodzieja żon**."

Jonathan, jesteś totalnie zjebany umysłowo. A teksty masz drętwe jak cholera.

Na kolejnej stronie (351) mamy kolejną powtórkę z marnej rozrywki:

„- Proszę, przestań! – krzyczy [Kate] i chwyta mnie za ramię. – Jonathan! Zobaczysz stworzymy bardzo szczęśliwe małżeństwo, będziemy mieli dzieci tak, jak tego chcesz. Tylko zostaw go, a pokocham cię.
- Widzisz, Kate, zbyt wiele razy już mi obiecywałaś, ale niewiele z tego wychodziło. Tyle razy cię napominałem, że masz mi być wierna i co? Tym razem powiem krótko, koniec negocjacji żono. – **Trzy ostatnie słowa wyartykułowałem jakby osobno, podkreślając ich znaczenie**."

A wystarczyło to napisać tak: „ko-niec ne-go-cja-cji żo-no". Ale Kaśka tak nie umie. Musi wytłumaczyć, że to jest „jakby osobno".

„- Jonathan, kochanie, błagam!!!"

Ciekawe, ilu czytelników zwariowało, czytając ciągle te same bzdury wypowiadane przez bohaterów?

„Zanim zdążę cokolwiek zrobić, Ben staje między nami.
- Nie, Jon. Chris jest mój, zbyt wiele nocy przez niego nie przespałem."

Komentarz zapisany ołówkiem przez poprzedniego czytelnika: „A co, zakochałeś się i złamał ci serce?". Nic dodać, nic ująć.

Chris obrywa dwoma strzałami z broni.

„[Kate] patrzy na mnie i podaje mi rękę bez słowa. Jest wyraźnie złamana, podda je się."

Ona podaje mu złamaną rękę? Kiedy jej złamał rękę?
Ahaaa! Ona jest złamana. Kate. Woli walki nie ma! Ja pierdziu, ale to napisane. Bardzo myląco.

„Idziemy w stronę helikoptera i już mamy wsiadać, gdy drogę ponownie przecina nam Ben z telefonem w ręku. Jego twarz jest spięta.
- Jonathan, to pilne, muszę ci coś powiedzieć!
- Nie teraz, pogadamy w samolocie.
(…) Wsadzam żonę do helikoptera…"

Już drugi raz w tym tomie autorka używa zamiennie słów: „helikopter" i „samolot", choć to dwa totalnie różne pojazdy. A podobno był robiony dokładny research.

Ben pokazuje Jonathanowi zdjęcie, na którym jest mały Chris, Anthony i ojciec Anthony'ego. Blackwood się wkurza, że Anthony zataił przed nim, że zna Chrisa.

„- (…) Jak tylko znikniemy z pola widzenia, spróbujcie go [Chrisa] reanimować, a jeśli nie żyje, to wyciągnijcie go z samego piekła…”

Bo Jonathan jest tak wszechmocny, że umie wskrzeszać. Nie ściemniam!
Ogólnie ze zdjęcia można wywnioskować, że Chris i Anthony to bracia. Natomiast Jon jest tak wspaniałomyślny, że wpada na pomysł, by to Anthony pomógł tuszować śmierć Chrisa. Ten to umie wbijać szpilę w czułe miejsca.

„Dołączam do żony i wydaję rozkaz startu. Kate, oparta o szybę helikoptera, patrzy na ciało Chrisa, które z każdą sekundą staje się coraz mniejsze. Przy nim klęczy Gabi i ich czarny kundel.”

Pimpek się odnalazł!!! Nagle autorka sobie o nim przypomniała! Gdzie on był w trakcie całej tej akcji pełnej huków strzelaniny, co? I czy on też klęczy? Jak klęczy, skoro ma tylne nogi i dupę w gipsie?! Czy w ogóle psy umieją klęczeć?

„Wracamy do Stanów po kilku godzinach lotu i jazdy samochodem z portu lotniczego.”

Do Stanów to raczej tylko lotem. Bo samochodem ze Szkocji to tak słabo trochę.

„(…) [Kate] łyka kolejną tabletkę na uspokojenie, którą jej podałem. Muszę pilnować teraz leków, które są jej podawane, **usnąłem** też wszystkie z jej szafki nocnej, by nie zrobiła niczego głupiego.”

To były tak srogie piguły na uspokojenie, że aż usnął.

„- (…) Co z Kate? – pyta Ben.
- Jest oszołomiona, śpi. A Chris?
- W stanie krytycznym, ale na szczęście był na miejscu lekarz, bo facet umarłby w ciągu kilku minut – wyjaśnia moja prawa ręka.”

Talk to the hand!
Ale jak Gabi i Pimpek klęczeli, to tam nie było żadnego lekarza. Ponadto od momentu postrzelenia do odlotu helikoptero-samolotu minęło też co najmniej kilka, jeśli nie kilkanaście minut. Coś mi tu ściemniasz, autorko.

Bezpośrednio po tamtej wypowiedzi Jon mówi tak:

„- Na szczęście. Kurwa, że też nam to umknęło. Ben, nie rozumiem, jak mogliśmy dopuścić się takiego zaniedbania.”

Ale co im umknęło?

„- Nieźle się kamuflował. Interpol też nie znalazłby informacji o nim tak łatwo…”

Aaa… bo te umknięcie to o tożsamości Chrisa jest. Myślałam, że o tym lekarzu i kilku minutach do śmierci. Wyjątkowo nieumiejętny sposób zmiany tematu.

„- Jednak pamiętaj, Kate ma myśleć, że Chris nie żyje. To będzie teraz najbardziej strzeżona wiadomość.
- Jasne, szefie, przekażę ekipie.
- Chyba wszyscy mamy dość. Wydaj rozkazy ochroniarzom i też odpocznij.
- Tak jest.”

Kurtyna! Koniec rozdziału czterdziestego.

Rozdział 41 (Kate) Str. 356-364:

„Większej katastrofy nie mogłam przewidzieć (...) Chris nie żyje, Gabi jest w łapach tego popaprańca, a mój syn? No właśnie. Nie mam pojęcia, co z nim teraz będzie. Chcę umrzeć, ale nie mogę. Ze stresu boli mnie każda część ciała."

Jesteś na uspokajaczach i są to raczej ostre leki, a nie ziółka babci Marysi. Obstawiam, że jesteś otępiała i nic nie czujesz. Mogę się mylić.

„Sił starcza mi tylko na to, by leżeć bez ruchu.
Wtem drzwi się otwierają. Natychmiast opieram się o zagłówek."

No ale przecież nie masz sił i możesz tylko leżeć bez ruchu!

Jon chce umieścić Kate w tym durnym pomieszczeniu, które nazywa „czyśćcem". Przerywa im Ben. Jonathan musi iść do gabinetu odebrać telefon od Białego Domu (tym razem autorka pisze to z dużej litery, a nie jak poprzednio z małej). Kate pyta Bena, jak mógł zgwałcić Gabi. Ten odpowiada:

„- Nie zgwałciłem jej, kazałem udawać. Chciałem ją w ten sposób chronić. Wyłączyłem film porno, trzymam taki w telefonie na wszelki wypadek. Nie miałem innego pomysłu, co w tamtej chwili robić."

Bo też masz IQ na poziomie zerowym, głąbie.

Na pytanie, dlaczego strzelał do Chrisa, Ben wyjaśnia, że to on musiał strzelać, bo gdyby zrobił to snajper, to Chris by nie przeżył. W ten sposób daje Kate do zrozumienia, że Chris żyje. Nie potwierdza jednak tego jasno i wyraźnie, bo wraca Jonathan. Udaje się zatuszować śmierć Kyle'a:

„- Mamy zielone światło, co do jego uroczystości pogrzebowych, prawdopodobnie jego żona dostanie też świadczenia finansowe z programu funkcjonariuszy poległych na służbie."

Bo ta informacja jest nam naprawdę niezbędna.

Anyway... Jon zabiera Kate do czyśćca.

„Nogi uginają mi się ze strachu, kiedy **toczę** wzrokiem dookoła."

Gałka oczna jej wypadła i turla się... tzn. toczy z kąta w kąt.

Autorka musi teraz zapchać jakoś te biedne strony i ponownie raczy nas opisem, co się znajduje w tym pomieszczeniu (robiła to już w poprzednim tomie). Potem Jon przykuwa Kate łańcuchami zwisającymi z sufitu.

„W milczeniu zdziera ze mnie ubranie, a potem łapie wąż od prysznica, tak długi, że z łazienki można go doprowadzić do pokoju. Wcześniej tego nie zauważyłam."

Bo autorka wymyśliła to na poczekaniu, bo jej się scena mija z logiką.

„W tym miejscu wbudowany jest odpływ wody, jakby ktoś świadomie to zaplanował."

Nie, wiesz? Jonathan na piętrze buduje pokój tortur wraz z łazienką i długim wężem ogrodowym, ale ten odpływ wody jest tam totalnym przypadkiem.

„- Ręce mnie bolą – wyjaśniam i próbuję złagodzić napięcie.
- Wiem, domyślam się – odpowiada sucho i masuje moje nagie piersi. – Poczuj ból, który ja czułem przez ostatnie dni, gdy on cię dotykał.
- Jon, to nie tak… - zaczynam, ale natychmiast mi przerywa.
- Och, znowu kłamiesz. Widziałem was. Akcję planowaliśmy bardzo starannie. Byłem pod twoim oknem noc wcześniej, widziałem, jak spałaś wtulona w jego ciało…"

Jaki cringe!
No i tak starannie planował akcję, że w ogóle nie sprawdził przeszłości Chrisa itp.

Kate pyta, jak ją w ogóle odnalazł. Jon opowiada wszystko, przynudzając jak flaki z olejem. Okazuje się, że jakaś kobieta widziała i rozpoznała Kate na festynie w szkole Jacoba. Jakie to było do przewidzenia: w tv już były informacje o poszukiwaniach „kuzynki Kate, Wirginii" (albo Virginii, bo autorka pisała te imię zamiennie: przez „W" lub „V"), cała rodzinka zrozumiała, że Kate musi się teraz ukrywać, bo ktoś może ją rozpoznać. I co oni zrobili? Poszli całą paczką na festyn, gdzie było pełno ludzi. Ba! Nawet widzieli tę babę, która im się bacznie przyglądała! Gabi i Kate myślały, że kobieta chce poderwać Chrisa. Ja już nie mam słów na głupotę tych bohaterów.

„Kładę się na łóżku, **a** on podchodzi i sięga po kajdanki, **a** z kieszeni czarnych spodni wyciąga kluczyki."

Kiedy on ją rozkuł z tych łańcuchów, że teraz ona, ot tak, idzie do łóżka?

„Leżę przykuta do łóżka, a Jon wychodzi bez słowa. Wraca po kilkunastu minutach. Jest świeżo umyty, ogolony, przebrany w T-shirt i bokserki. Kładzie się na mnie, dosłownie. Jego ciężki tors przygniata mnie, przez co z trudem łapię powietrze. Zaczyna dotykać mojego ciała, jego dłonie schodzą na uda, a następnie na brzuch i piersi. Całuje mnie."

Pomijam, że te zdanie: „jego dłonie schodzą na uda, a następnie na brzuch i piersi" brzmi, jakby brzuch i piersi znajdowały się poniżej ud. Ale… jak on dosłownie na niej leży i przygniata całym sobą, to jak on te ruchy wykonuje? Wkłada ciasno rękę między swoje a jej ciało i maca? Czy autorka w ogóle myśli, co pisze?

„Odwzajemniam jego pocałunki."

I, kurwa, dlatego nie jest mi tej pindy żal! Jest tak samo pierdolnięta, jak on! Typ jest jej oprawcą, wielokrotnie ją gwałci, strzela do jej narzeczonego, porywa syna i przyjaciółkę. A ona.. odwzajemnia jego pocałunki.

Jonathan zasypia. Kate rozmyśla.

„**Kilka godzin później** czuję potrzebę pójścia do toalety…" (str. 362)
„**Nie mam pojęcia, która jest godzina**, ale nie chce mi się już spać. **Mięśnie mnie bolą i ścierpłam, leżąc pod nim**." (stronę dalej, wciąż ta sama scena, bo ona tam siku poszła)

Mówi, że coś się stało kilka godzin później, ale nie wie, która jest godzina. Liczyła sekundy? I… ona, kurde, przez te kilka godzin cały czas pod nim leżała?!

Po chwili znowu zaczyna się ten sam dialog. Jakby autorka miała tylko jeden schemat prowadzenia rozmów między głównymi bohaterami: Wypuść mnie. Nie wypuszczę. Będę grzeczna. Nie wiesz, co czułem. Przepraszam. Cierpiałem. Przestań. Nie przestanę.

Jak w ogóle cierpiał Jonathan?

„- Zamierzałem zaczekać z seksem sześć tygodni, tak jak zalecił lekarz…”

Czy autorka naprawdę ma tak słabe pojęcie i kiepskie zdanie o mężczyznach, że zniża ich do poziomu ludzi myślących tylko i wyłącznie o seksie, jakby to był cel ich życia?

Jonathan mówi Kate, że za karę Gabi będzie teraz matką zastępczą dla Jacoba, bo Kate nie ma praw. A on, po śmierci Chrisa, będzie jego ojcem.

„- (…) po tym, co zrobiłaś, to ty nie masz żadnych praw (…)
Opuszczam głowę w dół…”

A można opuścić głowę w górę?

„Kładę się na łóżku w pozycji embrionalnej, a Jon, rozjuszony do granic możliwości, wychodzi, trzaskając drzwiami.”

Bo on nie znosi, jak się leży w pozycji embrionalnej! O!

Rozdział 42 (Kate). Str. 366 i dalej:

„- Jon, pójdziemy na śniadanie?
(…)
– Ty nigdzie nie idziesz, przyniosę ci coś.
- Ale służba wie, że wróciłam, może lepiej im się pokazać?
(…)
- Masz rację, pójdziemy…”

Jaki ty głupi jesteś. Taki zajebisty strateg, że nie pomyślał, że lepiej by było, gdyby Kate normalnie była wśród ludzi.

Jak już są w jadalni, przychodzi Margaret (z uporem maniaka autorka pisze o niej „Marry”) oraz siostra Jona, Natalie wraz z małą Winter.

„- Jejku, Natalie, tak się cieszę, że was widzę. Mała tak szybko rośnie – mówię. Ta wizyta jest jak lekarstwo.
- Nie mamy zbyt wiele czasu, ale wpadłyśmy na chwilę, bo muszę z tobą ustalić kilka rzeczy, Jon – wtrąca Marry, która jest jak zwykle w pośpiechu.
- Zjedzcie z nami śniadanie – proponuje Jon.
Czyli one nic nie wiedzą, myślą, że byłam w Polsce odwiedzić bliskich.”

A skąd ty wiesz, co Jon im powiedział na twój temat podczas twojej nieobecności, skoro ci tego nie zdradził?

„Po posiłku syn z matką udają się do gabinetu, a ja, Natalie i Winter do salonu. Mała jest urocza z tymi swoimi nieproporcjonalnie dużymi oczami…”

Może mała ma chorą tarczycę, skoro oczy są nieproporcjonalnie duże. Wytrzeszcz to nie przelewki.

„- Rana po cesarskim cięciu wciąż mi dokucza – wzdycha, gładząc brzuch przez materiał sukienki. Piecze, boli… czasami mam wrażenie, że nigdy się nie zagoi.”

No, serio? Od wybuchu minęły ponad dwa miesiące (a może i więcej, ale co najmniej dwa na pewno). Wtedy Winter już od kilku miesięcy była na świecie. A Natalie sobie chodzi z niegojącą

się raną po cesarce jakby nigdy nic? I jednocześnie nosi dziecko na rękach, gdy w tej sytuacji nie powinna dźwigać? Rana się nie goi? Kurwa, jesteście jednymi z najbogatszych, najbardziej wpływowych ludzi w tym kraju, jeśli nie na świecie i nie stać was na porządnego lekarza?! Naprawdę nie było innego tematu do rozmów, tylko taka bzdura?!

„- Próbowałam wszystkiego. Napary, okłady, maści, ale nic nie przynosi ulgi. Lekarz mówi, że potrzeba czasu…"

Zmień lekarza, dobrze ci radzę.

Następnie Natalie w sekrecie mówi Kate, że pod jej nieobecność był strasznie agresywny, chlał na umór, lał się z kim popadnie. Nawet Ben nie mógł dać sobie z nim rady, tak biedaczek rozpaczał za Kate.

„- Natalie… o niczym nie wiedziałam – przyznaję, czując jak ciężar jej słów osiada na moich barkach."

A mnie gówno by obchodziło, że gwałciciel i damski bokser jakkolwiek cierpi, gdy mi udało się od niego uciec.

Str. 370:

„(…) Jonathan zasiada na krześle pod **zabitym oknem**."

Uczcijmy śmierć okna minutą ciszy…

Str. 371:

Jon mówi:

„- (…) Kiedy odpuszczę ci winy albo nie, poprawię się…"

Przecież to nie ma sensu. Z tego zdania wynika, że i tak się poprawi (nie ma wyjaśnione, w czym) niezależnie od tego, czy odpuści winy, czy nie.

Czizzz. Oni znowu prowadzą rozmowę na kilka stron o tym samym. Ona będzie grzeczna, już obiecuje. On będzie ją karał, aż zrozumie. I tak w kółko to samo!

„- Dziś przejdziesz pierwszą lekcję. – Łapie mnie za brodę, bym spojrzała mu w oczy. – Powtórzysz sto razy zdanie: <<Jonathan Blackwood jest moim kochanym mężem>>, a jeśli zobaczę choć jedną łzę na twoim policzku, wykonasz to zadanie tysiąc razy."

Jonathan niech jeszcze przepyta Kate, czy pamięta, co się działo w ich życiu opisanym w pierwszym tomie książki. Będzie tak samo jak na live autorki na Tik Toku. Będziemy się czuć jak na zdalnych lekcjach.

Str. 373:

„- Wiesz, moja droga, w moim środowisku istnieje powszechne przekonanie, że aby poskromić niegrzeczną żonę, raz w życiu powinno się jej wymierzyć kilka batów."

Jesteście zjebani do kwadratu.

Str. 374:

„Zakłada mi dziwny gruby pas, który przykrywa mi okolice lędźwi. Widziałam go, był na łóżku obok koszulki, ale nie wiedziałam, do czego służy., teraz się domyślam. Prawdopodobnie został zaprojektowany tak, aby ciosy nie uszkodziły mi nerek."

Jaka ona bystra. Fiu, fiu.

„- (...) za zdradę musisz odpokutować. Usunę z twojej ślicznej główki pomysł dotykania jakiegokolwiek innego faceta. I wiesz co, zrobię to najpierw pasem, a później kutasem."

Jon jest raperem.

„Słyszę metaliczną sprzączkę, cichy świst skóry przesuwającej się w powietrzu. Nie widzę paska, ale wiem, że go trzyma."

No shit, Sherlock. A ja myślałam, że pasy latają samodzielnie.

Str. 375:

„- Ten pasek nie potnie twojej skóry, Kate – mówi to spokojnie, niemal jak nauczyciel do ucznia."

No wiadomo, bo mówi to słowami Kate Romanov, nauczycielki.

„- Wykonany jest z grubej, garbowanej skóry bydlęcej. Nie ma ostrych krawędzi, tylko zaokrąglone brzegi. Nie zostawi ci ran... wyłącznie siniaki."

Autorka nie ma zielonego pojęcia o fizyce. A nie trzeba być ścisłowcem, by wiedzieć, że nieostrym przedmiotem też można zadać rany. W tym przypadku im więcej ciosów, tym więcej tarcia powierzchnią paska o skórę. Im więcej tarcia, tym naskórek szybciej się rozwali i w końcu dojdzie do ran otwartych. Kumasz, Kaśka?

Do końca rozdziału Jon stosuje na Kate okrutną przemoc. Oszczędzę sobie analizowania szczegółów. Rzygać mi się chce za każdym razem, gdy przypominam sobie słowa autorki, że „ona się dobrze bawiła, pisząc te książki".

Rozdział 43 (Kate) Str. 380:

Jest kolejny dzień, Kate wstaje z łóżka, jest obolała, w łazience ogląda swoje siniaki. Wchodzi Jon, rozmawiają. I widzimy kolejną niekonsekwencję Jonathana: wcześniej, już w tym czyśćcu mówił Kate, że teraz ma się do niego zwracać tylko per „kochanie". Grozi brutalnością, jeśli się zapomni. Pierwsza ich wspólna rozmowa po nocy pełnej przemocy, a ta do niego niejednokrotnie zwraca się imieniem. Jonathan nic sobie z tego nie robi. Zdążył zapomnieć, czego żądał. Tak jak autorka, która zapomina, o czym pisała stronę wcześniej.

„Jego głos jest spokojny, wręcz ciepły, co tylko potęguje chłód..."

Ciepły, ale chłodny. Zupełnie jak nowojorskie słońce w lutym, które rozlewało ciepło, ale jednak zimno.

Str. 381:

„Nie dotykaj mnie – mówię ochryple, resztkami sił. – Nie zbliżaj się do mnie, **mężu**."

No debilka! Nie mam dla niej za grosz współczucia.

„Ostatnie słowo wypowiada powoli, jakby chciał, żebym poczuła wagę każdego z nich."

Jak: każdego, skoro tylko ostatnie słowo wypowiedział powoli?

„- Zapamiętaj, Kate, zdrada boli."

Głupota też.

Rozdział 44 (Jonathan) Str. 383:

„Dwa tygodnie później ciało Kate wraca do zwyczajnego koloru. Tylko w niektórych miejscach widać jeszcze żółte ślady po siniakach. Nie będzie miała blizn, nie ma co narzekać. Przez cały czas wydaje się wycofana."

Ciekawe, czemu.

„Nie nalegam na zbliżenia, bo chyba trochę mnie poniosło..."

Na początku kolejnego akapitu:

„Mam dla niej niespodziankę i czas ponownie uprawiać z nią seks."

To jest cały czas jedna i ta sama faza przemyśleń. Nie minęło ileś tam czasu. On to w tej samej chwili powiedział. Bardzo logiczny facet: nie nalega na zbliżenia, ale czas na gwałty.

Str. 384:

„Nie robiliśmy tego tygodniami, więc jestem wyposzczony (...) Nie mogę wziąć jej siłą, nie tym razem..."

Myślisz, Jon, że jak ładnie poprosisz, to się zgodzi?

„- Za dwa tygodnie odbędzie się nasz oficjalny ślub (...) Zaraz potem zostanie ci przydzielona urzędowa ochrona, może wtedy przestaniesz czmychać."

No, bo jednak jego ochroniarze z najlepszej w kraju, bardzo specjalnej jednostki nie dali rady jej zatrzymać, gdy uciekała z domu pośród śledzących ją wielu kamer i podsłuchów. Taka to była jednostka specjalna!

Str. 385:

„- Jon, chcę zobaczyć syna, proszę cię, powiedz mi cokolwiek, jak on się trzyma? – Kurwa, znowu zmienia temat. Powiem jej, bo strasznie wychudła, muszą ją trochę doprowadzić do porządku, inaczej niedługo ślepy zauważy, że coś jest nie tak."

Bo po twoich słowach przytyje, aż policzki będą zakrywać jej oczy. Jonathan, głąbie: jeśli ona już teraz jest strasznie wychudzona, to każdy już zauważył.

Str. 386:

„- Od teraz będziesz bardzo grzeczną żoną, zrobisz, co ci każę i tylko to, na co ci pozwolę. Następnie dotrzymasz słowa związanego z kontraktem Gabi, paragraf po paragrafie. Jeśli pominiesz choć najdrobniejszy zapisek, osobiście dokonam jej transakcji do burdelu."

Spokojnie, Gabi. Aurorka cię wykupi (ta z serii Hellish).

Rozdział 45 (Kate) Str. 389:

„Bierze w posiadanie moje usta i kolejny raz łapczywie całuje z językiem. Jeszcze kilka tygodni temu **ugryzłbym** go, dziś nie mam odwagi."

Tak, tam rodzaj męski jest. Błędy i niedopatrzenia to tutaj norma. Cała ta profesjonalna redakcja ze wskazanym przez autorkę krytykiem literackim na czele – do wyjebania. Wracając jednak do tekstu: nie, Kate, nie ugryzłabyś go. Nic byś nie zrobiła przeciwko niemu. Ty od samego początku mu się oddajesz i odwzajemniasz.

„Żołądek skręca mi się z głodu, zerkam na tacę (...) Zjadłam, to była jakaś tajska zupa z rybą. Dobrze przyprawiona, choć pikantna."

Zamiast opisać, że zjadła łapczywie, by zapełnić brzuch i odzyskać siły, to autorka raczy nas opisem, co to za zupa. Bo w takich dramatycznych okolicznościach, gdzie ofiara jest głodzona i „strasznie wychudzona", to ma ogromne znaczenie.

„Po chwili, bez jakiegokolwiek tłumaczenia, mówi:
- Dziś czeka cię niespodzianka."

On to co rusz mówi. Do znudzenia.

„- (...) pójdziemy do salonu, gdzie miło przywitasz naszego gościa..."

I dalej:

„Nie mam pojęcia, o kogo chodzi, mogę jedynie zgadywać. Wszystko mi jedno, ważne, że w końcu choć na trochę opuszczę to ponure miejsce. Może to Anthony, a może ktoś inny."

Skoro jest jej wszystko jedno, kto ich odwiedzi, to po kiego dalej rozprawia o tym, kto to może być?

Na stronie 390 rozprawiają na temat przyniesionej sukienki. Czy jest odpowiednia na aktualną pogodę, czy pasuje do okazji. Takie zapychające strony bezsensowne pitu-pitu. Tekst o pogodzie i okazji jest o tyle durny, że przecież przed chwilą Jonathan powiedział, że po prostu ktoś przyjdzie do nich z wizytą i będą sobie siedzieć w salonie. Śnieg im w salonie pada, że się o pogodę martwią?

Ja pierdolę. Jednak tej sukienki nie ubierze, bo Jon nie wie, czy pasuje do okazji. Mimo, że przecież wcześniej co rusz nakazywał jej ubierać to, co jemu się podoba. Teraz jednak musi ją zabrać, by sama wybrała coś z szafy. Jakie to jest głupie!

Dalej na tej samej stronie:

„Patrzę na salon. Wydaje się bardzo jasny, wcześniej nie zwracałam na to uwagi. Jest wiosna, koniec maja, a ja kwitnę w tym ponurym pomieszczeniu, klatce dla zwierzęcia."

Autorka ma mega problem z matematyką. Ale co ja się czepiam, ona jestem przecież po filologii angielskiej, więc nie musi wiedzieć, że od dwudziestego kwietnia (dzień ucieczki), sześciu tygodniach w Szkocji, kilku tygodniach w posiadłości (wiemy to, bo przecież zagoiły jej się siniaki, było napisane), nie ma szans, byśmy mieli koniec maja!!!

I Kate uważa, że będąc wrakiem człowieka, ona kwitnie. Nie mam więcej pytań. Z tej żenady opadło mi już wszystko, co mogło opaść.

„Idę do garderoby, w której nic się nie zmieniło. Moje ubrania nadal wiszą tak, jak je tu zostawiłam **kilka tygodni temu**."

Nie, to nie była pomyłka. Autorka nadal twierdzi, że od ucieczki minęło tylko kilka tygodni.

Str. 391:

„Wchodzę pod prysznic, puszczam ciepłą wodę. W tamtym pokoju była **tylko** letnia. Najpierw leciała gorąca, ale później przykręcił jakiś kurek i nawet to mi odebrał. Musiałam myć się szybko w prawie zimnej."

Była tylko letnia, ale jednak była też gorąca. Myła się tam w letniej, ale jednak prawie zimnej. Czego tu nie rozumieć?

Str. 392-393:

Znowu dostałam kolki ze śmiechu. Boże, jaka ta scena jest absurdalna!

Otóż... tym specjalnym gościem jest tatuażysta. Żeby podkreślić jego profesję, autorka opisuje go jako faceta tak obficie pokrytego tatuażami, że ma je nawet na twarzy. Tylko wtedy będzie wiadomo, że jest zawodowcem. Jonathan postanowił, że zrobią sobie pasujące tatuaże. Pomysł godny zakochanego pierwszy raz nastolatka, a nie groźnego na całe Stany przestępcy... to znaczy: szanowanego i uwielbianego dyplomaty.

Ponadto Jon tyle razy nakazywał Kate, by zachowywała się grzecznie i potulnie jak kochająca żona, bo nikt nie może się skapnąć, że coś tu jest nie tak, ale ten przy pierwszej nadarzającej okazji jej grozi. Przy tym tatuażyście.

„Henry otwiera swoją, sporej wielkości, czarną torbę. Podchodzi do stołu, wyciąga maszynkę do robienia tatuaży oraz inne akcesoria. Wyglądają dla mnie obco, nie wiem, co do czego służy."

Ale wiedziała za to, że nałożony jej na talię specjalistyczny pas, którego nigdy w życiu na oczy nie widziała, jest po to, by nie obić jej nerek.

Ten Henry (tatuażysta) rozłożył swoje narzędzia w pierwszym lepszym miejscu w salonie Jonathana, ale zapewnia:

„Wszystko jest sterylne, przygotowane do warunków domowych."

Yhy, ale nie przetarł nawet stołu, na którym położył te rzeczy.

„Zaczynam płakać. [Jonathan] zauważa to i krzywi się. Natychmiast ocieram łzy prawą ręką.
- Wzruszyła się pani czy środek przeciwbólowy jest w zbyt małej dawce? – reaguje Henry, widząc moje łzy. Chcę się powstrzymać za wszelką cenę, ale to mnie przerasta.
- Tak, to znaczy nie. Podoba mi się, jak pan to robi i kiedy zobaczyłam ten napis na swoim palcu…
- urywam, a tatuażysta obdarowuje mnie ciepłym uśmiechem.
- Zgadza się, musicie się bardzo kochać."

Kolejny z IQ ameby.

Str. 394:

W tej samej wypowiedzi Henry zaczyna recytować – niczym hasło z encyklopedii – czym są tatuaże. Skisnę zaraz.

„- Tatuaże są bardzo indywidualną formą wyrażania osobowości, niejednokrotnie odzwierciedleniem duszy człowieka, a raczej jego najszczerszych uczuć."

Na tej samej stronie:

„Cały zabieg trwa około półtorej godziny."

Wytatuowanie „obrączki" wokół palca? Półtorej godziny? Nawet, jeśli to jakiś specjalny wzór, to góra połowę tego czasu!

Str. 395:

Po skończeniu tatuowania:

„- Dlaczego zrobiłeś to wbrew mojej woli, Jon? – grzecznie pytam, gdy tylko zostajemy sami."

Ona jest debilką i nadal musi o takie rzeczy pytać, czy po prostu nie ma pomysłu na pociągnięcie dialogów i na chama trzeba zapchać jakoś te strony?

W nagrodę Kate może wyjść do ogrodu. Pokojówka (a nie kucharka? Jon, gdzie jest kucharka od kawy?) przynosi dzbanek z „pachnącym napojem" i filiżanki. Kate rozmyśla tak:

„Pocieszając samą siebie, nalewam kubek i piję łapczywie, patrząc w stronę oceanu, biorę dolewkę, potrzebuję znacznie więcej kofeiny. Odkąd skończyłam osiemnaście lat, piłam codziennie dwa kubki kawy, a teraz Jonathan mnie od niej odciął."

Brzmi, jakby srogie dragi jej zabrał.

Rozdział 46 (Kate):

Jon i Kate szykują się do wyjścia na obiad u jego matki.

„- Kate, zanim wyjdziemy, muszę ci coś przypomnieć – mówi aż nazbyt spokojnie. – **U mamy nie ma miejsca na twoje smutne miny**. Nie chcę widzieć opuszczonych ramion, spuszczonego

wzroku ani słyszeć westchnień. Rozumiesz? – Kiwam głową na znak zgody.
- Masz się uśmiechać i wyglądać na szczęśliwą. **To nie miejsce na twoje rozterki**…”

Pomijam, że na czorta był ten nowy akapit, skoro to cały czas ta sama, jedna wypowiedź Jonathana, ale… On ma problemy z pamięcią, że co drugie zdanie mówi, że „to nie miejsce na smuty/rozterki”? Jakie to jest szalenie męczące dla czytelnika, kiedy niemal na każdej stronie czyta wciąż te same powtórzenia. Ja wiem, że „ta książka jest dla ludzi MĄDRYCH, a nie dla…”, ale chyba mamy z autorką inne pojęcie, co znaczy słowo „mądry”.

No, kurwa mać! Znowu!
Na kolejnej stronie są już na tym obiedzie, sielanka przy stole, Kate przygląda się małej Winter i nagle z powodu ogromnej tęsknoty za własnym synem, wstaje i ucieka do drugiego pokoju. Przychodzi do niej Jonathan i ponownie ta sama stara śpiewka:

„- Jon… - Mój głos to ledwie szept. – Ja się staram… naprawdę. Uśmiecham się, jem z wami przy stole, udaję szczęście.
(…)
- Stokrotko, to nie czas ani miejsce na takie rozmowy (…) Chcesz, żebym cię ukarał po powrocie do domu?”

Od tej stokrotki zaraz się porzygam. Od wciąż tych samych rozmów też.

Rozdział 47 (Jonathan):

Przyszły dokumenty adopcyjne. Bo ten czop będzie teraz ojcem Jacoba.

Str. 403:

„Dziś przyszły dokumenty adopcyjne. Muszę pojechać do mojego znajomego, który sfałszuje podpis Chrisa. Sędzia wymaga aktu zrzeczenia się przez niego praw rodzicielskich do Jacoba.”

Autorko, ale to tak nie działa. Ani w Polsce, ani w Stanach nie można, ot tak, zrzec się praw rodzicielskich. Jacob ma obywatelstwo polskie, a polskie prawo nie przewiduje czegoś takiego. Sąd może odebrać prawa (jakby ktoś „chciał”) tylko, jeśli rodzic nie jest w stanie sprawować tej opieki. Udowodnić to musiałby Chris w sądzie na rozprawie. Z kolei w Stanach, aby zrzec się na rzecz „nowego” rodzica, to Chris i tak musiałby się stawić osobiście na rozprawie. MUSIAŁBY! Gdzie ten research, o którym tyle na live było trąbione?!

Str. 405:

„Kate zaczyna opuszczać mój gabinet, ale podchodzę i przytrzymuje ją. Nagle słyszę jakiś hałas w salonie.
- Zostań tu, zobaczę, co tam się dzieje.
Wychodzę z gabinetu, a tam jedna z nowych pokojówek namiętnie całuje się z moim ochroniarzem. Ten opiera ją o komodę, z której spadł szklany dzban. Kiedy mnie widzą, od razu się rozchodzą. Dałbym im reprymendę, ale bardziej obchodzi mnie teraz moja żona, gołąbeczkami zajmę się później.
- Co tam się wydarzyło? – pyta, wskazując na drzwi.

- Nic, ochroniarz i nasza pokojówka, no cóż... zamierzali uprawiać seks na komodzie.. W tym domu tylko ja żyję w celibacie, jeśli wiesz, co mam na myśli."

Jak w najgorszej telenoweli ever! W „Klanie" by lepsze sceny piszą!

Kate jednak nie podpisuje papierów adopcyjnych, bo przychodzi Anthony. Ten zajebisty Anthony, który daje Kate wizytówkę, by wezwała go na pomoc w razie potrzeby. Ten Anthony, który doskonale wie, co tu się odpierdala, ale jego IQ też jest zerowe i nie zrobi nic, by uwolnić Kate. Czy autorka ma czytelników za idiotów?! W tej historii nic, kurde, nie jest wiarygodne!!!

Str. 407:

Anthony mówi Jonathanowi, że ma dobrze traktować Kate, bo inaczej akcja w Szkocji była ich ostatnią i on się odetnie od tego wszystkiego.

„- Zacznij o nią dbać, Jonathan. Bo następnym razem, gdy zobaczę ją w takim stanie... odetnę się od wszystkiego. – Anthony bierze głębszy oddech. – Słuchaj... wiem, że potrafisz być cholernie uparty, ale musisz sobie uświadomić jedno – zaczyna spokojniej. – Ta kobieta to nie tylko twoja żona. To twój wizerunek. Twój dom."

Anthony! Jak się będziesz odcinał, to nie odcinaj tego sznura, na którym się powieszę po przeczytaniu tej książki, okej? Piżamki też mi nie przynoś!

Stronę dalej Jonathan dopytuje o tego chłopca ze wspólnego zdjęcia z Anthony'm. Tony opowiada mu o przyrodnim, młodszym o osiem lat, bracie Michaelu. Chłopiec na zdjęciu jest mega podobny do Jacoba. Teraz Anthony kuma, dlaczego Eric w scenie w galerii, powiedział do Chrisa per Michael. Ja nie kumam. Dlaczego Eric tak powiedział? To tez jakiś zaginiony brat?

A skoro już o Ericu Kencie mowa, to gadają też o tym, że tamten znowu się odgraża. Typowe pitu-pitu, niewarte analizowania.

Rozdział 48 (Kate):

Kate siedzi sobie z Savannah w ogródku, popijają herbatkę i rozmawiają. Savannah opowiada historię swojego życia wraz z tym, jak trafiła do Anthony'ego. Kate pyta o uczucia dziewczyny do Tony'ego. Nie dowiadujemy się, po co cała ta rozmowa. Obstawiam, że postać Savannah w ogóle nie zostanie rozwinięta i nie będzie miała żadnego wpływu na losy Kate. Kolejny zapychacz, by czytelnicy nie mogli się doczepić, że jest za mało opisów.

W pewnym momencie podchodzi do nich Anthony i prosi Kate o chwilę rozmowy.

Str. 412:

„- Przepraszam, że cię przed nim nie uchroniłem. – Patrzę na niego z zaskoczeniem.
- To nie jest twoja wina.
- Powinienem przewidzieć, co zrobi. – W jego głosie słyszę złość, ale nie na mnie. – I powinienem był reagować szybciej."

Anthony jest mega bogaty, jest wpływowy (a kto tu nie jest?), a jednak jedyna pomoc, jaką do tej pory okazał Kate, to pożyczenie jej T-shirta do spania, gdy nocowała po imprezie urodzinowej.

Fabuła jest tak żenująco skonstruowana, że to naprawdę męczy. Ta głupota bohaterów męczy. Przecież to już dawno można było rozwiązać, uratować Kate, przyskrzynić Jonathana. Wyć się chce na samą myśl, że jeszcze ponad 150 stron tortur umysłowych...

Str. 413:

Anthony chce powiedzieć Kate coś ważnego o Chrisie, ale znienacka wbija tam Jonathan.

„- Mam nadzieję, że przeszkadzam w czymś ważnym – mówi tonem tak miękkim, że aż niebezpiecznym."

Co? Raczej: „(...) nie przeszkadzam w czymś ważnym". Ech. Na chuj drążyć.

Str. 414:

Anthony uśmiecha się i poklepuje Jona po plecach. Atmosfera staje się milsza, a twardy wyraz twarzy Jona na moment mięknie, jakby coś w środku puściło.
- Pamiętaj to ślub wagi państwowej..."

I jak tu nie krzyczeć z tego debilizmu? To nie jest rodzina królewska, ślub nie będzie połączeniem dwóch ważnych dla polityki dynastii. Ślub bliżej nieokreślonych dyplomatów, nawet bardzo bogatych, to jest uroczystość prywatna i państwu nic do tego. Tym bardziej, że Kate jest tak naprawdę nikim na scenie politycznej. Naprawdę nie sądziłam, że w człowieku może wzbierać taka furia, gdy raz po raz czyta o takich bzdurach.

Str. 415:

Po wyjściu Anthony'ego i Savannah Jon nakazuje Kate podpisać te papiery adopcyjne. Kate się stawia, mówi, że nie podpisze. Jon każe jej podpisać, grozi jej non stop tym samym. Ostatnia scena tego rozdziału kończy się tak:

„- Grzecznie zrobisz to co ci każę, a wieczorem odwiedzisz mnie w naszej sypialni i z własnej woli zaproponujesz seks. Będziesz błagała, bym się z tobą przespał, w zamian za to pozwolę ci zobaczyć synka, dostaniesz dwie godziny na widzenie.
Odchodzę w milczeniu. Kiedyś pocisnęłabym mu bardziej, ale teraz nie mam odwagi. Nie po tym wszystkim."

Jakie „bardziej", jak ty się nie odezwałaś więcej na ten jego wywód. I nie, nie pocisnęłabyś, bo jesteś totalną cipą życiową.
Ponadto: co z tymi papierami? Podpisała, czy nie? Nie dowiemy się.

Rozdział 49 (Kate) Str. 416:

Kate na dwie godziny widzi się z synem. Możemy się jedynie domyślać, że jednak te dokumenty podpisała.

„Dwie godziny z synem, to się drań wysilił, nic z tego. Kiedyś godziłam się na ochłapy teraz zagram o najwyższą stawę. Musi oddać Jacoba na zawsze, wtedy się poddam."

Interpunkcja żyje własnym życiem.

Wait… to się widziała z tym dzieckiem? Chyba jednak nie. Na kolejnej stronie Kate mu odpyskowuje i z bardzo chaotycznego dialogu między nimi wynika, że… że… cholera wie, czy miała możliwość spotkania z Jacobem. Totalny burdel fabularny.

Znowu ten sam rodzaj wymiany zdań: Kate, przyjdziesz do mnie i będziesz się ze mną kochać. Nie, nie przyjdę. Przyjdziesz. Nie przyjdę. Te dialogi to jakaś dziecinada.

„Patrzę na niego, wszystko mi jedno. Czekam na cios, atak szału, cokolwiek, ale nie."

Ale że co „nie"? Dopisz, kobieto, zdanie: „(…) ale nie. Nic takiego się nie dzieje" i od razu to już lepiej wygląda.

„- Będziesz mnie błagała o seks, Kate, zobaczysz…"

570 stron. Większość to dialogi. A większość dialogów to właśnie to pierdolenie o… pierdoleniu. Żeby chociaż używała bogatszego słownictwa, ale nie. To jak kopiuj-wklej, z delikatnym pomieszaniem szyku w zdaniu.

Str. 419:

„- (…) Więcej mnie nie zostawisz i pamiętaj o swoich małżeńskich obowiązkach."

No i to jest znowu dowód na niekończące się powtórki z tych samych wypowiedzi. Pogrzeje mnie zaraz!!!

„Odbiera mi mowę."

Niech wam wszystkim odbierze!

„Kończę kanapkę, ale ledwo przełykam ostatnie kęsy."

Udław się, jełopie!

„Siadam na krześle pod **zabitym oknem**."

Kolejne zabite okno. Świeć Panie nad jego szklaną duszą.
Aaa! Atak śmiechu! Hahaha! Aua! Kolka! Czkawka! Nie mogę przestać się śmiać!

„Staje z tyłu, nachyla się nade mną…"

Ale kto? Zabite okno?

Str. 420:

Scena minety. Chyba wreszcie znalazł jej łechtaczkę. Scena opisana jest koszmarnie nieumiejętnie. Niby powiedziała, że nie chce, ale Kate siedzi sobie (albo leży, tego nie wiadomo) i totalnie jej się to podoba. Absolutnie żenująca postać.

Str. 422:

Przymiarka sukienki.

„Zwężana do dołu z rozkloszowanym dołem."

To zwężana, czy rozkloszowana? Kobieto, wiesz co to jest klosz?

„Kiedy dziewczyny kończą pomiary, zastanawiamy się nad **fryzurą**, która najlepiej będzie pasowała do sukni. Hanna, która jest **wizażystką**, podchodzi, **zbiera mi włosy** na szybko i dobiera upięcie."

Nie mam sił na tą babę.

Str. 424:

„Męczą mnie wyrzuty sumienia, to wszystko nie miałoby miejsca, gdybym nie uciekła. Z całą pewnością Jon pozwalałby mi spotykać się z Jacobem, a Chris by nie leżał w grobie."

Nie, moja droga, wszystko to nie miałoby miejsca, gdybyś po scenie napastowania (sprawa zaliczenia przedmiotu na studiach w pierwszym tomie) zgłosiła ten fakt zarówno władzom uczelni, jak i policji. Ale pomimo tego, że w przeszłości miałaś ultra-groźnego stalkera, nic cię ta historia nie nauczyła, więc zamiast jakkolwiek walczyć, to się poddajesz za każdym razem i lamentujesz jak pierdoła salomońska!

Rozdział 50 (Jonathan) Str. 425:

„Jestem absolutnie wkurwiony. Kolejna noc bez mojej żony, ponownie nie przyszła do naszej sypialni w nocy, choć zostawiłem jej drzwi od czyśćca otwarte."

Tak, kretynie. Bo ofiara gwałtów będzie jak beztrosko hasająca po łąkach sarenka biec w twoje ramiona, byś wciąż ją krzywdził!

„Żeby tego było za mało, jak na złość, dostałem przed chwilą wiadomość ze szpitala, że mają jakiś problem z dostawą leków dla Chrisa. Mężczyzna się budzi, musimy go zatem jeszcze trochę nafaszerować prochami, niech śpi dalej."

Czyli w całym szpitalu nawet narkozy innym pacjentom nie podadzą, gdy będą wymagali operacji w pełnym uśpieniu, bo wszędzie w całym kraju zabrakło leków? To kraj trzeciego świata, czy Stany Zjednoczone Ameryki?

Str. 426:

„Wchodzę do czyśćca. Siedzi na fotelu, czytając książkę, którą mogła sobie wybrać z naszej biblioteki. Gdy orientuję się, że przyszedłem, podchodzi i całuje mnie. To akurat mi się podoba. Rzucam telefon na łóżko, zamierzam spędzić z nią trochę romantycznych chwil. Wcześniej dam jej dokumentu adopcyjne do podpisania.
- Chodź, musisz podpisać dokumenty.
- Nie, nie zrobię tego, nawet jeśli mnie zmusisz, wyznam prawdę w sądzie. – **I już mi gul wyjebał w kosmos**."

I jak tu się nie śmiać z tych bohaterów?!
Zaręczam, że tak jest w książce!

Znowu zaczyna się rozmowa o tych samych rzeczach. Nie będę strzępić ryja na to. Szkoda czasu.

Gdy Jon musi na chwilę wyjść, dzwoni jego telefon pozostawiony na łóżku. Kate odbiera i dowiaduje się od kogoś ze szpitala, że Chris żyje. Rozmowa między nią a Jonathanem na ten temat ponownie jest totalnie bezsensowna. Poza tym Jonathan już drugi raz (wcześniej: trzy strony temu) informuje czytelnika, że Chris zostanie wybudzony ze śpiączki po ich miesiącu miodowym. Koleś, pamiętamy! Nie powtarzaj się co rusz!

Str. 429:

„- (...) od teraz możesz opuszczać to pomieszczenie, kiedy nabierzesz ochoty, ale do naszej sypialni wrócisz, gdy ja ci na to pozwolę."

Taka kara to jak nagroda.

Rozdział 51 (Kate) Str. 431:

„Każda godzina, każdy dzień, w których opłakiwałam ukochanego, jak zmarłego, była tylko częścią zemsty tyrana. Początkowo, po słowach Bena miałam nadzieję, że on żyje, ale kiedy Jon zapytał o miejsce pochówku Chrisa, nadzieja zgasła. Załamana o mało nie upadłam, kazałam mu pochować Chrisa w Waszyngtonie."

Nie, nie kazałaś, bo on o to nie pytał. Nic takiego się w książce nie wydarzyło.

„W Polsce nie miał rodziny poza moją i swoją matką."

A ty i synek?

Kate stwierdza, że będzie walczyć. Jak to robi? Idzie i prosi Jona o seks. Ręce opadają.

Rozdział 52 (Jonathan) Str. 435-436:

„Nikt nie napsuł mi tyle krwi, co on [Eric Kent] przez lata. Ostatnio analizowałem jego działania i wciąż mnie zastanawia, skąd u niego taka skuteczność. **Praktycznie sto procent**. Jego ataki **niemal zawsze** kończyły się jakimiś ofiarami."

Skoro „niemal zawsze", to nie „zawsze", więc nie „sto procent".

„- A tak a propos. Ty [Ben] nigdy nie chybiasz, jakim cudem on przeżył po twoich strzałach? Przecież jesteś jednym z moich najlepszych strzelców."

I strzelał z bliskiej odległości. Partacz pierdolony.

„- Chyba powinieneś się ożenić. Skoro twoje oko nie jest już takie celne, to oznaka, że czas się ustatkować."

Mam pomysł na biznes: Okulista połączony z biurem matrymonialnym!

Jonathan i Ben, zamiast jakieś taktyki omawiać, bo sporym problemem jest wybudzający się Chris i Eric Kent, którego ciągle nie mogą znaleźć, to oni sobie rozmawiają beztrosko o miłostkach, romansach, małżeństwach. No, idealna pora na to!

„- A jak tam Gabi i Jacob? Pilnujesz ich? Gabi się stawia?
- Nie, skupiła się na wychowywaniu małego, zajęła się nim i nie robi większych problemów. Poświęca chłopcu praktycznie cały czas wolny, odprowadza i odbiera ze szkoły, zabiera na plac zabaw, **nawet mu gotuje**."

No, takiej łaskawości to się po niej nie spodziewałam. NAWET mu gotuje, fiu fiu.

Jon na koniec dnia rozmawia z Kate o potrzebie zastosowania u Chrisa jakiejś terapii, ale jest ona szalenie droga.

„- Rozumiem, że się zgodziłeś na tę formę leczenia?
- Nie, kochanie. Terapia ECMO i neuroprotekcja kosztują setki tysięcy dolarów, a proces leczenia może trwać nawet kilka miesięcy. Każdy dzień intensywnej terapii oznacza kolejne koszty. To może być nawet **półtora miliona dolarów**."

Mówi to typ, co lekką ręką wydaje kilka milionów dolarów na „stalową klatkę z prętów w kształcie migdała".

Rozdział 53 (Kate):

Ja pierdzielę, nie wierzę. Teraz to Kate się stroi i pindrzy dla Jonathana i non stop chce go namówić na seks. A ten co rusz odmawia. Cóż za plot twist, Kaśka!

Str. 441:

Kate ma mózg wielkości ziarenka piasku. Idzie do Jonathana, ten ją zlewa, więc ona zaczyna wypytywać go o przysięgę małżeńską. Przypominam: ona cały czas walczy o życie! To jest jej walka o życie:

„- Chciałabym dowiedzieć się czegoś o przysiędze małżeńskiej. – wymyślam na poczekaniu.
- Co z nią?
- Czy w Stanach powtarza się słowa za księdzem, czy pisze własną i czyta? Na filmach widziałam obie opcje, więc nie mam pojęcia, której się spodziewać?
(...)
- A to się czyta z kartki, czy mówi z pamięci?
(...)
„A jak będzie u nas?
(...)
- Ale ja nie wiem, jak to ułożyć – mówię prawdę."

Jak Boga kocham, zaraz jej przyjebię! Dialogi jak między dwójką pięciolatków.

„- Czy mój pan młody ma jeszcze jakieś życzenia? – Muskam jego policzek, dmucham lekko w szyję, a następnie liżę jej fragment."

Kurde, liżą się jak psy.

Aaahahahaha! Nie potrafiła uwieść takiego nimfomana jak Jonathan.
A od rana znowu to samo: przychodzi do jego gabinetu i ponownie pitoli, że go nigdy nie opuści, nie zdradzi, że będzie dobrą żoną.

„Cisza dusi mnie coraz bardziej, więc powtarzam…"

NIE POWTARZAJ!!! Zrozumiałam za pierwszym razem, debilko!

Rozdział 54 (Jonathan) Str. 445:

„Po kolacji i rozmowach, kiedy dom w końcu cichnie, wiem, że ta noc będzie należała wyłącznie do mnie i Kate. Nie oddałem jej przypadkowi. **Godzinę wcześniej połknąłem tabletkę, która zapewni mi dłuższą wytrzymałość**."

Jak na niespełna czterdziestoletniego erotomana, który bzyka częściej niż Simsy w grze i w dodatku był wyposzczony, to kiepsko, że musi posiłkować się viagrą.

„Zbliża się **sztywnymi**, powolnymi, niepewnymi krokami…"

W sensie kolan nie zgina, gdy idzie?

O nie, teraz będzie scena intymna. Jonathan! Tylko nie zapomnij, gdzie jest łechtaczka! Nie szukaj jej znowu w dupie!

Rozdział 54…

Yyy… przecież już był 54. Yyy… Aha, korektor się ponownie nie spisał. I jest to najmniejszy z błędów w tej książce.

Rozdział 54 (Jonathan) Str. 450-451

No, niemożliwe! Jest jakiś mini konkret w sprawie pracy Jonathana.

„Tym razem jadę do biura w Pentagonie. Od dwóch lat pełnię funkcję szefa wydziału odpowiedzianego za planowanie operacji specjalnych."

Wiceprezydent informuje Jonathana, że Eric Kent jest czysty. Dlaczego?

„- Czysty? – powtarzam z niedowierzaniem. Ten człowiek ma krew na rękach."

A ty nie masz?

„- Pewnie masz rację – odpowiada wiceprezydent spokojnym, chłodnym tonem. – Ale dowody nie istnieją. Zostały zneutralizowane. **Rodzina kenta ma wpływy, których nie jesteś w stanie sobie wyobrazić**. Senatorowie, generałowie, lobbyści… oni wszyscy stoją za nim."

Jonathan, powiedz mi, jak się czujesz, gdy ktoś ma większe wpływy od ciebie? Nie czujesz się jakiś taki malutki? Taki jak wypierdek?

Czy kogokolwiek dziwi jeszcze to, że każdą rzecz, którą ciężko będzie logicznie wyjaśnić w tym fabularnym chaosie, autorka tłumaczy: tajemniczymi wpływami? I nic poza tym? To słabe zagranie. Żenujące wręcz, bo widać, że nie chciało jej się dokładnie przemyśleć całej tej intrygi, tylko pisała, co jej ślina na język przyniesie. Po prostu: Kent jest czysty, bez zarzutów i nietykalny. O szczegóły pytać pewnie nie wolno, bo jeszcze bany się posypią.

Str. 453:

„Siadam powoli w fotelu, zakładam nogę na nogę, mierząc ją długim, przeciągłym spojrzeniem, pozwalając, by spociła się od napięcia.
- Chcę, żeby Jacob oficjalnie został moim synem."

To oni jeszcze tego nie ogarnęli? Jaki chaos!

Nie mam sił na to gówno. Ta pinda zgodziła się. Niby podpis Chrisa już jest (a gdzie rozprawa sądowa?!), wystarczy jej i po kłopocie. Kaśka, same podpisy nie wystarczą. Nawet w Stanach musi się odbyć rozprawa sądowa, by ojciec mógł się zrzec praw. O warunkach nie wspomnę, nie będę się powtarzać, bo już to tłumaczyłam.

Taki to oto research zrobiła autorka. Żaden.

Rozdział 56 (Jonathan) Str. 456:

„Dzwonili ze szpitala. Chris ma się na tyle dobrze, że chcieli się upewnić, czy nadal ma otrzymywać leki nasenne. Tyle razy im mówiłem, że on nie może się teraz wybudzić, a pieprzeni lekarze naciskają."

Bo wszyscy mają cię w dupie, Jonathan. Jesteś nikim, to nikt cię nie słucha.

Str. 457:

„Zamyślony siedzę w fotelu, gdy wchodzi Ben.
- Cześć, Jon.
- Cześć, co tam?
(...)
- Tym razem znalazłem jego [Erica Kenta] wpis na platformie X, z którego wynika, że zamierza wyrównać rachunki."

I to są ci najgroźniejsi ludzie Ameryki? Kent dopiero co został oczyszczony z zarzutów, a teraz na X-ie wrzuca post, że będzie się mścił? Bardzo inteligentnie, bardzo. Pomyśleć, że autorka broni rękoma i nogami tej książki i mówi, że to czytelnicy są idiotami, skoro tego nie rozumieją.

„- Wzmocnijcie patrole. Ogrodu, w którym odbędzie się ślub ma pilnować dodatkowa jednostka antyterrorystyczna (...) Dodatkowo załatw zdjęcia oraz kartoteki pracowników. Masz czas do ślubu, by ich prześwietlić. Musisz dokładnie wiedzieć, kto jest kim i jaką rolę pełni w zespole. Pewnie jeszcze jacyś paparazzi będą chcieli się przebrać za obsługę, więc przy okazji wyplenimy nieproszonych gości. Ślub jest kameralny, tylko najbliższa rodzina..."

To nie będzie ślubu państwowego?! I jak to paparazzi ma nie być?! A gdzie ci wszyscy dziennikarze, którzy mieli być na ślubie?! Przecież przez pół książki było trąbione, że to będzie uroczystość państwowa. A jak państwowa to z pompą, dziennikarzami, może nawet transmisją na żywo!

Str. 459:

Przychodzi wzburzona matka Jonathana, bo dostała list w pogróżkami od Kenta.

„- Mamo, nic się nie stanie...
- Synu, o czym ty mówisz?
- O tym, że tym razem to ja mam asa w rękawie, posiadam coś na czym bardzo Kentowi zależy. Chwilowo nie mogę tego wyjawić...”

Nie może, bo takie coś nie istnieje, autorka sama nie wie, co pisze.

„Resztę dnia poświęcam na ścisłą współpracę z Pentagonem, by spróbować wyśledzić Kenta.”

No ale przecież Kent ma tak gigantyczne wpływy, że ma wszystkich w garści. Nawet generałów! Jaki to wszystko ma sens?!

Rozdział 57 (Jonathan) Str. 461:

„Nareszcie sobota, dzień naszego ślubu.”

Bliżej nieokreślona sobota, daty już się tak pomieszały, że może i lepiej, że nie jest podane wprost.

Str. 462:

„Ceremonia ma się zacząć o trzynastej, ale jak tylko skończą, jedziemy osobnymi autami do mojej matki, bo u niej w ogrodzie odbędzie się uroczystość.”

Halo! Ale przecież w jego ogrodzie miała być uroczystość! I czy on nie jest pojebany? Matka na świeżo dostała list z pogróżkami, że czeka ją wybuch, a ten robi ślub w jej ogrodzie?

Dzwoni telefon Jonathana. Jakaś reporterka od spraw politycznych. Chce wiedzieć coś o ślubie.

„- Proszę pani nie mam czasu, proszę kontaktować się z moim rzecznikiem. Jako dziennikarka z pewnością słyszała Pani o ochronie danych osobowych według ustawy New York Shild Act?”

Shild? SHILD? To pisze anglistka, która „studiowała na Uniwersytecie w Cambridge”? Shield, kretynko.
I akurat ta ustawa ma się nijak do tego, że sama zanudzałaś nas o tym, że to będzie uroczystość państwowa. Wszyscy o tym ślubie wiedzą.

„Kiedy kolejny raz słyszę dźwięk telefonu, chcę go zignorować, ale tym razem jest to numer nieznany. Z ciekawości jednak naciskam zielony przycisk.
- Słucham.
- Witaj, tu Eric Kent... Twój przyjaciel i ulubienie... - Zamieram. – Chciałem ci złożyć życzenia z okazji ślubu.
- Skąd o nim wiesz?”

Nie mam sił na tego durnia.

Ogólnie to w trakcie rozmowy telefonicznej Jonathan zachowuje się, jakby zaraz miał się zesrać na miętowo. To żaden wpływowy, groźny człowiek. To jest taki siusiumajtek, a nie żaden wielki macho.

Str. 465-466:

„Wreszcie staję pod ołtarzem. Do uszu wszystkich dociera marsz weselny. Goście wstają i pojawia się ona."

Ja pierdolę, co za debilizm. Otóż marsz weselny gra się po ceremonii, gdy już jest po przysiędze. Na wejście gra się coś zupełnie innego, wybór dowolny (np. przeorany do bólu Kanon D-dur Pachelbela), ale nie marsz weselny.

„Rozlega się dźwięk aparatów fotograficznych paparazzich…"

Ale paparazzich miało nie być. Nie myl dziennikarzy z tymi gnidami.

„Kiedy Jacob podchodzi stawiam go obok siebie, uśmiecham się do niego, a on odwzajemnia ten gest. Zadbałem o to, by mały miał na sobie dokładnie taki sam garnitur jak mój."

W tym samym rozmiarze?

„Ksiądz zaczyna mówić swoją formułkę i pyta czy są jakieś przeszkody do zawarcia tego małżeństwa (…) **pleban** kontynuuje."

Pleban? Pleban?! Takich słów w średniowieczu się używało, hehe.
Potem przysięgi, blablabla.

„Po tych słowach wsuwam jej nową obrączkę na palec. Poprosiła o zmianę krążków…"

Nie będzie już cebulowych?

Dobra, cisza, teraz przysięga Kate:

„Jonathanie, od chwili, gdy cię poznałam, wiedziałam, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo. **Jesteś w każdym moim kroku**…"

Masz go w kroku?

Str. 468:

„Po jakimś czasie nadchodzi czas…"

Czasowo ten czas przychodzi po pewnym czasie, ale czasem może czas nie przyjść.

Str. 469:

„Ana **jest się** miła i uprzejma."

To siostra Kate.

Str. 473:

Po weselu Ben mówi Jonathanowi:

„- Jon, pod bramą złapaliśmy człowieka Kenta, jest już w drodze na przesłuchanie. Chciał zniszczyć ceremonię, ale udaremniliśmy atak."

Największy bandzior na świecie wysyła jednego chłystka, by zniszczyć Blackwooda. Bo uwierzę.

Rozdział 58 (Kate) Str. 474:

„Wczorajszy ślub to moja prywatna porażka (...) Wszystko działo się jak w koszmarze, z którego nie mogłam się obudzić. Dom Marry był pełen gości, dziennikarzy i ochrony."

To malutki musiał to być dom, skoro miała być zaproszona tylko najbliższa rodzina.

Str. 475:

„Moja przyjaciółka została moją świadkową co okazało się jedynym momentem wytchnienia. Co za ironia? Z tego powodu uciekłam i tak niczego nie ugrałam."

Yyy, ale o co chodzi? Z powodu jedynego momentu wytchnienia uciekła? Ale przecież ona nigdzie nie uciekła.

„Przytuliłam Jacoba i kontynuowałam rozmowę z przyjaciółką. **Znowu ma różowe włosy**."

O Święci Pańscy, tylko nie to!

„Wtedy Natalie nam przerwała, gdyż potrzebowała przećwiczyć z Jacobem przejście do ołtarza."

Yyy... ale przecież ona już jest po ślubie!

„Potem odbył się ten cholerny ślub."

Ja pierdziu! Ta kobieta nie potrafi prowadzić narracji w normalny sposób. Całe półtorej strony czyta się, jakby już było po ślubie!

Str. 476 i dalej:

„Myślałam, że najgorsze mam za sobą, ale największym szokiem okazała się obecność mojej siostry, Any. (...) Zrozumiałam, że (...) ten drań dotarł do mojej rodziny w Polsce."

No, bo Polska to na innej planecie, a jeden z najbardziej wpływowych i niebezpiecznych ludzi w Stanach, nie miałby jak sprawdzić twojej rodziny, kretynko.

„Siedziała w drugim rzędzie (...) zupełnie nieświadoma, w jakim koszmarze się znalazłam."

A ja się pytam: dlaczego ona jest nieświadoma? Kate nie ma w Polsce prawie od roku, a jej rodzina nie miała zielonego pojęcia, co się z nią przez ten czas działo? Mam uwierzyć, że oni byli wszyscy przeświadczeni, że ona tam na wakacjach jest? Autorka naprawdę ma swoich czytelników za debili, jeśli uważa, że takie coś jest w fabule czymś wiarygodnym i do przyjęcia.

„W sypialni powiedziałam Jonowi, że nigdy nie spałam z Chrisem."

A Jacob to z niepokalanego poczęcia?

„Dla dobra wszystkich ukryłam jednak, że planowałam to zrobić. W ten sposób być może udało mi się wzmocnić bezpieczeństwo moich bliskich. Uśpię jego czujność i rozpocznę przygotowania do jego zniszczenia."

Yhy, kupisz pistolet na wodę i będziesz w niego pryskać. Tylko na tyle cię stać.

Scena nocy poślubnej w górskiej chacie. Bueee...

Str. 479:

„Czasami chciałabym go pokochać..."

Nie mam pytań. Co za pojebana książka.

„Po zakończeniu intymnego momentu proponuje wspólną kąpiel (...) Wchodzi do kąpieli i podaje mi rękę. Opiera się o krawędź, po czym wskazuje, bym **usiadła wtuliła** się w jego klatkę piersiową."

Niby tylko brakujące „i", a po prawie pięciuset stronach nawet to doprowadza mnie do mózgowej masakry.

Kolejna scena zbliżenia. Tym razem w wannie. Nie pierwszy raz zauważyłam, że autorka ma problem z jasnym określeniem męskich genitaliów. Błądzi naokoło, szuka wymyślnych, łagodnych określeń (np. „najbardziej intymny obszar jego ciała") – jednocześnie raczy nas opisywaniem brutalnego gwałtu – a nie potrafi jednym słowem napisać, np. penis, czy kutas.

„Kiedy jego pocałunek zagarnia mnie w całości..."

Mój Boże, połknął ją!

„Moje ciało drży jeszcze od fal duszącej, **wymuszonej rozkoszy**..."

A ona będzie się upierać, że nie romantyzuje gwałtu... Brak słów...

Str. 482:

„Podnoszę lekko kąciki ust, by sprawiać wrażenie zadowolonej. Czy go pokocham? Nie."

Już się rozmyśliła?

Po kolacji on ją znowu... Ciekawe, czy viagrę wziął, skoro poprzednim razem jej potrzebował, dziad zasrany.

Rozdział 60 (Jonathan) Str. 484 i dalej:

„Po ceremonii udaliśmy się do naszego domu."

Jakiej ceremonii?! Przecież oni są w Alpach w podróży poślubnej!

„Spakowaliśmy walizki i wyruszyliśmy w podróż poślubną w Alpy."

Ja pierdolę. Autorka stara się prowadzić równoległą narrację i opis aktualnych wydarzeń, ale najpierw w rozdziale z POV Kate opisuje wszystko, aż do kolejnych nocy. A potem przenosi się co najmniej dobę wstecz i opowiada wszystko od początku, ale z POV Jonathana. Może i dobrze byłoby poznać jego perspektywę, ale to nie powinno tak wyglądać. Bo teraz czyta się to jak jakieś flashbacki, a nie aktualne wydarzenia.

„Kate jest bardzo posłuszna, miła i uprzejma. Przestała się buntować, więc kiedy wrócimy, oddam jej syna. Mały zamieszka z nami, by sąd nie miał wątpliwości, co do przyznania mi praw rodzicielskich."

Bez rozprawy sądowej z osobistym udziałem poprzedniego rodzica ten świstek podpisany rzekomo przez Chrisa jest wart tyle, ile papier toaletowy. Dupę se tym podetrzyj, Jon.

„Kate jeszcze śpi po upojnej nocy..."

Ze zmęczenia przeczytałam „upiornej". Dla czytelnika w sumie żadna różnica, bueeee...

Dzwoni telefon, to Ben, który mówi Blackwoodowi, że Chris zniknął ze szpitala. Przegląda monitoring, by coś znaleźć. Czy ci ochroniarze gapią się w kamerki tylko wtedy, gdy już coś się odwali? Przecież to prywatna klinika, rzekomo tak mocno obładowana jednostką specjalnych ochroniarzy Jonathana, a pozwolili Chrisowi (nieprzytomnemu!!!) nawiać? Zajebiści są. Tacy... nierozgarnięci.

„(...) ktoś wyłączył kamery w klinice..."

I zorientowaliście się po fakcie? Co robili ludzie Jonathana odpowiedzialni za monitorowanie w czasie rzeczywistym obrazu z kamer? Znowu grali w pokera i wpierniczali donuty?

„Biorąc się do pracy nie miałem świadomości, jak długo zajmie nam odkrycie, co się tam wydarzyło. Każde z nas jest w pogotowiu, dzielimy się informacjami na bieżące. **Anthony lokalizacje Kenta, Ben kamery wszelkie ślady ze szpitala, a ja sprawdzam pochodzenie Chrisa**."

Rychło w czas, cepie!
No i w tym wyróżnionym przeze mnie tekście jest tyle sensu! Tyle, co nic!

„Kiedy zobaczyłem kim jest jego matka zamurowało mnie. Pytanie tylko czy Anthony powinien się dowiedzieć?"

Jak nie nadmiar przecinków, to ich brak tam, gdzie być powinny.

Czy Jonathan i jego ludzie będą się brali do porządnej roboty dopiero wtedy, gdy już coś mocnego się odpierniczy? Tyle razy już wtopę zaliczali i nadal czekają, aż coś jebnie.

Rozdział 61 (Kate):

Po powrocie do domu w NY Kate wita się z Jacobem (ni hu-hu nie umiem już czytać normalnie jego imienia. Robię to tak jak autorka: „DżejkoPem" – przez „p"). Wieczorem pyta Jona, czy coś wie już o tym zniknięciu.

„- Nie, niestety. Nagrania z kamer jakimś, kurwa, cudem zniknęły z kliniki. Nie rozumiem tego, Kate. To prywatna placówka, nafaszerowana ochroną i nikt nic nie widział, nikt nic nie wie."

To twoi ludzie, Jon. To twoi ochroniarze. To twoja jednostka specjalna.

„- Potrzebuję wizyty u lekarza – mówię bez pewności. – Ginekologa (...) Chcę się upewnić, że... że wszystko w porządku. (...) – Spuszczam oczy, żal **ograniа** moje ciało, **temat fasolki nadal wraca**."

Było tyle nie żreć. Teraz będziesz pierdzieć na potęgę.

Str. 491:

„Minęło sześć dni (...) zapisałam Jacoba do psychologa (...) **Na domiar złego Pimpek odszedł, był już stary**."

Boście go, kurwa, zostawili w tej Szkocji i zdechł z głodu! Zwyrole!
To jest w ogóle zajebiste, no nie? Autorka miała tak wyjebane w psa, że w czasie pisania scen nalotu na szkocki domek jedyną wzmianką o Pimpku było to, że klęczał przy ciele postrzelonego Chrisa. Klęczał! Mając dupę i tylne łapy w gipsie (jakby w spodenkach był). A potem nagle informacja, że... aaa, tam, Pimpek to zdechł, kto by chciał cokolwiek w międzyczasie o nim pisać.

„Zrobiliśmy mu pogrzeb, co mocno przygnębiło Jacoba."

DżejkoPa.
To ktoś zabrał Pimpka ze Szkocji? Gdzie ten pogrzeb był robiony?

„Anthony podarował mu małą kotkę, którą Jacob od razu nazwał Arielką. (...) Najbardziej charakterystyczny jest pręgowany ogon, **zawsze lekko uniesiony lub zwinięty w śmieszną spiralkę**."

To zawsze lekko uniesiony, czy jednak czasem zwinięty?
W spiralkę? To świnka może jest, a nie kot.

„Ma ogromne, ciekawskie oczy..."

Jacob, nie ściskaj tak mocno kotka, bo go udusisz.

„Często zasypia w przedziwnych pozach: wyciągnięta w powietrze jak superbohater w locie..."

Lewituje?

„(...) na plecach z rozrzuconymi łapkami lub zwinięta w ciasny kłębuszek."

Tak, bo kot zwinięty w kłębek to przedziwna poza.

„Bailey, nasz owczarek, nie ma z tym problemu."

Z tym, że kot śpi w przedziwnych pozycjach? Z tą lewitacją to jednak bym się martwiła. Może egzorcysty potrzeba. Bailey! Waruj!

„Opiekuje się kociakiem, który leży wtulony w jego ciepłe ciało. To pozytywnie wpływa na psychikę Jacoba."

Te zdania o kocie są pisane po sobie, jedne za drugim. Ja nic nie wycinam. Ale... to Bailey się tym kotem opiekuje i Jacobowi na psychę tak nie siada przez to?

„Dziś jest uśmiechnięty, choć tęskni za tatą. Często o niego pyta."

Kurwa! Akapit zaczęty od „Bailey, nasz owczarek…" i wszystko to co zacytowałam ciągnie się właśnie w tymże akapicie. To brzmi, jakby Bailey pytał o tatę, bo tęskni!

„W głębi duszy nie chcę, by [Jon] wypełniał lukę po Chrisie, ale może małemu to wyjdzie na dobre. Nikt nie wie, co się dzieje z **moim byłym**."

Kobieta, którą autorka nam chce przedstawić jako ukochaną Chrisa, jako główną bohaterkę romansu między nią a Chrisem – bo ta książka to „romans między Kate a Chrisem" – a tu proszę: Kate wali tekstem, że Chris to jej były. Czyli już ma wyjebane w to, że jest żoną swojego gwałciciela? Już jej to pasuje?

„Jutro czeka nas rozprawa adopcyjna Jacoba."

WTH?! Autentycznie. Autorka nie potrafi w logiczny sposób prowadzić fabuły, by nie wprowadzać chaosu. Czyli rozprawy nie było jeszcze? To po kiego Jon mówił, że jest ojcem Jacoba (DżejkoPa)?!

Rozdział 62 (Kate) Str. 494:

Sprawa w sądzie o adopcję Jacoba.

„Adwokat Jonathana wstaje. Nie wierzę własnym oczom: to mecenas Green. Ten sam, który pomagał mi załatwić unieważnienie małżeństwa."

Zmartwychwstał! W pierwszym tomie zginął i zmartwychwstał! Cud!

„- Kochanie, zapomniałem ci powiedzieć. Pan Green wybudził się ze śpiączki, a kiedy doszedł do siebie, zatrudniłem go."

Nieźle. Na bank typek był martwy. A teraz że jednak w śpiączce był. Niezły fikołek fabularny.

Str. 496:

Sędzia pyta Kate, czy wyraża zgodę na adopcję: tak. Potem pyta Jonathana, czy wyraża chęć na adopcję: tak. Potem mówi tak:

„Mamy też zrzeczenie się praw rodzicielskich podpisane przez biologicznego ojca dziecka i potwierdzenie lekarskie, iż ze względów zdrowotnych nie może brać udziału w rozprawie."

Kaśka, ale wiesz, że w takim przypadku rozprawę się odracza do dnia, gdy biologiczny ojciec będzie mógł się swobodnie wypowiedzieć przed sądem? Wiesz to, prawda? Przecież robiłaś research.

„Sędzia składa papiery i mówi:
- W świetle zgromadzonej dokumentacji uznaje się, że adopcja leży w najlepszym interesie małoletniego."

I kurwa, pozamiatane. Tak to się robi u Kate Romanov. U niej papier przyjmie każdą bzdurę.

Nadal strona 496:

O! Cicho, bo to jeszcze nie koniec!

„Po tych słowach drzwi sali otwierają się z hukiem. Kilka osób gwałtownie wstaje z miejsc. Wchodzą dwaj mężczyźni w garniturach, prowadzą kogoś między sobą. Śledzę scenę z zapartym tchem i szeroko otwartymi oczyma.
- Nazywam się Christopher Michael Kent, wysoki sądzie – głos, którego nigdy nie spodziewałam się usłyszeć, rozbrzmiewa w sali z niewiarygodną mocą. – Jestem biologicznym ojcem Jacoba Maysona. Oświadczam, że nigdy nie wyraziłem zgody na adopcję mojego syna ani zrzeczenia się praw rodzicielskich. Podpis widniejący na dokumentach został sfałszowany."

Zostało nieco ponad 70 stron do końca tomu drugiego, a autorka dopiero teraz pisze z sensem.

„Przyjechałem tutaj, by walczyć o swoją rodzinę i nie spocznę, dopóki jej nie odzyskam."

Rychło w czas, baranie jeden! Jakbyś od samego początku zachowywał się jak prawdziwy mężczyzna, to twoja kobieta nie musiałaby jechać do tych zapyziałych Stanów! Znalazła się, rycerz na białym koniu. Na biegunach chyba.

Rozdział 63 (Kate):

Kate zemdlała, budzi się w szpitalu. Nie wiadomo, co się stało z Chrisem, pal licho z nim, czytelnik nie musi wiedzieć. Przy Kate siedzi Jon.

„- Jon, czy ja dobrze usłyszałam? Chris powiedział, że nazywa się Kent?
- Tak, twój były kochanej jest bratem pieprzonego Erica Kenta..."

W którym rozdziale była scena w kiblu w galerii handlowej? Już wtedy wiedziałam!

„- To znaczy, że Jacob... - zaczynam, ale mi przerywa.
- To znaczy, że Jacob jest synem mafii, moja droga."

Pff... i git. Przecież Eric Kent jest jeszcze potężniejszy niż Jonathan Blackwood, ma lepsze powiązania i wszyscy jedzą mu z ręki. W try miga to pozamiata, prawda? PRAWDA?!

Rozprawa się nie odbyła i nikogo nie obchodzi, kiedy będzie. Wszyscy wrócili do swoich domów. Kate nadal jest żoną Jonathana. A Chris to tam nie wiadomo, rozpłynął się jak Pimpek. Oby z głodu nie zdechł. Zastanawia mnie, dlaczego w tym sądzie nie rzucił hasłami, że Kate jest porwana, przebywa wbrew swojej woli itp. Rozumiem, że są rodzinny nie rozstrzygnąłby tego, czy to prawda. Ale sędzia miałby obowiązek powiadomić odpowiednie służby, które już by się tym zajęły.

Ale nie. Chris to taki wojownik, że ręce opadają. Oni wszyscy są siebie warci. Razem wzięci mają IQ wyrażane liczbą jednocyfrową. A czytelnik ma uwierzyć, że są zajebiści i tak wygląda świat najwyższych sfer.

Str. 500:

Co strona to pada z moich ust takie: „ja pierdolę..."

Kate ma trochę luzu i czasem jedzie do mieszkania Jona, gdzie przebywa Gabi.

„Spędzimy dziś trochę czasu sam na sam z przyjaciółką, mam pewien dylemat związany z Jonem i chciałabym to omówić."

Tym dylematem jest to, czy lepiej go otruć, czy poćwiartować, co nie?

„Poza tym **różowowłosa** od dwóch miesięcy spotyka się z Benem i jestem strasznie ciekawa, jak wygląda ich relacja."

Serio?! Facet, który był niejako szefem orgii, w czasie której Gabi została zbiorowo zgwałcona, jest teraz jej facetem? Nie skomentuję. Nie da się tego skomentować.

„- Hej Gab, umieram z ciekawości..."

Umrzyj!

„(...) opowiadaj, jak jest między wami. Ben wydaje mi się bardzo interesującym kandydatem na twojego męża."

Yhy, jak wam się będzie nudziło, to zrobicie rape party i twój mężuś będzie przyklaskiwał innym facetom, gdy będą ciebie... Ech...

Str. 502:

Kurde, oszczędź nam tego! Kate i Gabi rozmawiają ze szczegółami, jaki w łóżku jest Ben. Opisuje, jak to w parku robili w krzaczorach (mam nadzieję, że oblazły was kleszcze!), a „(...) pod tym samym konarem, ale z drugiej strony, spał bezdomny."
Ależ ja temu bezdomnemu współczuję.

„- A prywatnie? Jaki jest?
(...)
- Tak naprawdę to ciepły i rozważny mężczyzna (...) Do tego sama widzisz, jaka jest jego postura: prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, umięśniony i łysy."

Jaka ty pusta jesteś, Gabi.

No i one sobie tam chichrają i udają, że mają takie zajebiste, idealne życie. W dodatku Ben tak bardzo żałuje, że wcześniej nie pomógł Kate. To ja powiem tak: teraz też nie pomaga. Nic a nic nie pomaga.

Str. 503:

„- Ok, Kate powiedz lepiej, co u Ciebie?- pyta Gabi, pociągnąwszy łyk kawy. Na samą myśl o tym tyranie atmosfera natychmiast gęstnieje."

Może to ta fasolka, którą pierdzisz.

„- Bez zmian, kochana. Jonathan nadal jest władczy, zazdrosny i agresywny."

A Ben nadal nie pomaga. Jego żal to jedynie może dupę ścisnąć. Co Kate wyszłoby na dobre: nie czułaby się niezręcznie „po fasolce".

„(...) Nie kocham Jonathana i nigdy nie pokocham..."

Zmienna jak baba w ciąży. Hmm, może ona zaciążyła?

W ogóle to cały czas rozmawiają i ani razu nikt nie spyta, co z Chrisem, jak dalej akcja się rozwija, jak jego walka o rodzinę. Aha… przecież żadnej akcji nie ma. Autorka znowu udaje, że wszystko jest tu logiczne.

Nagle ktoś puka do drzwi. Gabi ma spodziewanego gościa. „Kate, wybacz mi" – mówi Gabi.

Rozdział 64 (Kate):

No wcale nie było wiadomo, że to Chris. I dlaczego Kate ma „wybaczać" Gabi to spotkanie? Powinna być mega radosna, bo skoro on jest z tak mega wpływowej rodziny Kentów – a przypomnę: Eric Kent jest teraz czystym, niewinnym obywatelem – to chyba dobrze. Teraz ją uratuje!!!

„- Jesteś na mnie zła? – indaguje [Chris] spokojnie.
- Dziwisz się? – wyrzucam przez ściśnięte gardło. – Zostawiłeś mnie bez słowa! Nie miałam pojęcia, co się z tobą działo przez te wszystkie miesiące!"

Te… ona jest zła nie za to, że od samego początku jej nie ratował. Ona jest zła, bo typ był postrzelony, leżał długi czas nieprzytomny i ona bez niego wtedy była. Zajebista logika, Kate!

„Mam dość, Chris! – wrzeszczę. – Mam dość twoich tajemnic i półprawd. Miesiąc mi zajęło, żeby przetrawić to, kim naprawdę jesteś…
Podchodzi, klęka przede mną i wyciąga rękę do mojego policzka. Natychmiast go odpycham.
- Nie dotykaj mnie! – syczę. – Nigdy więcej mnie nie dotykaj!"

Kate, ty serio jesteś jebnięta.

„- Jesteś bratem jednego z największych gangsterów na świecie…"

Ooo, za dużo sobie pozwalasz, Kate. Eric Kent jest czysty. Nie ma na niego dowodów. Został oczyszczony i uniewinniony przez samego prezydenta. To są pomówienia!

„- Masz miliony, a dopuściłeś do tego, żebym wyjechała sama i zostawiła dziecko! Pozwoliłeś mi wpaść w ręce tego potwora! Tak właśnie mnie chroniłeś?!"

Kate miewa drugi (i zapewne ostatni) przebłysk prawidłowego toku myślenia.

„- Gdybym uruchomił te środki, istniało duże prawdopodobieństw, że rodzina by mnie odszukała, a to ostatnia rzecz, której bym chciał."

Czyli chuj tam z matką twojego dziecka. Niech będzie więziona, bita, gwałcona. Jej przyjaciółka też. A twój synek to niech wpadnie w łapy Jona i niech gwałciciel zostanie nowym tatusiem twojego synka.

Nie ma! Nie ma w tej książce żadnej postaci, do której można poczuć chociaż odrobinę sympatii. NIE MA!

Poza Pimpkiem. Biedny. Zagłodzili go na śmierć, diabły wcielone.

„- Nie chciałem cię zranić, trzymałem się od tego wszystkiego. Wróciłem do rodziny, tylko z jednego powodu: by was odzyskać."

Rychło w czas, durniu.

„- To niczego nie zmienia, Chris, twoje pochodzenie zagraża życiu Jacoba i mojemu.”

Spoko, Kate. Żyj sobie dalej z gwałcicielem i damskim bokserem. Miłego!

Nawet, gdy Chris mówi, że to Jonathan faszerował go lekami i przez to był w śpiączce tyle czasu, to Kate i tak jest wkurzona i mówi Chrisowi na odchodne, że kocha Jonathana. Dwukrotnie mu to mówi, prosto w oczy. Głupia pizda.

Rozdział 65 (Jonathan):

Aaaahahahahaha! Co za porypana akcja! Autorka już nie wie, co pisać, by ratować ten paździerz!

„Dzisiejszy dzień to pasmo porażek. Media wrzeszczą jednym głosem o Ericowym gównie, które zalewa ulice. Kokaina, tak czysta, że ludzie padają po niej jak muchy. Pierwsza ofiara to, jak na złość, szesnastolatka. Jej twarz widzę wszędzie. Gazety, internet, telewizja. Każdy nagłówek odbija się na wymiarze sprawiedliwości.”

I mówi to seryjny morderca, gwałciciel, porywacz.
Kaśka… naprawdę mamy uwierzyć, że najpierw Eric Kent się spoufalił z prezydentem, by ten wymazał grzechy całego jego życia, a teraz na nowo robi rozpierduchę narkotykową?! Ależ ty na siłę próbujesz czytelnika zmusić do tego, by polubił Jonathana i uznał go za dobrego człowieka.

Biedny Jon, jeszcze pismo z sądu (z sadu!) przyszło, że wniosek o adopcję odrzucono, bo sfałszował podpis.

Jon kipi z wściekłości. I co robi ten wzór cnót? Idzie do Kate i ją brutalnie gwałci. Autorka nie oszczędza na dokładnych opisach.

Rozdział 66 (Kate) Str. 519:

Słabo teraz wygląda codzienność Kate (jak przez całą książkę), ale ratują ją chwile spędzone z synem.

„- Mamo! Dzisiaj w szkole będę królem!
Patrzę na niego zdziwiona.
- Królem?
- Tak! – Kiwa energicznie głową. Bo w teatrzyku szkolnym gramy „Króla Lwa” i zostałem wybrany! Ja będę Mufasą i nawet pani założy mi koronę z papieru!”

Autorko… ale wiesz, że Mufasa nie nosił korony, bo był lwem i miał grzywę? No i wiesz, że Mufasa zginął na początku utworu? I nie żyje na amen!

„- Mój mały król.”

Martwy król, Kate.

Jon nakazuje Kate, by ta zadzwoniła do Chrisa i zażądała wycofania papierów z sądu o widzenia się z Jacobem. Kate przekazuje słuchawkę Jonowi, Chris mu próbuje nawtykać, ale Jonathan grozi, że jak nie podpisze, to zgwałci Kate. Co robi Chris? Zamiast powiedzieć coś w stylu:

„dotknij ją jeszcze raz, a przyjdę do ciebie z moim bratem Ericiem i zrobię ci z dupy jesień średniowiecza", to ten odpowiada potulnie: „dobra, podpiszę."

Chris, może to było tak, że ciebie z tej mafii wywalili, a nie że ty odszedłeś? Bo taką cipę życiową mieć w szeregach gangu to wstyd jak diabli!

Ponadto Eric – oczyszczony z zarzutów przez samego prezydenta, prawy obywatel! – zabija kongresmena w Pentagonie. Mam wrażenie, że autorka ma taki wielki słoik z karteczkami, na których wypisała różne pomysły na fabułę i losuje. Losuje, a potem na chama, bez przemyślenia wrzuca to do tekstu nie patrząc nawet, czy coś jest logiczne i spina się z resztą. Ważne dla niej, by zapełnić ponad pięćset stron książki.

Kiedy Jon wychodzi, Kate zaczyna przeszukiwać gabinet. Gapi się na jakiś portret wiszący na ścianie i eureka! Ona myśli! Za obrazem jest sejf. Zaraz jednak do gabinetu wchodzi Ben.

Rozdział 67 (Kate) Str. 527:

„- Mam do ciebie kilka pytań, a właściwie dwa. – mówię do mężczyzny, pokazując mu miejsce na skórzanym fotelu obok sofy.
- Dlaczego, Ben?
- Co, dlaczego?
- Dlaczego wtedy strzeliłeś do Chrisa?
- Bo tylko ja wiedziałem, jak to zrobić, aby wyglądało to na śmiertelne strzały, a jednocześnie dało mu jakiekolwiek szanse na przetrwanie."

Ben, a wiesz, co byłoby jeszcze lepsze? Jakbyś strzelał ślepakami. Byłeś taki wspaniałomyślny w chatce w Szkocji, że tam nie zgwałciłeś Gabi, tylko puściłeś pornola z telefonu, by było słychać jakieś odgłosy. Ale, kuźwa, nie pomyślałeś, że można było przygotować akcję ze ślepakami i woreczkami ze sztuczną krwią. Głupi cymbał.

„- (...) z jednej strony jestem na ciebie wściekła, z drugiej on żyje dzięki tobie. Jednak pomogłeś też Gabi, dlaczego?...
- Już ci mówiłem, to przekraczało wszelkie normy społeczne. Jestem ochroniarzem, Kate, zabiłem w życiu niejednego człowieka, ale mimo to mam pewne zasady, których nie złamię dla nikogo."

Ben, a patrzenie, jak inni gwałcą Gabi nie było przekroczeniem norm społecznych?

„- Kate, muszę już iść. Uważaj na siebie i bądź ostrożna, jeśli Jon cię złapie..."

Wystarczyłoby, Ben, jakbyś podszedł do Jonathana i sprzedał mu strzał w środek czoła. Byłoby pozamiatane. No ale ty też – jak wszyscy w tej książce, poza Pimpkiem (biedaczek, zagłodzili go) – jesteś totalnym cymbałem. Odbieram wam 5 punktów IQ z 9, jakie w sumie posiadaliście. Zostało wam 4 IQ. I tak za dużo.

Str. 530:

Jon rozkazuje Kate jechać z nim na jakieś polityczne spotkanie.

„W sobotę rano tam dotrzemy. Wieczorem pójdziemy na spotkanie z kongresmenami w hotelowym lobby. **Nasz apartament jest na najwyższym piętrze tego hotelu, zatem nie będziesz musiała się trudzić, by wrócić do pokoju**."

Nagle awaria windy i Kate musi zapierdalać z buta po tych wszystkich schodach. Moahahaha!

Str. 531:

„Wtedy do salonu wchodzi Anthony.
(...)
- Kate, pomogę ci – mówi cicho, ale stanowczo..."

Co? Znowu przyniesie ci piżamkę?

„- Jeśli chcesz się od niego uwolnić... - Przerywam mu.
- Nie, dziękuję. – Nawet nie wie ile bym dała za wolność."

To na cholerę gadasz „nie, dziękuję"?! Z facetami trzeba prosto i wyraźnie! Jak mu tak powiesz, to uwierzy i będzie myślał, że ci tak dobrze jest z Jonathanem!

Później Kate dopytuje się o portret w gabinecie. Jon opowiada historię swojego ojca. Jak to miał podwójne życie, drugą rodzinę. Być może ma to nam pokazać, dlaczego teraz Jonathan jest takim sukinsynem.

Str. 534:

Jonathan już trzecią stronę wali ten monolog.

O, kurde. Umarłam...

„Marry zaraz po rozwodzie zdobyła stanowisko w kongresie i widziałem, jak ludzie jej się kłaniają do **stup**..."

... ze śmiechu umarłam.

„(...) kiedy zobaczyłem, jak ludzie wielbią moją matkę na wysokim stanowisku zrozumiałe, rolę władzy i kontroli. Dzięki tym dwóm elementom, łatwiej trzymać się norm społecznych czy wyznaczonych standardów."

Ciekawe, że morderca, gwałciciel i damski bokser tak często mówi o normach społecznych.

„- Nie zniosę zdrady podobnej do tej, którą mój ojciec zadał naszej rodzinie. Widziałem matkę, gdy tłumiła łzy, uśmiechała się do nas, a później zamykała drzwi swojego pokoju, by w samotności się rozpaść – dodaje lodowatym tonem."

Yhy. Lepiej gwałtami doprowadzać do tego, żeby żona tłumiła łzy, uśmiechała się do swojego synka Jacoba, a później zamykała drzwi do swojego pokoju, by w samotności się rozpaść. Jesteś chora, Kaśka.

Rozdział 68 (Kate):

Jon i Kate podjeżdżają pod jakiś biurowiec, by tam Kate uzyskała podpis Chrisa pod papierami adopcyjnymi. Chris jest teraz zbirem, częścią mafii i w ukryciu obserwuje życie Kate i swojego synka, Jacoba. Jest jak cień. Tłumaczy Kate, że powrót do rodziny Kentów to była jedyna opcja, by móc ją odbić z rąk Jonathana. I znowu non stop pitolenie, żadnego działania. Skoro już wszyscy wiedzą, kim jest Chris, to dlaczego nie zabije Jonathana? Żadne haki Jona na Chrisa nie są już warte nawet funta kłaków! Poza tym autorka niejednokrotnie wspominała, że wpływy rodziny Kentów sięgają dalej niż Blackwoodów. To po kiego oni jeszcze tak się plączą i nie wiedzą, co zrobić? Jakie to jest, kurde, głupie!

Co Kate na to? A nic w sumie. Tylko tyle, że stara się o dziecko z Blackwoodem. Ona się stawiać nie będzie, o przecież jeszcze Jacob i Gabi są zakładnikami Jonathana. I tak, debile, będą w tym tkwić i nikt nic nie zrobi. Bo im tak dobrze. Autorka nie pisze umiejętnie, bo nie potrafi. Ona za wszelką cenę chce doprowadzić do tego, by Kate była z Jonathanem jako kochająca się para. I nieważne, że ma możliwości logicznego doprowadzenia tej historii do takiego końca. Bo to jedno wielkie gówno. Gówno z chorymi fantazjami autorki.

Na odchodne Kate mówi Chrisowi, że nie kocha Blackwooda. Jego też nie kocha.

„- Jeśli kiedykolwiek uwolnię się od Blackwooda, będę z Anthonym – mówię stanowczo."

Tak, on jeden przyszedł z pomocą: przyniósł ci T-shirt, byś miałam w czym spać.

„Nie oglądam się. Wiem, że jeden gest wystarczyłby, żebym wróciła w jego [Chrisa] ramiona i straciła resztę rozsądku."

Nooo, lepiej zostać z gwałcicielem. Brak mi słów na ciebie, typiaro.

Rozdział 68 (Kate):

„W piątek wieczorem odwiozłam Jacoba i Arielkę do Gabi na weekend. Kotka pozwoli chłopcu się zrelaksować. Mają wspólnie piec ciastka maślane i ułożyć puzzle składające się z trzystu kawałków."

Kurde, inteligentna ta kotka, skoro umie piec ciastka i układać puzzle.
Tymczasem Kate jedzie z Jonathanem do Waszyngtonu na te spotkanie. Gdy ten zajęty jest sprawami zawodowymi, Kate łączy się z Gabi.

„Pod jego nieobecność rozmawiam na kamerce z Gabi i Jacobem, który piekąc ciasteczka wrzucił Arielkę do miseczki z białkiem. Kotka ma sklejone oko i trzeba ją wykąpać."

Uuu, Jacob już przejawia cechy prawdziwego mafioso: podtapia niewinne zwierzątko w cieczy. Zwyrol!

„Jonathan wraca dopiero pod wieczór (...) i prowadzi mnie na bankiet, gdzie czekają już jego współpracownicy: **politycy**, doradcy i **kongresmeni**."

A kongresmeni to nie politycy? Autorka standardowo nie pojmuje znaczeń tych słów, czemu dała niejeden przykład na swoich live'ach na Tik Toku.

Kate spija się, łeb ja boli, Jonathan pozwala jej iść do pokoju po jakieś proszki. Obiecuje, że przyjdzie do niej później. Kate pada na wyro jak kłoda. Jest zamroczona alkoholem i aspiryną.

Nagle ktoś ją budzi, a nie… jednak nie. Kate myśli, że dalej śni, bo ktoś się do niej przytula i ona nie kuma, o co biega.

Kurde! Typek się do niej dobiera, kiedy ona jest workiem ziemniaków! Aha, to Chris. Jak można upaść tak nisko, by próbować miziać się z pijaną w trzy dupy osobą? Kate jednak się budzi i od razu jest trzeźwa. O! I nawet głowa już jej nie boli. Sprytna ta aspirynka.

„Czuję, jak jego usta odnajdują moje, najpierw ostrożnie, jakby bał się, że zniknę (…) Jego dłonie suną po mojej twarzy, włosach i ramionach, a ja odpowiadam mu tym samym."

No nie, będą się bzykać. Nawet, jeśli to scena miłosna – prawdziwa miłosna, a nie romantyzowany gwałt – to i tak mam odruch wymiotny. Autorka totalnie nie umie ich pisać.

„Rozpalona do granic możliwości próbuję poruszać biodrami, ale on napiera mocniej, wbijając mnie w materac."

Chłopie, przestań, bo przewiercisz nią materac na wylot!

„Koniuszkiem języka przejeżdża po najczulszym miejscu mojego ciała…"

A Chris wie, gdzie jest łechtaczka? Czy też jest tak tępy jak Jonathan i będzie ci masował hemoroidy?

Kolejna strona opisów. Czytanie tego to darmowa antykoncepcja.

Hej! A oni tak pieprzą się jak króliki, raz-drugi-trzeci… i nikomu nie przyjdzie do głowy, że zaraz Jonathan może do pokoju wbić?

„Rankiem budzi mnie światło wpadające przez ciężkie zasłony.
(…)
- Spałaś tak słodko, stokrotko, uśmiechałaś się przez sen. Wyglądasz na bardzo zrelaksowaną, kochanie – mówi Jon całując mnie na dzień dobry."

No i skończyło się babci sranie! Teraz biedna Kate nie będzie wiedziała, czy bzykał ją Chris, czy Jonathan. Tak się kończy chlanie!

Blech. Na dzień dobry Jonathan ją „bierze". Ohyda!

Rozdział 69 (Kate):

Gabi jest w ciąży. Co za patola w tym Nju Jorku.
Bidula boi się teraz, co na to Jonathan, w końcu Ben to jego prawa ręka i jest odgórny zakaz związków między ochroniarzami a ofiarami… tzn. „osobami chronionymi".

„Ponoć uważa, że jeśli ochroniarz zaczyna kierować się uczuciami, automatycznie traci czujność i profecjonalizm."

Ktoś tu „Bodyguarda" oglądał.

„Jeżeli natomiast złamią tę zasadę, Jonathan może ich przenieść, a **nawet zwolnić**, a w tym środowisku po czymś takim trudno o inną posadę."

Kevin Costner dał radę.
A jak się nie da, to Ben zostanie woźnym w szkole Jacoba.

Znienacka przychodzi Chris i mówi, że ma kwity na Jonathana. Kate mówi, żeby spadał na szczaw, bo przecież „ten tyran ma papiery, które cię zniszczą. Jednym ruchem pośle cię do więzienia.” A co to ma do rzeczy? Przecież Chris jest z rodziny Kentów, a Kentowie mają większe koneksje niż Blackwoodowie. Pff!

„- Posłuchaj mnie – jego głos jest niski, stanowczy. – Musimy zaryzykować.
(...)
- Wolę nie, zostaję przy nim, Chris i nie wracajmy już do tego.”

Czy ktokolwiek rozumie zachowanie Kate?

O Boziu, zostało dziesięć stron. Jestem uratowana!

„- Nie podchodź bliżej – mówię twardo, choć głos mi drży. – Nie będziemy razem. Nic już do ciebie nie czuję.
(...)
- To dlaczego wtedy, w Waszyngtonie, nie pozwoliłaś mi odejść? – pyta szeptem, z ustami przy moim uchu. – Dlaczego wtedy, Kate, przyjęłaś mnie tak, jakbyś na mnie czekała całe życie?
(...)
- To... to nie był sen?”

Co za tępa dzida z niej. Ponownie: tak to jest, jak się chleje na umór.

Jonathan dowiaduje się, że Chris tu był i rozmawiał z Kate. No i klops!

Rozdział 70 (Kate):

„Wracam z Jacobem do domu. Przytulam go w samochodzie, to jedna z nielicznych chwil, kiedy naprawdę jestem matką (...) W progu domu ściąga buty i z uśmiechem rzuca tornister na fotel.”

W Stanach ludzie chodzą w butach po domu. W wielkich posiadłościach tym bardziej. Czy Jacob ma ze sobą bamboszki?

Przychodzi opiekunka i zabiera Jacoba na zajęcia karate.

„- Dziś się dowiem, jak się robi prawdziwe kopnięcie!”

Bo bez czarnego pasa kopiesz tylko na niby.

Kate zostaje z Jonathanem w domu. Od razu się wysprzęgla, ze rozmawiała z Chrisem. Ze wszystkiego. Nie ma słów, by określić, jakim zerem jest Kate.

Jon zabrania jej widywać się z Gabi.

Mijają dwa tygodnie. Okazuje się, że... Kate jest w ciąży.

O ile zakład, że to jednak okaże się dziecko Chrisa i w trzecim tomie Jon zrobi z tego niezłą rozpierduchę?

KONIEC!

A teraz muszę zapisać się na porządną terapię po przeczytaniu tego badziewia.

NIE POLECAM NIKOMU TEJ KSIĄŻKI!